WYWIADY

KOSSAKOWSKI, TROJANOWSKA, KOSINIAK-KAMYSZ, DOLAN

KOMORNIK KONTRA DZIECI

JAN ŚPIEWAK O PATODEWELOPERACH

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 8 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT) Canada – CAD 5,25 EUGIW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

17-23 lutego 2020 NAKŁAD 49 500 NR INDEKSU 38190X

ISSN 0209-1747

RANKING

NAJBOGATSZYCH POLITYKÓW

PRZEŚWIETLAMY MAJĄTKI POSŁÓW, SENATORÓW, MINISTRÓW I EURODEPUTOWANYCH

PMPG POLSKIE MEDIA SA

Ruszaj w drogę z Rentis

SIMPLY SAFELY FOR LESS

RENTIS
Smart way to rent a car

Diament Miesięcznika Forbes 2020

+48 720 200 500 www.rentis.pl info@rentis.pl

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

BIAŁYSTOK +48 519 535 331 BYDGOSZCZ +48 519 535 300 GDAŃSK +48 519 535 311 GORZÓW WLKP. +48 519 535 327
KATOWICE +48 519 535 301 KIELCE +48 519 535 304 KRAKÓW +48 519 535 305 LUBLIN +48 519 535 318
ŁÓDŹ +48 519 535 308 OLSZTYN +48 519 535 314 OPOLE +48 519 535 307 PŁOCK +48 519 535 334 POZNAŃ +48 519 535 303
RZESZÓW +48 519 535 306 SZCZECIN +48 519 535 310 WARSZAWA +48 519 535 302 WROCŁAW +48 519 535 307

eprasa.pl 4818673eea

ZDJĘCIE: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski
redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

Komornik nie tylko chciał złamać prawo, ale próbował psychicznie znęcać się nad dzieckiem

Gdy państwo pokazuje środkowy palec

Platforma idzie niemal łeb w łeb z PiS. W środku stawki PSL. Lewica prawie się nie liczy. To nie wynik nowego, sensacyjnego sondażu, lecz opis rankingu najbogatszych polityków, który do tego numeru opracował **PAWEŁ BEDNARZ** (s. 16). Odwieczny spór, czy polityk powinien być bogaty (bo wtedy nie musi już kraść), czy raczej biedny (bo dzięki temu wie, jak żyje przeciętny Kowalski), życie wydaje się rozstrzygać na korzyść zdrowego rozsądku. To znaczy – niech sobie będzie bogaty, byle jego majątek był transparentny dla wyborców. To ważne, choćby w kontekście ostatniej awantury o willę Kwaśniewskich.

Dwa tygodnie temu **SZYMON KRAWIEC** opisał na naszych łamach wstrząsającą historię 11-letniej Zuzi, której komornik zajął rentę po zmarłym ojcu. Sprawą żyła cała Polska, głos zabrało Ministerstwo Sprawiedliwości, a nawet prezydent. Zaledwie cztery dni po publikacji do autora zgłosiła się matka innej nastolatki, której ten sam komornik zajął dziecięce meble, klamki z pokoju, a nawet... chciał zabrać kota. To nie żart – jej pupil uniknął egzekucji komorniczej tylko dlatego, że dziewczynka schowała go pod kołdrą! (s. 44).

Kodeks postępowania cywilnego mówi, że zajęcie zwierząt może się odbyć tylko wtedy, jeśli nie jest to sprzeczne z ustawą o ochronie zwierząt. Oznacza to, że zwierzęcia nie można narażać na traumę, gdyż – jak mówią przepisy – „zwierzę nie jest rzeczą". Tak więc komornik nie tylko prawdopodobnie chciał złamać prawo, lecz także usiłował psychicznie znęcać się nad dzieckiem. Jak to zatem możliwe, że dopiero po naszych publikacjach wszczęto postępowanie dyscyplinarne przeciwko niemu?

Filozof i pisarz Piotr Stankiewicz nazwał kiedyś ten mechanizm „wyrodnym państwem". Co je charakteryzuje? Choćby to, że zachowuje się ono wobec swoich obywateli „jak podstępny gracz, oszust, a w skrajnych wypadkach – jak rzezimieszek". Jednym słowem, pokazuje swoim obywatelom środkowy palec.

Właśnie środkowy palec posłanki Lichockiej stał się w ostatnich dniach symbolem polskiego życia politycznego. Parlamentarzystka pokazała go swoim przeciwnikom na sali sejmowej, ale przecież – za pośrednictwem mediów – także wyborcom. I pomyśleć – jak zauważa w swym felietonie **KATARYNA** (s. 33) – że była dziennikarka jest w polityce dopiero piąty rok. Widać mniej odpornych polityka psuje bardziej i szybciej niż innych! <

eprasa.pl 4818673eea

polecamy

NR 8, 23 LUTEGO 2020

FELIETONY

14 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o furgonetkach antyaborcyjnych

29 **Ewa Wanat** o nazistowskich skojarzeniach

33 **Kataryna** o palcu i twarzy kampanii

56 **Jan Rokita** o impeachmencie

86 **Michał Witkowski** o miłości

98 **Tomasz Broda** robi Joaquina Phoenixa

6 Niedyskrecje parlamentarne
8 7 dni dookoła świata
10 Skaner

TEMAT Z OKŁADKI
15 Ranking 50 najbogatszych polskich polityków

KRAJ
24 Zróbmy referendum w sprawie związków partnerskich – mówi Władysław Kosiniak-Kamysz
30 Gowin kontra Ziobro. Kuszenie twardego elektoratu

SPOŁECZEŃSTWO
34 Śmiejcie się z nami, nie z nas. Rozmowa z Przemysławem Kossakowskim
40 Patodeweloperka. Mieszkania jak więzienne cele

BIZNES
44 Zuzia nie jest sama
55 Know-How

PROJEKT WOLNOŚĆ
58 Marek Lasota: Wojtyła nie bał się bezpieki
62 Na celowniku Moskwy
66 Zanim wybuchła Solidarność

KULTURA
72 Skandal, obciach i pieniądze Powrót Eminema
76 Trzydzieści lat samotności. Xavier Dolan dorasta
80 Społeczna odpowiedzialność Oscarów

TRENDY
88 Od ucha do ucha
91 Izabela Trojanowska: Azylem był dla mnie Kościół
96 Polska na talerzu: Karnawałowe róże
97 5 sposobów na... kosmetyki handmade

44 **EGZEKUTOR** Jak komornik z Małopolski dręczył kolejną rodzinę

24 **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ** „Powiem za Witosem: w sprawach wiary będę słuchał każdego wikarego, w sprawach polityki nie będę słuchał żadnych biskupów”

88 **ERA PODCASTÓW** Fenomen radia na życzenie

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST” POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST”
ZDJĘCIE: EP, ANNA REZULAK/KFP, SIMON DAWSON/BLOOMBERG VIA GETTY IMAGES, RAFAŁ SIDERSKI/FORUM, KRZYSZTOF KUCZYK/FORUM

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES, DAMIAN BURZYKOWSKI / NEWSPIX.PL, BOGDAN KRĘŻEL BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl 4818673eea

#DobryKierowca

Robert Kubica to jeden z najszybszych kierowców świata, jeżdżący w elicie motorsportu. Oczywiście prywatnie też podróżuje samochodem. Zapytaliśmy naszego wybitnego sportowca, kim według niego jest dobry kierowca.

– Robert, zapomnijmy na chwilę o torze wyścigowym i pomówmy o codziennych sytuacjach w ruchu drogowym. Kim jest dobry kierowca?
RK: Dobry kierowca to taki, który jeździ zgodnie z przepisami. Potrafi także przewidywać różne sytuacje, co bezpośrednio przekłada się na bezpieczeństwo. Ustępuje pierwszeństwa pieszym zbliżającym się do pasów i nie przekracza dozwolonej prędkości. Na pewno też wszystkim kierowcom przyda się po prostu uśmiech i uprzejmość wobec innych.

– Zmieniają się niektóre przepisy. Jak oceniasz zasadę jazdy „na suwak"?
RK: To dobre rozwiązanie. Kiedy wejdzie nam w nawyk, by nie jeździć zderzak w zderzak, a zostawiać miejsce na wpuszczenie auta z drugiego, np. zablokowanego pasa, wtedy korków będzie mniej. Albo szybciej się rozładują, bo „suwak" znakomicie poprawia płynność jazdy.

– Korytarz życia to chyba oczywista zasada, prawda?
RK: Większość kierowców wie, że to oznacza zrobienie przejazdu dla karetki, straży czy policji. Wiedzą też, jak zresztą sama nazwa wskazuje, że korytarz służy ratowaniu życia. Pytanie, czy wszyscy wiedzą, jak to zrobić?

– Jak to zatem powinno wyglądać?
RK: Może najłatwiej będzie to wytłumaczyć krótkim zdaniem, którego uczyliśmy dzieci w miasteczku ORLEN: „kierowcy z lewego pasa – na lewo, a reszta – na prawo!". Tak to powinno wyglądać – dziecinnie proste.

– Dziękuję za rozmowę.
RK: Dziękuję również.

www.dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl 4818673eea

Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek

Posłanka Joanna Lichocka pokazuje posłowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, jak się drapała w oko. A może jak zamawiała jedno piwo

Bohaterką czwartkowej nocy w Sejmie została w ubiegłym tygodniu **JOANNA LICHOCKA.** A właściwie jej środkowy palec, który jakoś tak samowolnie po głosowaniu nad dotacją dla TVP ustawił się w obraźliwym geście skierowanym do opozycji. – Tak jej się niechcący dwa razy ustawił ten palec – drwi polityk opozycji. Ale podobno **RYSZARD TERLECKI,** wicemarszałek Sejmu z PiS, przekonał prezesa tej partii **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO,** że gest posłanki był niewinny.

Rzecz w tym, że tego samego dnia do Sejmu wpłynął projekt uchwały o niegodnym zachowaniu przeciwników **ANDRZEJA DUDY** podczas uroczystości z okazji 100-lecia Zaślubin Polski z Morzem w Pucku. W uchwale dostało się m.in. wicemarszałek Sejmu **MAŁGORZACIE KIDAWIE-BŁOŃSKIEJ** za to, że po uroczystościach ściskała się z ludźmi zakłócającymi przemówienie prezydenta. – A teraz cała ta uchwała nie ma żadnego znaczenia – śmieje się polityk opozycji.

W PiS nie są z tego powodu szczęśliwi. – Nasi koledzy są zniesmaczeni zachowaniem **LICHOCKIEJ** – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy. I dodaje: – Po wydarzeniach w Pucku PO

ZDJĘCIA: MACIEK JAŹWIECKI/AGENCJA GAZETA

eprasa.pl 4818673eea

była w głębokiej defensywie, a teraz role się odwróciły i to jest najgorsze, co mogło się zdarzyć.

Co ciekawe, w samej Platformie Obywatelskiej wydarzenia w Pucku, podczas których **MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA** witała się serdecznie z grupą ludzi z KOD, którzy gwizdali i buczeli na prezydenta **ANDRZEJA DUDĘ** podczas jego przemówienia, zostały dobrze odebrane. – W Platformie panuje przekonanie, że polityka uliczna ma dziś większe znaczenie od tej sejmowej. Poza tym protestujący wnoszą nową energię i pobudzają do walki opozycję trochę zniechęconą po ostatnich przegranych wyborach – mówi polityk PO.

Szef MSWiA **MARIUSZ KAMIŃSKI** według naszego rozmówcy informował **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO** o wątpliwościach wokół **MARIANA BANASIA** w odpowiednim czasie, czyli zanim ten został szefem NIK. Ale prezes PiS miał w rewelacje Kamińskiego nie uwierzyć. – Kiedy do Kaczyńskiego przyszedł Kamiński, mówiąc mu, co za uszami ma Banaś, prezes nie krył sceptycyzmu. Być może sądził, że Kamiński ma swojego człowieka, którego chce lansować na stanowisko szefa NIK, i dlatego próbuje utrącić Banasia. Najśmieszniejsze jest to, że Kaczyński pierwszy i jedyny raz nie uwierzył Kamińskiemu, a akurat wtedy powinien – opowiada nasz rozmówca.

Inny nasz informator twierdzi, że **JAROSŁAW KACZYŃSKI** zaczyna mieć coraz poważniejsze problemy z Solidarną Polską **ZBIGNIEWA ZIOBRY.** – Są spore transfery działaczy terenowych z PiS do partii Ziobry. W Białymstoku barwy partyjne miało zmienić aż 60 członków Prawa i Sprawiedliwości – mówi nasz rozmówca. Czy to wynik zaostrzenia kursu w sprawie ustaw sądowych?

Lider PO **BORYS BUDKA** umościł się już w fotelu szefa partii. A nawet jak rasowy przywódca próbował wycinać tych, którzy mu nie pasują. Ale widocznie nie jest jeszcze dość mocny, skoro przeciw tym praktykom zbuntowało się kilkadziesiąt osób. – Było takie spotkanie zorganizowane przez ludzi **GRZEGORZA SCHETYNY,** w którym uczestniczyli też współpracownicy Budki. Padły tam słowa, że lider nie może wycinać każdego, kto mu kiedyś nadepnął na odcisk – opowiada polityk Koalicji Obywatelskiej. Emisariusze buntowników udali się potem do Budki. W efekcie szef PO zadeklarował mniej wycinek, a więcej współpracy.

Lider nie może wycinać każdego, kto mu kiedyś nadepnął na odcisk, dowiedział się Borys Budka. Zadeklarował mniej wycinek, a więcej współpracy

W PO można usłyszeć, kto z polityków tej partii ma żal, że nie został kandydatem na prezydenta. – **GRZEGORZ SCHETYNA** proponował start nie tylko Gośce, ale także **TOMASZOWI GRODZKIEMU,** zaraz po tym, jak został on marszałkiem Senatu. Grodzki bał się hejtu, który mógłby na niego spaść, i odmówił. Wtedy ktoś podsunął Grześkowi pomysł, żeby wystawić **RADKA SIKORSKIEGO.** Grzesiek się nie zgodził, pewnie z obawy, że Sikorski jest zbyt silną osobowością – mówi polityk PO. I dodaje, że słuchy o tym pomyśle dotarły jednak do Radosława Sikorskiego. – Teraz Radek ma żal do Schetyny, że ten nie zaproponował mu startu w wyborach prezydenckich – mówi polityk PO.

ROBERT BIEDROŃ, kandydat Nowej Lewicy, podczas debaty w Parlamencie Europejskim na temat praworządności w Polsce powiedział: „W moim kraju żyją ludzie, którzy są gorsi od komunistów, bo zniszczyli mój kraj bardziej niż komuniści". Powiedział to pod adresem PiS, ale to koledzy z Lewicy się na niego oburzyli. – Starsi działacze z SLD, urażeni, mówili, żeby sobie Biedroń ich życiorysami buzi nie wycierał – opowiada polityk opozycji. Nasz rozmówca taką ostrą reakcję składa na karb nerwowości, która zapanowała w szeregach Nowej Lewicy, gdy się okazało, że Robert Biedroń nie zawsze jest trzeci w rankingu kandydatów na prezydenta. Czasami spada na dalsze miejsca, co burzy narrację, iż Nowa Lewica jest trzecią siłą polityczną w Polsce.

Na dodatek towarzyszy z dawnego SLD irytują występy lidera **WŁODZIMIERZA CZARZASTEGO,** który ma zwyczaj rzucać wulgaryzmami. – Ostatni wywiad Włodka w RMF FM nie spodobał się do tego stopnia, że starsi działacze zaczęli mówić, iż odwaga pomyliła mu się z odważnikiem, bo jednak jest posłem, wicemarszałkiem Sejmu, a zachowuje się jak gimbaza. I że to jest śmieszne oraz żałosne – mówi nasz rozmówca.

Kto stoi za **SZYMONEM HOŁOWNIĄ?** To pytanie zadaje sobie coraz więcej ludzi. Politycy mają na ten temat mnóstwo hipotez. My podajemy najbardziej naszym zdaniem prawdopodobną. – Za Hołownią stoją ci sami ludzie, którzy stali za **RYSZARDEM PETRU.** Po prostu wymyślili nowy projekt marketingowy – przekonuje nasz informator. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 4818673eea

7 dni dookoła świata

Jakub Mielnik
szef działu Zagranica
@mielnikjakub

IRLANDIA

POWRÓT LEWICY

Wybory w Irlandii przyniosły nie lada sensację, kładąc kres dwupartyjnemu systemowi na wyspie. Znakomity wynik osiągnęła bowiem lewicowa partia Sinn Féin, pozostająca do tej pory na marginesie życia politycznego (ze względu na powiązania z IRA). SF ma szansę tworzyć nowy rząd, pierwszy od 100 lat z udziałem tradycyjnej lewicy. W parlamencie, oprócz wymieniających się władzą centroprawicowych partii Fianna Fáil (38 deputowanych) i rządzącej dotąd Fine Gael (36 posłów), zasiądzie także 37 polityków Sinn Fein.

BRUKSELA

KOMBINACJA BRYTYJSKA

Według irlandzkiej telewizji RTÉ nawet 60 Brytyjczyków pracujących w Komisji Europejskiej postarało się ostatnio o irlandzki paszport. Podobno tłumaczą, że po brexicie chcą ułatwić sobie dojazdy do pracy. Z kolei według danych KE w sumie nawet 120 urzędników z brytyjskim obywatelstwem, po tym, jak Wielka Brytania uruchomiła art. 50, przerzuciło się na inny paszport.

PORTUGALIA

SPORY O EUTANAZJĘ

Zdominowany przez partie lewicowe portugalski parlament próbuje, podobnie zresztą jak hiszpański, zalegalizować eutanazję. W parlamencie znajdują się cztery projekty ustaw depenalizujących wspomaganą śmierć. Równocześnie posłowie zablokowali możliwość przeprowadzenia ogólnokrajowego referendum w tej sprawie. Portugalska Izba Lekarska mówi o próbie przeforsowania ustawy legalizującej eutanazję i argumentuje, że w takiej kwestii nie powinien decydować jedynie parlament. W całym kraju zbierane są podpisy pod wnioskiem o referendum.

ANGOLA

CÓRKA BYŁEGO PREZYDENTA OSKARŻONA

To koniec kariery Isabel dos Santos, najbogatszej kobiety Afryki, córki byłego prezydenta Angoli. Portugalskie banki właśnie zamroziły jej konta, a zachodni doradcy, którzy pomogli jej zbudować paliwowe imperium Sonangol, wycofują się ze współpracy. Dos Santos jest oskarżona o przestępstwa podatkowe i korupcję. Przekręty afrykańskiej bizneswoman ujawnił raport „Luanda Leaks", sporządzony przez międzynarodowe grono dziennikarzy śledczych, którzy przejrzeli 715 tys. dokumentów!

ZDJĘCIA: RAFAEL MARCHANTE / REUTERS / FORUM, 123RF, JEFF J MITCHELL/GETTY IMAGES, ALEXEY NIKOLSKIY, DOMENA PUBLICZNA, FACEBOOK

eprasa.pl 4818673eea

WŁOCHY

IMMUNITET SALVINIEGO

Kolejna zła wiadomość dla Matteo Salviniego, byłego szefa MSW Włoch i lidera prawicowej Ligi, odkąd jego partia przegrała w wyborach lokalnych w Emilii-Romanii, bastionie lewicy. Salvini liczył tam na zwycięstwo i rychły powrót do władzy. Na dodatek Senat Włoch opowiedział się właśnie za uchyleniem mu immunitetu i postawieniem go przed sądem za niewpuszczenie na ląd 100 imigrantów ze statku ratunkowego.

WATYKAN

CELIBAT ZOSTAJE

Nie będzie wyświęcania żonatych mężczyzn na kapłanów w Amazonii, a więc – jak obawiali się konserwatyści – otwarcia furtki dla zniesienia celibatu w całym Kościele. Papież Franciszek w długo wyczekiwanej posynodalnej adhortacji „Querida Amazonia" nawet nie wspomniał o takim rozwiązaniu, zawartym wcześniej w dokumencie podsumowującym szeroko dyskutowany synod amazoński z października ubiegłego roku.

ROSJA

NIE UFAJĄ, ALE POPIERAJĄ

Według najnowszego badania Centrum Lewady (niezależny ośrodek badania opinii) przeprowadzonego już po wystąpieniu prezydenta Putina, w którym zaproponował zmiany w konstytucji, poziom zaufania Rosjan do swojego przywódcy spadł o 24 proc. w stosunku do 2017 r. i wyniósł 35 proc. Co ciekawe, akceptacja działalności Władimira Władymirowicza utrzymuje się niezmiennie na poziomie 67-70 proc.

IZRAEL

FACEBOOK I WYBORY

Czy tzw. internety mogą rozstrzygnąć wybory? Politycy już tak najwyraźniej myślą. Premier Izraela dmucha na zimne i przed zbliżającymi się wyborami zadzwonił do Marka Zuckerberga, dyrektora Facebooka, żeby poskarżyć się na złe traktowanie w mediach społecznościowych należących do amerykańskiego giganta. Chatboty działające na oficjalnym koncie premiera Netanjahu miały zostać zawieszone w czasie poprzednich, wrześniowych wyborów. Nie lepiej Facebook miał traktować innych polityków Likudu. Rzecznik Facebooka wydał w tej sprawie oświadczenie, przyznając, że takie rozmowy z liderami zdarzają się Zuckerbergowi często.

CHINY

INWIGILACJA

W zwalczaniu epidemii koronawirusa chińskie władze uciekają się do metod coraz bliższych wizji Orwella. Firmy telekomunikacyjne (wszystkie trzy są państwowe) muszą udostępniać władzom treść SMS-ów przesyłanych na specjalną gorącą linię przez abonentów, z listą wszystkich ostatnio odwiedzonych przez nich miejsc. Na stacji superszybkiej kolei w Yiwu we wschodnich Chinach wysiadający z pociągu pasażerowie byli zatrzymywani przez strażników w specjalnych, ochronnych kombinezonach i musieli najpierw pokazać SMS-ową historię podróży, a jeśli okazało się, że przebywali wcześniej w prowincji Hubei, nie byli wpuszczani do miasta.

eprasa.pl 4818673eea

Iskra w oku

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**
REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**
SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**
ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl
KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*
DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Paweł Bednarz** *biznes*, **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*
FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**
WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*
STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**
FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**
ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**
WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA
BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe
PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
ISSN 02091747
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.
Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl
© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

PBC Polskie Badania Czytelnictwa
FIPP
spółka notowana na GPW
GPW: PMPG
www.pmpg.pl

ZDJĘCIA: INSTAGRAM, VIPHOTO/EAST NEWS, DARIUSZ GORAJSKI/AGENCJA GAZETA, MACIEJ GOCŁON/FOTONEWS/FORUM, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 4818673eea

Obraz tygodnia

– Oczywiście naraziłam się wielu osobom w Los Angeles takim materiałem. Ale taka jest cena pisania tekstów „insiderskich". I trzeba trochę odwagi. Dziennikarze cały czas wszystkim się narażają

– opowiada o swojej bohaterskiej pracy w Los Angeles **Kinga Rusin,** która zrobiła sobie selfie z Adele i potrzymała za rękę Leonarda DiCaprio

Wygrany

Zenek (Martyniuk) jest już w kinach, a poza tym wszędzie. W walentynkowym wydaniu jednego z tabloidów można było natrafić na dwa jego zdjęcia (okładka) i prawie 10 wizerunków grających go w filmie aktorów (fotosy i reklamy)

Przegrany

Mec. Michał Kelm adwokat księży pedofilów – Naczelna Rada Adwokacka ukarała go trzyletnim zakazem wykonywania zawodu za działanie niezgodne z przepisami o adwokaturze

45

MLN

ludzi zabije „chińska zaraza" według epidemiologa prof. Gabriela Leunga z Hongkongu

– Z całych sił będę pomagał Władkowi [Kosiniakowi-Kamyszowi – przyp. red.], pod warunkiem że będzie wiarygodnie mówił o tym, że idziemy zmieniać ustrój, a nie zwierzęta przy korycie

– wyjawił „Super Expressowi" **Paweł Kukiz.**
Co Kosiniak-Kamysz mówi o Kukizie, piszemy na s. 24

30

MLN ZŁ

będzie teraz rocznie zarabiał piłkarz Wojciech Szczęsny zgodnie z przedłużonym do 2024 r. kontraktem z Juventusem

Wszystko to, co się dzieje, prędzej czy później dotknie Polaków

– z pełną mądrości rezygnacją powiedział „Rzeczpospolitej" senator **Marek Borowski**

65

razy ginęli na ekranie bohaterowie grani przez Danny'ego Trejo. To rekord śmierci w filmach!

eprasa.pl 4818673eea

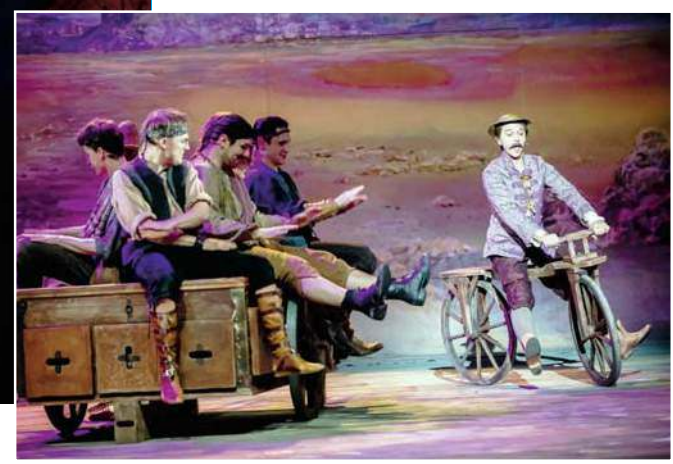

W rolę Don Kichota wciela się Modest Ruciński, jego wiernego Sancho Pansę gra Krzysztof Szczepaniak, a ukochaną – Anna Gajewska

KULTURA

Opowieść o marzycielu

Rozmowa z *Anną Wieczur-Bluszcz,* reżyserką spektaklu „Człowiek z La Manchy" w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Kim jest u pani tytułowy „Człowiek z La Manchy"?

W mojej inscenizacji jest jednym z nas, zwykłym człowiekiem, który ma marzenie. Różni go od innych może to, że ma w sobie siłę, by to marzenie wcielać w życie, a przynajmniej próbować. Jest świadomy, że to, co mówi i robi, ma siłę oddziaływania i może zmieniać świat.

Broadwayowski hit to olbrzymie reżyserskie wyzwanie.

Starałam się podejść do mojego zadania bez bagażu wcześniejszych głośnych realizacji. Trochę tak, jakbym pierwszy raz usłyszała tę historię. Zawsze staram się odpowiedzieć sobie na pytanie, co mam do powiedzenia przez daną opowieść, czy jest ona nadal aktualna i czy ma w sobie siłę. Okazuje się, że w przypadku „Człowieka z La Manchy" tak właśnie jest.

Ten spektakl to w założeniu widowisko sceniczne. Co było najtrudniejszego w jego realizacji?

Anna Wieczur-Bluszcz

Reżyserka teatralna, filmowa i radiowa, scenarzystka oraz coach. Przez kilka lat związana z Teatrem im. H. Modrzejewskiej w Legnicy. Jej debiut filmowy to „Być jak Kazimierz Deyna". W czerwcu do kin trafi wyreżyserowany przez nią film „Jak zostać gwiazdą" z Katarzyną Sawczuk, Maciejem Zakościelnym, Anitą Sokołowską i Urszulą Dudziak w obsadzie.

Teatr Dramatyczny w Warszawie, jak sama nazwa mówi, to teatr dramatyczny, a nie muzyczny. To wspaniałe, że wraz z aktorami mogłam dotknąć rejonów, których oni na co dzień nie dotykają. Na szczęście aktorzy dramatyczni są wszechstronni i niezmiernie utalentowani.

Jak długo trwały przygotowania?

Zaczęliśmy próby dwa i pół miesiąca temu.

Wspomnieliśmy o muzyce, która jest oczywiście na żywo.

Zaprosiłam do współpracy Adama Sztabę, wspaniałego muzyka o niezwykłej wrażliwości, żeby zrealizował ze mną ten spektakl. Zrobił naprawdę świetne aranżacje, które są naznaczone jego temperamentem i osobowością.

Na widzach wrażenie zrobić mogą też scenografia i kostiumy.

Za tę część odpowiedzialna jest Ewa Gdowiok. Niezwykłą rolę, jak w każdym widowisku, odgrywają też światła, a to rola Pauliny Góral. Do współpracy zaprosiłam również wspaniałego coacha wokalnego Jacka Laszczkowskiego. Doskonałą choreografię stworzyła Anna Iberszer. Mam nadzieję, że przy takich wybitnych współtwórcach efekt będzie poruszający dla widzów.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Rozmawiał **Adam Cissowski**

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF BIELIŃSKI, VIPHOTO/EAST NEWS, DANIEL DMITRIEW/FORUM

eprasa.pl 4818673eea

GOSPODARKA

Trendy, które zmieniają świat

Jeden dzień, osiem debat, niemal tysiąc uczestników i najgorętsze trendy mające wpływ na przyszłość gospodarki. 25 lutego w Warszawie odbędzie się konferencja EEC Trends.

Na konferencji, która jest merytorycznym wstępem do XII Europejskiego Kongresu Gospodarczego, spotkają się przedsiębiorcy, politycy, eksperci. – To zapowiedź tego, co wydarzy się w maju w Katowicach. Trwające niemal cały rok merytoryczne przygotowanie Europejskiego Kongresu Gospodarczego wzbogacamy o konfrontacje opinii. Przedsiębiorcy, eksperci, decydenci wspólnie wskażą istotne idee, zobrazują tendencje, przybliżą modele działań i technologie. Wyznaczą główne nurty tematyczne XII Europejskiego Kongresu Gospodarczego – mówi Wojciech Kuśpik, organizator wydarzenia.

Sesja inauguracyjna poświęcona będzie spowolnieniu gospodarczemu, rosnącej roli cyfryzacji i technologii, zrównoważonemu rozwojowi oraz transformacji sektora energii. Eksperci dyskutować będą także o no waste i gospodarce obiegu zamkniętego, chmurze w gospodarce, przyszłości systemu transportowego i logistyki w Polsce. <

^ Konferencja EEC Trends to wstęp do XII Europejskiego Kongresu Gospodarczego

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

Kup
ubezpieczenie
OC
już od 376 zł rocznie!
w rewelacyjnej cenie!

LINK4

Sprawdź
22 444 44 44
www.link4.pl lub zapytaj Agenta

Cena zależna od wielu zmiennych. Składka 376 zł: na dzień 6.09.19 r., kierowca 55 lat, prawo jazdy 33 lata, pow. myślenicki, historia ubezp. pow. 4 lat, brak szkód. FIAT Seicento 0.9 Kat 2000 rok. Sprawdź swoją cenę. Szczegółowe informacje oraz wyłączenia odpowiedzialności znajdziesz w OWU na www.link4.pl

REKLAMA

eprasa.pl 4818673eea

Granice słuszności

Zapadł wyrok w sprawie furgonetek antyaborcyjnych. Mariusz Dzierżawski ma zapłacić grzywnę. Czy wyrok jest zasadny?

prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

WOLNOŚĆ POGLĄDÓW MA NIE TYLKO SWOJE GRANICE, ALE RÓWNIEŻ FORMĘ, DZIĘKI KTÓREJ NIEKTÓRE OGRANICZENIA MOŻNA OMINĄĆ. Nie wolno obrażać, lżyć, zniesławiać, podsycać nienawiści, ale jeśli użyje się grzecznej formy, to część z tych zachowań może ujść bezkarnie. Inaczej jednak sprawa ma się z poglądami, które przybierają formę wizualizacji. Kilka dni temu posłanka Lichocka wystawiła trzeci palec, by pokazać opozycji swoją satysfakcję z powodu transferu ogromnych pieniędzy na działalność propagandową partyjnej telewizji. Zapewne nic jej za to nie spotka, bo należy do parlamentarnej większości, która szerzenie mowy nienawiści uważa za swój patriotyczny obowiązek. Podobnych wizualizacji, tyle że w formie fotografii, dokonuje pan Mariusz Dzierżawski, który jest fanatycznym przeciwnikiem aborcji. Dlaczego? Nie wiadomo, bo pan Mariusz nie stoi przy swoich fotografiach i nie dyskutuje. Jestem w stanie zrozumieć sprzeciw, ale nie toleruję fanatyzmu, a nieobecność autora i brak argumentów uważam za tchórzostwo. Być może jednak pan Mariusz, jak typowy fanatyk, argumentów nie ma. Trudno mi sobie też wyobrazić, że ktoś, kogo naprawdę zajmuje los dzieci, marnowałby tyle czasu i pieniędzy na rozmieszczanie fotografii po mieście, zamiast się tymi dziećmi zająć, np. pracując jako wolontariusz w hospicjach dla dzieci czy wspierając finansowo niepełnosprawnych. Fanatyzm, tchórzostwo i brak argumentów nie są jednak karalne. Czy w takim razie można pana Mariusza skazać za „zakłócanie porządku publicznego" i „wywoływanie zgorszenia"? Jeśli ktoś poczuł się zgorszony, to pan Mariusz powinien ponieść karę. Ale podstawa jest tak krucha, że zapewne kara (w kolejnej instancji) go ominie. Osobiście uważam, że wywieszanie takich fotografii jest niedopuszczalną formą przemocy, wobec której czuję się równie bezradna jak wobec chamstwa posłanki Lichockiej. Ale w demokracji prawo do funkcjonowania ma wiele fanatycznych i przemocowych osób, więc dziś, w czasach wschodzącego autorytaryzmu, możemy się tylko cieszyć tymi resztkami, które po demokracji nam jeszcze zostały, nawet jeśli ceną tej radości jest oglądanie gestów pani Lichockiej i zdjęć pana Mariusza. <

Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

NAJOKRUTNIEJSZĄ REKLAMĄ SPOŁECZNĄ DEKADY BYŁA KAMPANIA PRZECIWKO SMOGOWI W KRAKOWIE. Przesłanie, przecież słuszne, że smog jest śmiertelny, obrazowało zdjęcie chłopca duszonego torebką foliową. Kampania nie skończyła się procesem sądowym, bo skoro coś w Polsce jest pod flagą ekologii, to uznawane jest przez główne media za „dobre" (a przez TVP za „złe", co dodatkowo chroni przed potępieniem). Kampania w obronie życia poczętego, jak widać, nie może liczyć na podobne fory. Jakoś nie jest eko. Tak jakby kilkutygodniowy (nieraz kilkumiesięczny) płód ludzki zasługiwał na mniejszą empatię niż reszta polskiej przyrody, dziki, świerki, nietoperze, karpie... Hipokryzja otula debaty na temat aborcji. Z jednej strony widać, że likwidacja dziecka rosnącego pod sercem matki jest coraz prostsza i nie ma właściwie sposobu, aby prawo skutecznie je ochroniło. Z drugiej strony importuje się paranoidalny zestaw pojęć łączący wiarę w wolność jednostki ze swobodą usunięcia innej jednostki. Nie dziwi mnie, że wśród działaczy antyaborcyjnych narasta irytacja zarówno na aborterów, jak i na cokolwiek bierne w tej sprawie społeczeństwo. Nie dziwi mnie też zatem, że sięgają oni po broń propagandy czasów współczesnych – szokujące zdjęcia itp. Uważam natomiast konsekwentnie, że kampanie drastyczne, szczodrze posługujące się wstrząsem i dosadnością, to zawsze „Klątwa", to zawsze kładzenie cegiełki w budowaniu gett, za których murami wolno wszystko, o ile bije się wystarczająco mocno i „słusznie". Kampania w obronie życia ma prawo psuć nam beztroski nastrój, może „zakłócać porządek", ale nie musi i nie powinna używać metod cywilizacji śmierci. Gdyby sądy zawsze stały w tej sprawie po dobrej stronie i zawsze broniły normalności przeciwko brutalności, o ile świat byłby strawniejszy. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 4818673eea

50 NAJBOGATSZYCH POLITYKÓW

eprasa.pl 4818673eea

Paweł Bednarz

50 najbogatszych polityków

10 najbogatszych polskich parlamentarzystów zgromadziło w sumie 238 mln zł majątku. W czołówce znalazł się premier Mateusz Morawiecki, ale od lidera dzielą go grube miliony.

Okazuje się, że tuzy polskiej polityki obecne już od kilkunastu lat na naszej scenie wcale nie zgromadziły największych fortun. Grzegorz Schetyna, który jeszcze do niedawna przewodniczył Platformie Obywatelskiej, w oświadczeniu wykazał majątek wart 2,5 mln zł, co nie kwalifikuje go do 50 najbogatszych polskich polityków. O prawie milion złotych biedniejszy jest od niego nowy lider PO – Borys Budka. Z kolei Małgorzata Kidawa-Błońska, kandydatka Platformy na urząd prezydenta, dysponuje 1,5 mln zł.

W czołówce próżno też szukać Jarosława Kaczyńskiego, którego najcenniejszym aktywem jest wart 1,5 mln zł dom na warszawskim Żoliborzu. Niewiele zamożniejszy od Kaczyńskiego jest jego sojusznik Zbigniew Ziobro (1,67 mln zł). Z kolei Jarosław Gowin z dwoma mieszkaniami i 74 tys. zł oszczędności ląduje daleko w tyle, nawet za szeregowymi posłami.

W rządzie wielkiego bogactwa nie ma. Najzamożniejsi są premier Mateusz Morawiecki oraz minister finansów Tadeusz Kościński. Majątek tego ostatniego trudno jednak dokładnie policzyć, bo nie wycenił swoich nieruchomości i nie podał ich dokładnej lokalizacji. Nieźle powodzi się ministrowi kultury, prof. Glińskiemu (2,6 mln zł), który ma dom wart 2 mln zł. Minister przedsiębiorczości Jadwiga Emilewicz też ma dom (ale wycenia go już tylko na 800 tys. zł) oraz 50-metrowe mieszkanie warte trzy razy mniej.

Wyróżnia się Marek Gróbarczyk (2,3 mln zł), który ma dom, cztery mieszkania oraz gospodarstwo rolne. Minister żeglugi sporo też zaoszczędził – łącznie ponad 660 tys. zł, gromadząc kapitał w złotych, euro i obligacjach.

Wśród europosłów szału nie ma. Debiutujący w tej roli kandydat na prezydenta Robert Biedroń zadeklarował majątek wart niespełna 1 mln zł. Jeszcze mniej, bo ok. 700 tys. zł, ma była premier, a dzisiaj europosłanka Beata Szydło. W naszym rankingu brakuje Andrzeja Dudy, a to dlatego, że prezydent nie ma obowiązku publikacji oświadczenia majątkowego. Podobnie ma się sytuacja z byłym szefem Rady Europejskiej Donaldem Tuskiem. Ten w ciągu ostatnich pięciu lat mógł się wzbogacić nawet o 7 mln zł, bo miesięczne wynagrodzenie przewodniczącego Rady Europejskiej wynosiło na początku 2019 r. już 140 tys. zł. Problemy z oszacowaniem majątku pojawiają się również przy pośle Jarosławie Wałęsie – ten przy posiadanych gruntach nie mówi, ile są rzeczywiście warte, a wpisuje jedynie ich „wartość rynkową". Ciekawostką jest, że spośród tylu polityków tylko jeden poseł – Wojciech Murdzek z PiS – posiada 1,3 bitcoina. <

ZDJĘCIA: CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA GAZETA, MAREK PODMOKŁY / AGENCJA GAZETA, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl 4818673eea

1. Artur Łącki, poseł PO
45 mln zł

Miłośnik szybkich samochodów i drogich zegarków. Na nadgarstku nosi rolexa, IWC i rado. Jeździ bmw 4 cabrio, infiniti Q50 i jeepem grand cherokee z 2016 r. Artur Łącki jest posłem z Pomorza, mieszka w Rewalu. Niedawno zasłynął akcją z szalikiem z napisem „Konstytucja", który rozłożył podczas głosowania nad ustawą o reformie sądów, za co został zresztą ukarany przez marszałka Sejmu. Majątek zbił na branży hotelarskiej. Jest prezesem i współwłaścicielem spółki Baltic Gryf Apartments, która sprzedaje apartamenty wypoczynkowe nad polskim morzem. Aktualnie jej najdroższa oferta to trzypokojowe mieszkanie za 486 tys. zł.

2. Andrzej Gut-Mostowy, wiceminister rozwoju
42,5 mln zł

W księgach parafialnych historia Gutów sięga początków XVII w. Zapiski o nich pojawiają się w Szaflarach, Białym Dunajcu i Poroninie. To tam, nad potokiem Olszanką, osiedlili się na dobre w XIX w. W czasie zaborów Austriacy ustanowili myto za przejazd przez zbudowany niedaleko most – 4 centy od konia. Z racji tego, że Gutowie mieszkali najbliżej przeprawy, do ich obowiązków należało oświetlanie mostu nocą i całodobowe dyżury przy szlabanach, pełnione na zmianę przez wszystkich dorosłych mężczyzn z rodziny. I tak Gutów znad potoku nazwano Mostowymi.

Dzisiaj Andrzej Gut-Mostowy jest jednym z najbogatszych mieszkańców Podhala. W Zakopanem prowadzi trzygwiazdkowy hotel na 100 miejsc i Karczmę Przy Młynie. Jest też właścicielem dwóch kamienic przy Krupówkach oraz współwłaścicielem stacji narciarskiej Witów-Ski (20 min jazdy samochodem od Zakopanego).

3. Grzegorz Bierecki, senator PiS
40,5 mln zł

Twórca SKOK-ów, przewodniczący senackiej komisji budżetu i finansów publicznych, jeden z najbogatszych polityków na polskiej prawicy. Na koncie ma 5,5 mln zł i ponad 1,5 mln dolarów. Na jego majątek składają się też obligacje Skarbu Państwa warte 11,5 mln zł. Oprócz oszczędności Bierecki za dużo nie posiada. W przeciwieństwie do posła Cyrańskiego nie ma całej listy nieruchomości. Zadeklarował tylko jedno mieszkanie warte 360 tys. zł. Luksusowych limuzyn też brak, ale są zabytki. W garażu Biereckiego stoi fiat 126p z 1998 r. wart ok. 15 tys. zł.

4. Adam Cyrański, poseł PO
27,5 mln zł

Dieta poselska to tylko skromna część jego dochodów. Cyrański jest współudziałowcem i przewodniczącym rady nadzorczej budującej drogi i mosty spółki Trakt z siedzibą na przedmieściach Kielc. Przewodniczy też nadzorowi w spółce MAC. To jedno z największych polskich wydawnictw specjalizujących się w podręcznikach szkolnych, ćwiczeniach i innych materiałach edukacyjnych. W 30-letniej historii firma wydała już ponad 100 mln książek. Najważniejsze elementy majątku posła to jednak nieruchomości: dwa domy, w tym jeden o powierzchni ponad 680 mkw. może być wart nawet 2 mln zł, cztery mieszkania, gospodarstwo rolne i cała masa gruntów. W jego garażu stoi sześć samochodów, głównie niemieckich marek: BMW i Mercedes. Jest też ciężarówka Star z 1983 r.

eprasa.pl 4818673eea

5. Beniamin Godyla, senator PO
24 mln zł

Od cukiernika do senatora. Beniamin Godyla to parlamentarny debiutant, niedoszły burmistrz Gorzowa Śląskiego, a przede wszystkim przedsiębiorca. Należy do niego piekarnia Kłos i cukiernia Godyla, która prowadzi sieć 26 sklepów, głównie na terenie województwa opolskiego. Piecze chleby, bułki, torty, ciastka. Oferuje nawet wino z własnej winnicy i z własnym nazwiskiem w nazwie. Przez lata walczył o uznanie śląskiego kołocza za produkt regionalny. Godyla jest także właścicielem Pałacu Pawłowice, eklektycznej budowli o cechach neorenesansowych i barokowych, wybudowanej w drugiej połowie XIX w. Senator kupił nieruchomość, wyremontował i urządził w niej hotel, restaurację i spa.

6. Robert Dowhan, senator KO
14 mln zł

Kolejny senacki krezus, który majątek zbił na towarach szybko rotujących: papierosach, zapałkach, słodyczach. Handluje nimi poprzez sieć własnych hurtowni z jego nazwiskiem w nazwie. Zarobione pieniądze inwestuje głównie w nieruchomości. Posiada gigantyczny dom o powierzchni prawie 0,5 tys. mkw. wyceniony na 3 mln zł. Do tego sześć mieszkań i 12 działek, z których najdroższa jest warta 1,5 mln zł. Dowhan zbiera drogie zegarki: ich łączna wartość to 300 tys. zł. Na jego oświadczeniu majątkowym widnieje jeszcze jedna ciekawostka. Senator dodał dopisek: „wstyd Panie Aktorze Karolak". To nawiązanie do pożyczki, którą popularny aktor rzekomo miał zaciągnąć u senatora. Pełnomocnicy Karolaka zdementowali jednak tę informację pod koniec ubiegłego roku.

7. Mateusz Morawiecki, premier RP
12,7 mln zł

Najbogatszy premier po 1989 r. Dużych pieniędzy dorobił się w banku BZ WBK (dzisiaj Santander), któremu szefował w latach 2007-2015. W najnowszym oświadczeniu majątkowym Morawiecki wskazał, że ma na koncie 5,1 mln zł. Do tego dochodzi też kilka nieruchomości: 150-metrowy dom wart 1,9 mln zł, mieszkanie za ponad milion złotych, drugi dom o powierzchni 100 mkw. wart 600 tys. zł i połowa bliźniaka o takiej samej wartości. A w domu luksusowo. Premier wpisał do oświadczenia meble za 270 tys. zł i zabudowę kuchenną wartą 60 tys. zł. Do tego ma jeszcze akcje banku Santander warte 350 tys. zł.

8. Radosław Sikorski, europoseł KO
11 mln zł

Ma zabytkowe organy na 460 piszczałek, radziecki motocykl z koszem z 1978 r. i land rovera discovery z 2015 r. Ale najważniejszym składnikiem jego majątku jest wart 6 mln zł dwór w Chobielinie. Za czasów PRL w pałacyku mieściły się biura PGR; po 1989 r. popadał w ruinę. Sikorski przywrócił klasycystycznemu dworkowi dawny blask.

9. Aleksander Pociej, senator KO
10,7 mln zł

Jest znany ze swojego zamiłowania do aktorstwa. Już w 1973 r. zagrał u boku Wiesława Gołasa w jednym z odcinków serialu „Droga". Wcielił się też w rolę ojca kniaziówny Kurcewiczówny w „Ogniem i mieczem". O sile jego majątku stanowią mieszkania – ma ich aż sześć. Najdroższe jest warte 1,8 mln zł. Z ich wynajmu zarobił w 2018 r. 123 tys. zł. Aleksander Pociej ma też komplet zabytkowych mebli z XIX w., które są warte 35 tys. zł.

10. Ryszard Bober, senator PSL
10,1 mln zł

Największą część jego majątku stanowi warte ponad 7 mln zł gospodarstwo rolne o łącznej powierzchni 243 ha. W garażu trzyma audi Q5, audi A8 oraz mitsubishi L200. Wszystkie z 2013 r. Ale to nie samochody, tylko maszyny rolnicze dają mu przecież zarobić. Ryszard Bober ma siedem ciągników, pięć rozrzutników, cztery przyczepy rolnicze i wiele innych maszyn.

ZDJĘCIA: PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS, ALBERT ZAWADA DLA NEWSWEEK POLSKA/AGENCJA GAZETA, MARTA MARCHLEWSKA, PIOTR TRACZ/REPORTER, EU.GOV.PL

eprasa.pl 4818673eea

11. Janusz Korwin-Mikke, Konfederacja
10 mln zł

Bez wątpienia najbogatszy poseł Konfederacji. Ma dwie działki, hektar lasu, a także wart milion złotych dom o powierzchni 250 mkw. W garażu szału nie ma – stoi tam fiat punto za 3 tys. zł.

12. Jacek Bury, senator KO
9,9 mln zł

W latach 90. założył firmę Bury Sp. z o.o, która zajmuje się dystrybucją warzyw i owoców, usługami transportowymi oraz serwisem samochodów ciężarowych marki MAN. Jest także współwłaścicielem spółki Educo, która prowadzi w Lublinie szkoły i przedszkola. Jacek Bury zebrał imponujące oszczędności: 2,7 mln zł oraz prawie milion dolarów. Do tego dochodzą dwa złote zegarki marek Breitling i Omega.

13. Karol Karski, europoseł PiS
9,3 mln zł

Ma 1,6 mln oszczędności w złotych, 919 tys. w euro i 243 tys. we frankach szwajcarskich. Otrzymuje pensję europosła (ok. 330 tys. zł w 2018 r.), zarabia też jako wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wyższej Szkoły Bankowej w Białymstoku. Karski ma dom i pięć mieszkań. Chwali się drogocennym księgozbiorem naukowym, ale jego dokładnej wartości w oświadczeniu nie wskazał. Być może jest bezcenny.

14. Tomasz Frankowski, europoseł PO
7,8 mln zł

Słynny „Franek, łowca bramek" po skończeniu przygody ze sportem związał się z Platformą Obywatelską. W oświadczeniu majątkowym wymienił 400-metrowy dom za 4 mln zł. Do tego na koncie i w polisach ma odłożone 350 tys. zł. Były reprezentant Polski ceni sobie luksus. Ma dwa zegarki Cartier, omegę, którą nosił na nadgarstku sam James Bond oraz dwa luksusowe mercedesy. Frankowski prowadzi także własny biznes – firmę Tofra zajmującą się pośrednictwem nieruchomości.

15. Danuta Hübner, europosłanka KO
7 mln zł

Pierwsza unijna komisarz z Polski w oświadczeniu majątkowym zadeklarowała 0,5 mln oszczędności w złotych i 1,2 mln w euro. Może pochwalić się też dwoma mieszkaniami i domem o wartości 700 tys. zł.

16. Sławomir Rybicki, senator KO
6,6 mln zł

Największą część jego majątku stanowią nieruchomości: dom wart 280 tys. zł, mieszkanie w Gdańsku za 850 tys. zł, grunty wyceniane na 1,8 mln zł oraz gospodarstwo rolne, działki budowlane i leśne. W garażu trzyma najnowszy model alfa romeo stelvio, luksusowe infinity FX50 (2007 r.) oraz mitsubishi outlandera z 2006 r.

17. Tadeusz Kościński, minister finansów PiS
6,3 mln zł

W listopadzie 2019 r. objął stery Ministerstwa Finansów. Urodzony w Londynie Kościński jeszcze w czasach PRL zdobywał doświadczenie w strukturach m.in. polskich placówek bankowych. W oświadczeniu majątkowym wpisał kilka nieruchomości, ale bez podania ich wartości. Na liście jest dom o powierzchni 356 mkw., 70-metrowe mieszkanie oraz drugie, o połowę większe. Kościński pobiera brytyjską emeryturę (1726 funtów miesięcznie), a jako minister finansów zarabia ponad 11 tys. zł miesięcznie. Ma oszczędności: 1,2 mln zł, 0,5 mln funtów oraz ponad 3,5 mln zł ulokowane m.in. w akcjach 30 spółek giełdowych.

eprasa.pl 4818673eea

18. Dariusz Rosati, poseł KO
5,8 mln zł

Polityka to niejedyne zajęcie Dariusza Rosatiego. Z racji swojej pracy naukowej w Szkole Głównej Handlowej, w 2018 r. zarobił 80 tys. zł. Od 2004 r. zasiada również w radzie nadzorczej Banku Millennium, co daje mu dodatkowe 167 tys. zł. Posiada spore oszczędności na kontach: 1,45 mln zł, 195 tys. euro, a także 1 mln zł ulokowany w obligacjach. Do tego dochodzi dom o powierzchni 390 mkw., wart 2,5 mln zł.

19. Władysław Teofil Bartoszewski, poseł PSL
5,5 mln zł

Syn Władysława Bartoszewskiego już w 1985 r. wykładał na Uniwersytecie Cambridge, a później na Oksfordzie. Pracował m.in. w banku JPMorgan i w szwajcarskim Credit Suisse. Współpracę z PSL rozpoczął w 2018 r. Posiada m.in. 600-metrowy dom warty 5 mln zł i luksusowy zegarek Patek Philippe z 1987 r.

20. Ryszard Czarnecki, europoseł PiS
5,19 mln zł

Może pochwalić się trzema mieszkaniami, z których najdroższe warte jest 2,6 mln zł.

21. Joanna Senyszyn, posłanka Lewicy
5,03 mln zł

Ma na koncie 499 tys. zł, papiery wartościowe za 371 tys. zł, dom wart pół miliona i sześć innych nieruchomości. Jeździ nissanem murano z 2011 r., w garażu ma jeszcze mitsubishi outlandera oraz fiata ducato.

22. Magdalena Adamowicz, europosłanka KO
5 mln zł

Ma kilka mieszkań i działek budowlanych. Po tragicznie zmarłym mężu odziedziczyła spory pakiet akcji różnych spółek, który pod koniec 2019 r. był wart 2 mln zł.
Posiada również biżuterię, zegarki i dzieła sztuki warte 30 tys. zł.

22. Adam Szejnfeld, senat KO
5 mln zł

Zgromadził ok. 3,5 mln zł oszczędności, z czego największą część stanowią te liczone w euro. Posiada też liczne nieruchomości, z których najcenniejsza jest warta 1,1 mln zł.

24. Marta Wcisło, posłanka KO
4,9 mln zł

Razem z mężem od 25 lat prowadzi firmę handlową w Kraśniku. Ma wart 800 tys. zł dom oraz liczne działki i budynki usługowe, których wartość wycenia na ponad 4 mln zł.

25. Bogusław Liberadzki, europoseł KO
4,6 mln zł

Kierownik Katedry Transportu w Szkole Głównej Handlowej, w latach 90. minister transportu i gospodarki morskiej. Należy do niego wart 2,9 mln zł dom o powierzchni 500 mkw. oraz mieszkanie za 1,6 mln zł.

ZDJĘCIA: PIOTR WOJNAROWSKI / FORUM, MARCIN KALIŃSKI / NEWSPIX.PL, BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA GAZETA, MELANIE WENGER/EU, ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA GAZETA, MARIUSZ CWOJDA / NEWSPIX.PL

eprasa.pl 4818673eea

26. Janusz Lewandowski, europoseł KO, 4,5 mln zł

Były unijny komisarz ds. budżetu jest właścicielem ponad 100-metrowego mieszkania wartego 1 mln zł. Ma także lokal za granicą, jego wartość szacuje na ok. 1,2 mln zł. Do tego dochodzą milionowe oszczędności w złotych i euro.

27. Zbigniew Kuźmiuk, europoseł PiS 4,4 mln zł

Miłośnik volkswagenów. Ma passata z 2016 r. i golfa z 2014 r.. Na koncie sporo oszczędności: 886 tys. zł i prawie 3 mln w walutach obcych.

28. Joanna Lichocka, posłanka PiS 4,37 mln zł

Była dziennikarka i prowadząca programy publicystyczne w telewizji Polsat. W oświadczeniu majątkowym opisała dwa mieszkania: jedno warte 1,2 mln zł, a drugie 950 tys. zł. Ma też pięć działek, których łączna wartość to 2 mln zł.

29. Jadwiga Rotnicka, senatorka KO 4,1 mln zł

W polityce nieprzerwanie od 2007 r. Dziś dysponuje 1,48 mln zł oszczędności. Ma również 400-metrowy dom o wartości 1,25 mln zł oraz mieszkanie za 450 tys. zł. W garażu dwa samochody – fiata cromę z 2009 r. oraz renault megane z 2015 r.

30. Władysław Komarnicki, senator KO 4,06 mln zł

Na przegubie nosi klasycznego rolexa oyster perpetual datejust. W szufladzie ma jeszcze jednego z 2004 r. Senator posiada też m.in. 72 tys. zł na zwykłym koncie, 950 tys. zł na koncie oszczędnościowym w Alior Banku, a także ponad 1 mln zł ulokowany w obligacjach.

31. Grzegorz Czelej, senator PiS 4,04 mln zł

Z wykształcenia dentysta, który stworzył wydawnictwo medyczne Czelej. Z zamiłowania fan tenisa, który chciał zbudować w Lublinie korty na terenie dawnych torów łuczniczych. W oświadczeniu przyznaje się do trzech domów o powierzchni: 225, 320 oraz 540 mkw. Ich łączna wartość opiewa na 3,7 mln zł.

32. Kazimierz Kleina, senator KO 3,9 mln zł

Zasłynął tym, że jako pierwszy poseł wygłosił przemówienie w języku kaszubskim. Mieszka w Łebie, gdzie wraz z żoną prowadzi ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy.

eprasa.pl 4818673eea

33. Wadim Tyszkiewicz, senator niezależny
3,9 mln zł

Zanim zdobył mandat senatora, był przedsiębiorcą i wieloletnim prezydentem Nowej Soli. Ma cztery działki i budynek biurowy wyceniony na 2,89 mln zł. Z wynajmu powierzchni uzyskał w 2018 r. 125 tys. zł.

34. Andrzej Halicki, europoseł KO
3,89 mln zł

Były minister cyfryzacji w rządzie Ewy Kopacz. Pochwalił się domem za 2,5 mln zł o powierzchni 345 mkw. Posiada też prawie 100-metrowe mieszkanie warte kolejny milion i lokal o powierzchni 50 mkw., który wycenił na 350 tys. zł.

35. Kazimierz Wiatr, senator PiS
3,87 mln zł

Wykładowca AGH od technologii komputerowych. Uposażenie senatorskie to zaledwie ułamek jego pensji. Najwięcej zarabia na pracy naukowej i prawach autorskich.

36. Maciej Gdula, poseł Lewicy
3,8 mln zł

Wykładowca UW, pisarz i publicysta „Krytyki Politycznej". W oświadczeniu majątkowym wykazuje, że ma na koncie 240 tys. zł, 1,5 tys. euro, a także... sześć uncji złota wartych 30 tys. zł. Ma 89-metrowe mieszkanie warte 1,2 mln zł, a do tego trzy lokale użytkowe o łącznej wartości ponad 2,3 mln zł. Zbiera dzieła sztuki, biżuterię, książki – nie wskazał jednak konkretnej wartości. Posiada też pianino warte więcej niż 10 tys. zł.

36. Włodzimierz Czarzasty, poseł Lewicy
3,8 mln zł

Posiada potężny pakiet akcji popularnego wydawnictwa MUZA wart 85 tys. zł. Jego 255-metrowy dom wycenia się na 1,2 mln zł. W środku są dwa obrazy warte 50 tys. zł oraz wyroby ze złota i srebra szacowane na 30 tys. zł.

38. Agnieszka Soin, posłanka PiS
3,7 mln zł

Jedna z najmniej doświadczonych parlamentarzystek ma całą kolekcję nieruchomości. Najcenniejszą z nich stanowi działka o powierzchni 300 mkw., warta 1,4 mln zł.

38. Marek Belka, europoseł KO
3,7 mln zł

Były premier, minister finansów oraz były szef NBP. Oprócz tego, że ma 300-metrowy dom wart 1,2 mln zł, to rocznie pobiera 90 tys. zł z uposażeń emerytalnych, m.in. z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Mimo to prof. Belka jest wciąż aktywny zawodowo. Zasiada w nadzorze Banku Handlowego, prowadzi wykłady i zajmuje się działalnością doradczą, co daje mu 0,5 mln zł. rocznie.

40. Jagna Marczułajtis-Walczak, posłanka KO
3,6 mln zł

Czternastokrotna złota medalistka mistrzostw Polski w snowboardzie, a także podwójna mistrzyni świata juniorek, mistrzyni i wicemistrzyni Europy. Z polityką związana od 2010 r. Jej majątek to przede wszystkim nieruchomości: ma trzy domy o łącznej wartości 2,8 mln zł i działkę za prawie 0,5 mln.

41. Romuald Ajchler, poseł Lewicy
3,5 mln zł

Poza domem wartym 600 tys. zł zadeklarował dwie działki, domek letniskowy i grunt o łącznej wartości 2,5 mln zł.

42. Tomasz Poręba, europoseł PiS
3,4 mln zł

Swój majątek przeważnie wycenia w euro. Ma trzy mieszkania o łącznej wartości 540 tys. euro i trzy działki za prawie 900 tys. zł.

ZDJĘCIA: KRZYSZTOF JAROSZ / FORUM, ADRIAN GRYCUK, BARTEK MOLGA, PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA GAZETA, EU

eprasa.pl 4818673eea

43. Jerzy Buzek, eurodeputowany KO
3,35 mln zł

Były premier przyznaje się do drogiego zegarka sportowego marki Tag Heuer. Posiada trzy mieszkania, z czego najdroższe jest wyceniane na 1,5 mln zł. Na koncie zgromadził 290 tys. euro.

44. Krzysztof Grabczuk, poseł KO
3,3 mln zł

Ma dom, mieszkanie, gospodarstwo rolne, kilka lokali i magazynów.

44. Róża Thun, europosłanka KO
3,3 mln zł

W oświadczeniu wymieniła dom o wartości 1 mln zł oraz tańsze o 20 tys. zł mieszkanie. Ma też działki o łącznej wartości prawie 1 mln zł.

46. Andrzej Sośnierz, poseł PiS
3,2 mln zł

Prawie 1,7 mln zł stanowią jego nieruchomości. Co ciekawe, tyle samo wynoszą też wierzytelności, które musi odzyskać od swoich dłużników.

47. Paweł Poncyljusz,
poseł KO
3,2 mln zł

Właściciel mieszkania i domu – wartych po 1,5 mln zł.

47. Ryszard Legutko,
europoseł PiS
3,2 mln zł

Przyznaje, że posiada dom, dwa mieszkania i działkę budowlaną – warte łącznie 2,1 mln zł. Profesor ulokował też ok. 700 tys. zł w papiery wartościowe. Jeździ skodą superb z 2018 r.

49. Jadwiga Wiśniewska,
europosłanka PiS
3,1 mln zł

W wyborach do Parlamentu Europejskiego uzyskała trzeci najlepszy wynik w kraju. Głosowało na nią ponad 400 tys. osób. Zgromadziła spore oszczędności: 96 tys. zł oraz 336 tys. euro. Posiada dom, dwa mieszkania i gospodarstwo rolne – łącznie warte 1,6 mln zł.

50. Andrzej Hetman,
europoseł PSL
3,09 mln zł

Poza domem, mieszkaniem i dwiema działkami ma 472 tys. oszczędności w euro. W garażu trzyma peugeota 2008 z 2016 r. oraz bmw 525 z 2014 r.

Metodologia: Ranking powstał na podstawie złożonych w ubiegłym roku oświadczeń majątkowych. Bazowaliśmy na wycenach, które podali sami politycy, pomijając wartość pojazdów. W przypadku oszczędności gromadzonych w walutach obcych przeliczaliśmy je po kursie z końca 2019 r. Podobnie jeśli chodzi o akcje spółek giełdowych.

eprasa.pl 4818673eea

Rozmawiały **Eliza Olczyk, Joanna Miziołek**

Zróbmy referendum w sprawie związków partnerskich

Dobrze, że przynajmniej jedna kobieta startuje w wyborach prezydenckich, ale to nie płeć będzie decydująca – mówi ***Władysław Kosiniak-Kamysz,*** prezes PSL, kandydat Koalicji Polskiej na prezydenta.

Jeżeli zostanę prezydentem, będę walczył o reformę sądownictwa – to pana słowa. Pan też chce reformować sądy?

Chaos w sądownictwie się pogłębia. Decyzja prezydenta Dudy w sprawie ustawy kagańcowej powoduje, że upolitycznienie wymiaru sprawiedliwości jest już takie jak w PRL. Na dodatek entuzjazm pana prezydenta do podpisania tej ustawy był ogromny. Wydaje mi się, że Andrzej Duda uwierzył, iż minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro próbuje zreformować wymiar sprawiedliwości, a tak naprawdę chodzi mu tylko i wyłącznie o wprowadzenie samych swoich. A pilnie potrzebna jest prawdziwa reforma, to też nie może być jedynie powrót do przeszłości. Punkt pierwszy to zatrzymanie chaosu, potem wprowadzenie sędziów pokoju – to pozwoli przyspieszyć postępowania, obniżenie kosztów sądowych, a także uspołecznienie wyboru członków Krajowej Rady Sądownictwa. Chciałbym także, aby kolejne wybory prezydenckie były połączone z powszechnym wyborem prokuratora generalnego. Nie mamy w Polsce urzędu wiceprezydenta, ale prokurator generalny pochodzący z wyborów powszechnych miałby niezwykle silny mandat, choć też oczywiście ogromną odpowiedzialność za bezpieczeństwo prawne Polek i Polaków.

Prezydent wierzy w reformę ministra Ziobry, a opozycji wypomina, że gdy sama rządziła, to do żadnej reformy sądownictwa nie doprowadziła.

Nie byłem ministrem sprawiedliwości, zatem te pretensje nie są do mnie. To pan prezydent był wiceministrem sprawiedliwości i jaką reformę w tym czasie przeprowadził? Żadnej. Kto pełni najdłużej funkcję ministra sprawiedliwości? Zbigniew Ziobro. Zarzucanie mi, że jako minister pracy, niebędący nawet szefem partii, miałem reformować wymiar sprawiedliwości, jest obłudne ze strony pana prezydenta.

Gdy pan był ministrem pracy, pana kolega z rządu Jarosław Gowin, wówczas minister sprawiedliwości, próbował zrealizować małą reformę dotyczącą sądów rejonowych. PSL wespół z sędziami ją zablokowało.

Bo to nie była żadna reforma. Likwidacja sądów rejonowych to było zwijanie Polski. Pomysł upokarzający dla społeczności z mniejszych miejscowości, próba zaorania Polski lokalnej.

Pamięta pan, jak Donald Tusk mówił w Sejmie, że jeżeli tej małej reformy nie podejmiecie, to nigdy już nie przeprowadzicie żadnej zmiany w sądownictwie?

Jeżeli to była taka cudowna zmiana, to dlaczego PiS do tego nie powróciło, kiedy rządzi samodzielnie? Dlaczego pan prezydent Duda o tym nie mówi?

Mają swoje pomysły.

> *Władysław Kosiniak-Kamysz jeździ po Polsce i zachęca do głosowania na siebie. Tu marznie na molo w Gdyni Orłowie*

eprasa.pl 4818673eea

eprasa.pl 4818673eea

Ani w tamtym pomyśle, ani w obecnych nie ma obywatela na pierwszym miejscu. Jest tylko intencja związana z większym upolitycznianiem sądów. Jeżeli dzisiaj grzechy PiS i zaniedbania poprzednich rządów złożymy na karb tego, że PSL zablokowało jeden pomysł, to moim zdaniem jest to mało wiarygodna opowieść. Powtarzam: tamta zmiana nie była dobra dla obywateli. Nie widziałem w propozycji ministra Gowina nic, co by było dobre dla społeczności lokalnej. Była to próba pseudoreformy, którą zablokowaliśmy, bo „pseudo" niczego naprawdę na dobre nie zmienia.

Kto wejdzie do II tury wyborów prezydenckich: Małgorzata Kidawa-Błońska czy pan?

Głęboko wierzę w to, że będę to ja. Jako jedyny z kandydatów opozycji jestem w stanie pokonać Andrzeja Dudę w II rundzie. Jeśli ktoś naprawdę chce zmiany w Pałacu Prezydenckim, powinien poprzeć mnie. Jako pierwszy rozpocząłem kampanię i mam w sobie dość determinacji, żeby wygrać. Poza tym, w odróżnieniu do Andrzeja Dudy i Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, jestem politykiem samodzielnym. Nie wyznaczył mnie żaden prezes czy przewodniczący.

Bo pan sam jest prezesem.

Dokładnie, zatem przed żadnym prezesem ani przewodniczącym nie będę się musiał spowiadać i czekać na jego decyzje. Mam doświadczenie jako szef partii. Przeprowadziłem ją przez ubiegłoroczne wybory parlamentarne, co było najtrudniejszym doświadczeniem po 1989 r. Nie udało się nas zatłuc na wsiach. Przełamaliśmy barierę zdobywania mandatów w miastach. Podwoiliśmy nie tylko liczbę posłów, lecz także liczbę głosów, które zdobyliśmy. Mam też doświadczenia związane z kierowaniem trudnym resortem, jakim jest Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej. Wiem nie tylko, jak wygrać, lecz także jak po tej wojnie polsko-polskiej wprowadzić pokój.

Ale czy porwie pan ludzi?

Nie mam problemów z wystąpieniami publicznymi. Większość debat w Sejmie biorę na siebie, choćby debatę budżetową, debatę nad wotum zaufania rządu. Nie widziałem przy takich okazjach na mównicy sejmowej ani Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, ani innych kandydatów na prezydenta. Doświadczenie ze spotkań, rozmów czy wystąpień mam bardzo bogate. Nie boję się też konfrontacji, stanę do debaty z każdym kandydatem, nie unikałem tego w kampanii parlamentarnej. Owszem, krytykuję to, co dzieje się w telewizji Jacka Kurskiego, ale mam też odwagę pójść do ich studia i powiedzieć wprost, co myślę.

To jakim pan byłby prezydentem, gdyby to pan wygrał wybory?

Samodzielnym, chociaż słuchającym najpierw głosu ze wszystkich stron. Nie będę prezydentem, który na każdą decyzję obozu rządzącego powie: „nie, bo nie". Jeżeli będzie to mądra decyzja, to ją zaakceptuję. Jeżeli chodzi o politykę zagraniczną, to zawsze będę rozmawiał z premierem i ministrem spraw zagranicznych. Bo po pierwsze, prezydenta do tego obliguje konstytucja, a po drugie nie da się bez porozumienia z rządem zmienić pozycji Polski na arenie międzynarodowej, w tym w Unii Europejskiej. To przecież premier jeździ na posiedzenia Rady Europejskiej.

Poparłby pan podwyżkę minimalnej emerytury albo 500 plus zamienione na 600 plus?

Sztab wyborczy kandydata Koalicji Polskiej ogłasza hasło kampanii: „Nadzieja dla Polski"

Minimalną emeryturę już poparłem, taki projekt złożyła Lewica i ten projekt został odrzucony głosami PO-PiS. Chociaż uważam, że mam lepszy projekt – emerytura bez podatku. To jest moje solenne zobowiązanie. 90 proc. świadczeń emerytalnych wynosi poniżej 3 tys. zł. Najczęstsza emerytura to jest 1500-1600 zł. Dlatego emerytura bez podatku powinna być powszechna, tak jak 500 plus. Uważam, że to nasz obowiązek wobec starszego pokolenia, oni swoje podatki już zapłacili.

A co ze związkami partnerskimi? Prezydent Duda mówi, że rozważyłby podpisanie projektu ustawy o związkach, gdyby trafił na jego biurko.

Mówił to już pięć lat temu, więc mnie nie zaskoczył.

Pan też kiedyś wspominał o poparciu dla takiej ustawy. Sami zwolennicy związków partnerskich.

Myślę, że prawdziwym zwolennikiem jest Robert Biedroń i on ten postulat ma na sztandarach. Temat związków partnerskich wraca przed każdymi wyborami i ciągle nie jest rozwiązany. Dlatego uważam, że w tej sprawie trzeba się odwołać do obywateli i zrobić referendum. Przecież

eprasa.pl 4818673eea

politycy mają działać z woli narodu, więc zapytajmy obywateli, czy chcą związków partnerskich.

A w sprawie aborcji? Od 30 lat toczą się spory wokół przepisów aborcyjnych.

Akurat ta sprawa jest unormowana. W 1993 r. została uchwalona kompromisowa ustawa regulująca przerywanie ciąży i niech tak pozostanie. Tu nie jest potrzebne referendum, choć uważam, że na to pytanie większość obywateli odpowiedziałaby, że jest za zachowaniem kompromisu.

Nie może pan odpowiadać za innych.

Nie odpowiadam. Czuję nastroje Polaków, bo jestem po tysiącach spotkań z nimi. Nikt nigdy nie zadał pytania o aborcję.

Czyli referendum w sprawie aborcji nie?

W wielu sprawach przydałby się dzień referendalny, który proponujemy w programie Koalicji Polskiej.

Ucieka pan od odpowiedzi dlatego, że Kościół katolicki jest przeciwny referendum w sprawie aborcji?

Kościół ma prawo, a nawet święty obowiązek przedstawiać swoje stanowisko. A my mamy wolną wolę do podejmowania decyzji. Powiem za Wincentym Witosem – w sprawach wiary będę słuchał każdego wikarego, w sprawach polityki nie będę słuchał żadnych biskupów. Osobiście uważam, że tę kwestię trzeba zostawić tak, jak jest. PiS cynicznie wykorzystuje temat aborcji do trzymania przy sobie zwolenników pro-life. Obiecuje, że zaostrzy przepisy aborcyjne, a potem tego nie robi. Nawet wniosek do Trybunału Konstytucyjnego trafił do zamrażarki

REKLAMA

eprasa.pl 4818673eea

Małgorzata Kidawa-Błońska weźmie udział w debacie, jeżeli pojawi się w niej Andrzej Duda. Kosiniak-Kamysz nie stawia żadnych warunków

i w końcu, gdy kadencja Sejmu się skończyła, został umorzony. Tutaj najlepiej widać obłudę rządzących – wniosek dotyczący aborcji pozostaje nierozpoznany, ale wniosek marszałek Sejmu Elżbiety Witek w sprawie domniemanego sporu kompetencyjnego między prezydentem a Sądem Najwyższym błyskawicznie doczekał się reakcji.

Jakie są pana pierwsze wrażenia z kampanii prezydenckiej? Ktoś pana zachwycił? A może zniesmaczył? Mieliśmy papierowy samolocik Szymona Hołowni, uściski Kidawy-Błońskiej z hejterami prezydenta Dudy, kasy fiskalne Biedronia przy kościelnych tacach. Co panu najbardziej się podoba?

Na spot Szymona Hołowni zareagowałem krytycznie. Na szczęście on sam się zreflektował i wycofał go z sieci. A jeżeli chodzi o inne pomysły, to najbardziej podobają mi się moje propozycje, zresztą widzę, że nie tylko mnie. Z ciekawością obserwuję, jak inni kandydaci wpisują do programu sprawy, które podejmowałem już dawno, jak np. dobrowolny ZUS. Zaproponowałem wszystkim kandydatom, żeby podpisali takie zobowiązanie, iż niezależnie od tego, kto wygra wybory, psychiatria dziecięca zostanie dofinansowana. Żeby coś pozytywnego po tej kampanii zostało, bo problemy psychiatryczne dzieci i młodzieży narastają, a lekarzy brak.

Jaki jest pana plan minimum na te wybory?

Mam plan wejścia do II tury i go realizuję. Nie zakładam innego scenariusza. Liczę, że gdy dojdzie do debat, do których namawiam, przekonam do siebie wyborców.

Małgorzata Kidawa-Błońska nie chce debaty.

Ostatnio powiedziała, że stanie do debaty, jeżeli będą wszyscy kandydaci, czyli jeśli przyjdzie także Andrzej Duda. Ja nie stawiam żadnych warunków.

Dlaczego stawia warunki? Boi się, że straci przewagę wynikającą z faktu, że jest jedyną kobietą w tym wyścigu?

Nie dam się wciągnąć w ocenianie kandydatki PO ani w żadne seksistowskie rozważania. Dobrze, że przynajmniej jedna kobieta startuje w tych wyborach, ale to nie płeć będzie decydująca.

Czy PSL jest już partią miejską czy ciągle wiejską?

Ogólnonarodową. W dzisiejszym świecie nie da się być reprezentantem jednego środowiska. Możemy reprezentować nasz tradycyjny elektorat, z którego się wywodzimy, ale wyborców miejskich także. Bez otwarcia się na wyborców miast ugrzęźlibyśmy na 3 proc. poparcia, nie weszlibyśmy do Sejmu, a więc nikogo byśmy nie reprezentowali.

Czy politycy od Kukiza jakoś was zmienili?

Oczywiście. Mają inne doświadczenia niż my, myślę, że dzięki nim dyskusja wewnętrzna jest ciekawsza. Paweł Kukiz zaraził mnie demokracją bezpośrednią, która moim zdaniem jest Polsce bardzo potrzebna.

Będzie pana wspierał w kampanii?

Niedawno powiedział, że jeżeli nie wejdę do II tury wyborów prezydenckich, to on nie zagłosuje ani na prezydenta Dudę, ani na marszałek Kidawę. Trudno o lepsze wsparcie. Poza tym Paweł jeździ po Polsce i buduje struktury Koalicji Polskiej.

Taka postawa raczej osłabia szanse innego kandydata opozycji na odsunięcie PiS od władzy.

Nie. Wzmacnia moje szanse. Jeżeli chcecie państwo, żeby jak najwięcej osób głosowało w II turze, żeby Paweł Kukiz zagłosował, to poprzyjcie mnie w pierwszej turze.

A co panu doradza? Sam dostał 20 proc. głosów w wyborach prezydenckich w 2015 r.

Doradza mi, żebym był sobą, że cierpliwość i wiara popłacają. Jemu sondaże dosyć długo dawały kilka procent poparcia, a zebrał prawie 21 proc. głosów. W tegorocznych wyborach 21 proc. oznacza wejście do drugiej tury.

Na razie pan jest na trzecim, czwartym, a nawet piątym miejscu.

Jesteśmy na początku kampanii. Bronisław Komorowski miał największą szansę na wygraną w 2015 r., a przerżnął wybory. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Władysław Kosiniak-Kamysz – przewodniczący Polskiego Stronnictwa Ludowego i szef klubu parlamentarnego PSL-UED. Z zawodu jest lekarzem. W polityce zaczynał jako działacz, potem jako sekretarz generalny Naczelnego Komitetu Wykonawczego ludowców. W 2010 r. został radnym Krakowa. W 2014 r. kandydował bez powodzenia do europarlamentu. Był dwukrotnie ministrem pracy i polityki społecznej, najpierw w rządzie Donalda Tuska, później Ewy Kopacz. Prezesem PSL został w 2015 r. W wyborach parlamentarnych ludowcy pod przewodnictwem Władysława Kosiniaka-Kamysza otrzymali bardzo dobry wynik – 8,55 proc. Władysław Kosiniak-Kamysz 14 grudnia 2019 r. został kandydatem PSL w wyborach prezydenckich w 2020 r.

ZDJĘCIA: ADAM WARŻAWA/PAP, RAFAŁ GAGLEWSKI/REPORTER, TOMASZ GZELL/PAP

eprasa.pl 4818673eea

Historia się nie powtarza

Ewa Wanat

dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Uważam, że porównywanie sytuacji w Polsce do lat 30. w Niemczech to gruba przesada. Choć mnie samą czasem ponosi, więc rozumiem, skąd się to bierze. Z poczucia bezsilności. Ale też jest to apel o opamiętanie się. Na przykład kiedy kolejne samorządy ogłaszają strefy wolne od osób homoseksualnych wzorem nazistowskich stref „Nur für Deutsche". Jesteśmy dzisiaj jednak w innym miejscu, innym czasie, z inną świadomością, z innymi instytucjami i z inną pamięcią. Oczywiście, należy być czujnym i trzeba punktować cynicznych manipulatorów – jak Jędraszewski czy Kaczyński – że porównując ludzi do zarazy, oskarżając ich o roznoszenie pasożytów, mówią językiem, jakiego nauczyli się od ludobójców. Ale stawianie znaku równości między dziś a wczoraj idzie za daleko. Czasami nosi znamiona paniki moralnej.

Dziś obserwuję to w Niemczech. Właśnie rozpętała się burza po zblatowaniu się w Turyngii dwóch centrowych partii, CDU i FDP, z nacjonalistyczną Alternatywą dla Niemiec (AfD). Głosowali jednym frontem w regionalnym parlamencie tylko po to, żeby zablokować kandydata na premiera z lewicowej partii Die Linke. Temat nie schodzi z czołówek gazet, nie znika z telewizji i internetowych dyskusji. Do tej pory AfD była przez wszystkie partie izolowana. Istniało porozumienie – demokraci nie wchodzą w żadne alianse z partią antydemokratyczną, nacjonalistyczną, relatywizującą niemieckie zbrodnie II wojny światowej. Tymczasem okazało się, że lokalne struktury CDU i FDP są w stanie wejść w porozumienie z nacjonalistami, byle nie pozwolić, by rządziła lewica. Zupełnie jak na początku lat 30. – uważa wielu komentatorów. Do tego rzecz wydarzyła się w Turyngii, gdzie narodowi socjaliści po raz pierwszy doszli do władzy. „Wnioski z analogii są mylące" – mówi jednak historyk Michael Wildt w wywiadzie dla Süddeutsche Zeitung – „Żyjemy dziś w innym społeczeństwie. Dzisiaj wszyscy znają doświadczenie narodowego socjalizmu, mają wiedzę o jego masowych zbrodniach. Ta wiedza nie istniała w Republice Weimarskiej. Społeczeństwo, media, są dziś o wiele bardziej uważne i wrażliwe, i reagują".

I dodaje ważne zdanie: „Nie potrzebujemy nazistowskiego argumentu do walki z AfD. Musimy walczyć z tym, czym AfD jest – a nie z tym, co nam przypomina". Wildt jasno mówi: „Historia się nie powtarza".

Świeżo wybrany premier Turyngii ustąpił po kilku dniach pod naciskami kanclerz Merkel, mediów i ogólnoniemieckiej opinii publicznej.

Zastanawiałam się, czy ta ingerencja z zewnątrz, zmuszenie premiera do ustąpienia, nie wywołają skutków przeciwnych do zamierzonych. W końcu demokratycznie wybrany parlament w demokratycznym głosowaniu wybiera premiera, który rezygnuje, bo kanclerz Merkel tupnęła nogą, centrale partii wpadły w szał, w mediach rozpętała się burza. Aż się ciśnie na usta pytanie – czy to jest demokracja?

Nie potrzebujemy nazistowskiego argumentu do walki z PiS.

Moim zdaniem tak, bo demokracja to nie tylko litera prawa, ale i jego duch. Zadziałały bezpieczniki wmontowane w demokratyczny system. Są tam właśnie po to, by historia się nie powtórzyła.

Ale czy mieszkańcy byłego DDR, gdzie AfD jest drugą siłą polityczną, też tak myślą? Nie wiem, czy to jest odpowiedź na moje pytanie, ale w najnowszym sondażu spostponowana przez konkurencyjne partie Lewica zyskała 8 pkt procentowych, CDU straciła 8 pkt, FDP spadła pod próg wyborczy, AfD ani drgnęła.

A mnie dźwięczy w uszach ostatnie zdanie z wywiadu z niemieckim historykiem, tylko nieco zmodyfikowane: „Nie potrzebujemy nazistowskiego argumentu do walki z PiS. Musimy walczyć z tym, czym PiS jest – a nie z tym, co nam przypomina". <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl 4818673eea

Joanna Miziołek

Gowin kontra Ziobro

Jarosław Gowin twierdzi, że Solidarna Polska postanowiła poświęcić prezydenturę Andrzeja Dudy na rzecz pozyskania twardego elektoratu PiS.

eprasa.pl 4818673eea

Jarosław Gowin rozmawiał z Jarosławem Kaczyńskim o wycofaniu się z zaostrzenia kursu wobec sądownictwa (z lewej: Zbigniew Ziobro)

W ostatnich dniach Jarosław Gowin rozmawiał z Jarosławem Kaczyńskim o wycofaniu się z zaostrzenia kursu wobec sądownictwa. – Prezes PiS był dotychczas zdecydowany, żeby iść na twardo w sprawie reformy Zbigniewa Ziobry, teraz jednak zaczyna się wahać – opowiada nasz informator i dodaje: – Zarówno PiS, jak i opozycja zrobiły nowe badania na temat preferencji wyborców w sprawie sądownictwa. Okazało się, że te się zmieniły. Aż jedna piąta wyborców partii Jarosława Kaczyńskiego w sporze o sądownictwo stoi po stronie sądów. Ludzie boją się chaosu prawnego i kar finansowych ze strony Unii. Dzięki tym badaniom Kaczyński zaczął rozważać argumenty Gowina, że spór o sądownictwo może kosztować obóz władzy utratę prezydenta – opowiada nasz informator.

Sam Jarosław Gowin od dawna dystansuje się od reformy sądowniczej prowadzonej przez Zbigniewa Ziobrę. Pod koniec stycznia wziął udział w „Forum dla praworządności", okrągłym stole ws. nowel ustaw sądowych, organizowanym przez Polską Akademię Nauk. Spotkanie w PAN nie przyniosło rezultatów, ale było sygnałem, że część obozu Zjednoczonej Prawicy nie stoi murem za resortem sprawiedliwości. Sam Jarosław Gowin w wywiadzie dla „Do Rzeczy" stwierdził zresztą wprost: – Nie jest tajemnicą, że jeżeli chodzi o koncepcje i kierunek reform, to mamy zupełnie inne podejście z panem ministrem Ziobrą.

NA OSTRO CZY ŁAGODNIE

Jak ustalił „Wprost", decyzja o tym, czy PiS będzie utrzymywał ostry kurs w sprawie sądownictwa, ma zapaść w ciągu kilku najbliższych dni. – Jeśli Jarosław Kaczyński zdecyduje się na złagodzenie kursu, a co za tym idzie, zaufa Gowinowi, to niedługo dojdzie do znaczącego wzmocnienia Porozumienia. Politycy tej partii już teraz spodziewają się spektakularnych awansów swoich działaczy. Jeśli jednak do wzmocnienia Porozumienia nie dojdzie, będzie to oznaczało, że Jarosław Kaczyński zawierza Zbigniewowi Ziobrze, a twardy kurs wobec sądownictwa będzie kontynuowany – twierdzi nasz informator. Inny dorzuca: – Gowin chce ewangelizować PiS, a nie go rozsadzić od środka, jak Ziobro.

Według naszych informacji wicepremier miał przekonywać prezesa PiS, że Zbigniewowi Ziobrze w sporze o sądownictwo najbardziej zależy na jego partykularnych interesach. Czyli na wzmacnianiu pozycji Solidarnej Polski.

Szef resortu sprawiedliwości długo przekonywał kierownictwo PiS, że zaostrzenie kursu wobec sądownictwa nie wywoła zdecydowanej reakcji Komisji Europejskiej. – W PiS panowało przekonanie, że nowe władze Komisji Europejskiej, w tym Ursula von der Leyen, którą w głosowaniu na szefową KE poparła partia Jarosława Kaczyńskiego, łagodnie potraktują Polskę w kwestiach sądownictwa. Szefostwo Komisji Europejskiej wysłało jednak jasny sygnał rządowi, że jeśli Zjednoczona Prawica będzie obstawać przy ustawie dyscyplinującej sędziów, użyje wobec Polski zdecydowanych, ostrych działań. Te zapadną zaś przed majowymi wyborami – mówi nasz rozmówca. Cała ta sytuacja podkopała na Nowogrodzkiej zaufanie do szefa Solidarnej Polski.

KACZYŃSKI ZDYSCYPLINUJE ZIOBRĘ

Osoba z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego przekonuje nas, że kampania prezydencka ma swoje prawa, w związku z czym partie, które wchodzą w skład Zjednoczonej Prawicy, zostaną zdyscyplinowane. A więc także Solidarna Polska. – Wbrew pozorom Zbyszkowi nie opłaca się przegrana Andrzeja Dudy w wyborach. Wtedy to na nim skupi się uwaga opozycji, która będzie go chciała pociągnąć do odpowiedzialności za reformy sądownicze – mówi nasz rozmówca. Inny dodaje, że gra Zbigniewa Ziobry na rozsadzanie PiS od wewnątrz jest dla niego mocno ryzykowna. – Owszem, w przypadku rozpadu PiS wojna z sądami może dać Solidarnej Polsce jakieś 10 proc. głosów. W przypadku jednak, gdy partia Jarosława Kaczyńskiego utrzyma spójność, to, startując samodzielnie, ugrupowanie Ziobry nie przekroczy nawet 3 proc. – wyjaśnia. I dodaje ostrzegawczo: – Zbigniew Ziobro tylko dzięki Jarosławowi Kaczyńskiemu ma wpływy w prokuraturze i spółkach Skarbu Państwa. Dobrze, żeby o tym pamiętał!

SOJUSZ Z PREZYDENTEM

Jarosławowi Gowinowi, w przeciwieństwie do Zbigniewa Ziobry, szczerze zależy na tym, żeby Andrzej Duda wygrał wybory prezydenckie. Dlaczego? Wicepremier

eprasa.pl 4818673eea

i minister nauki uważa, że tylko reelekcja obecnej głowy państwa zapewni Zjednoczonej Prawicy dalsze rządy. W dodatku doszedł do wniosku, że działacze Porozumienia, którzy mieliby okazję zaistnieć przy kampanii Andrzeja Dudy, dostaliby w ten sposób zastrzyk nowej energii. – Gowin potrzebuje wyborów na rozgrzanie swojej partii, chce w niej podnieść morale, poprawić nastroje – opowiada nasz rozmówca.

Pod koniec marca ma się odbyć konwencja Porozumienia. Podobną zorganizowała niedawno Solidarna Polska, tyle że wydarzenie było w całości poświęcone zmianom w sądownictwie. Analogiczna impreza Porozumienia ma się skupić na wyborach prezydenckich i wsparciu Andrzeja Dudy. W ten sposób ugrupowanie Jarosława Gowina chce pokazać, że – w przeciwieństwie do partii Ziobry – nie gra tylko na siebie, ale też potrafi grać zespołowo. – Charakterystyczne, że Zbyszek na swojej konwencji nie ogłosił poparcia dla obecnego prezydenta – zauważa nasz rozmówca.

Według informacji „Wprost" relacje Gowina i Andrzeja Dudy poprawiły się jakiś czas temu. Wicepremier regularnie spotyka się z prezydentem. Tworzą nieformalny front w kontrze do Zbigniewa Ziobry. Także jeśli chodzi o kampanijną strategię. – Bo zarówno Gowinowi, jak i Dudzie zależy na prowadzeniu kampanii w łagodnym stylu – mówi nasz rozmówca. Zbigniew Ziobro chce iść na zwarcie.

Zarówno Gowinowi, jaki i Dudzie zależy na prowadzeniu kampanii w łagodnym stylu. Zbigniew Ziobro chce iść na zwarcie

EKIPA GOWINA

Równolegle ze wzmacnianiem sojuszu w Pałacu Prezydenckim Jarosław Gowin usiłuje wzmocnić kierowane przez siebie Porozumienie. W partii zaczął stawiać na ekipę polityków młodego pokolenia. – Zauważył, że działacze z zasłużonymi nazwiskami słabo robili kampanię, dlatego obecnie stawia na młodą krew. Buduje zespół oparty na ludziach z „powerem", którzy mają ciąg na bramkę, i robi to z sukcesem – opowiada nasz rozmówca. I wylicza ekipę Gowina, która obecnie wiedzie prym w partii. – Minister rozwoju Jadwiga Emilewicz, wiceszef MON Marcin Ociepa, wiceszef resortu funduszy i polityki regionalnej Kamil Bortniczuk czy prezydent Chełma Jakub Banaszek – mówi nasz rozmówca.

Według naszych rozmówców politycy młodego pokolenia to w Porozumieniu zwarta ekipa. Lubią się i mają wspólne cele. Przełomem pod tym względem był dla nich spór o zniesienie limitu składek na ZUS. Obecnie pracownik, który otrzymuje pensję wyższą niż 30-krotność prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia, w momencie przekroczenia progu nie musi już opłacać składek. PiS chciał to zmienić, ale w obronie dotychczasowych rozwiązań wystąpił właśnie Gowin. Partia Jarosława Kaczyńskiego musiała się z pomysłu wycofać, bo Porozumienie Jarosława Gowina przyjęło uchwałę, która zobowiązała posłów i senatorów Porozumienia do głosowania przeciwko projektowi własnego obozu politycznego. – PiS myślał, że rozbije jedność koalicjanta, jednak 18 posłów Porozumienia przeszło prawdziwą próbę ognia. Nikt się nie wyłamał i nie przeszedł na stronę PiS – opowiada nasz rozmówca. I twierdzi, że z takim politycznym kapitałem Jarosław Gowin w erze po rządach Zjednoczonej Prawicy może budować dużą partię konserwatywno-wolnorynkową. Z tego punktu widzenia lansowanie przez Jarosława Gowina polityków młodego pokolenia jest inwestycją w przyszłość.

POROZUMIENIE Z POROZUMIENIEM

Na razie Jarosław Gowin dba o utrzymanie dobrej pozycji w obozie władzy. Kluczem do tego są zaś dobre relacje z prezesem PiS. Jarosław Kaczyński lubi przebywać w towarzystwie Gowina przede wszystkim dlatego, że brakuje mu intelektualnych rozmów. Poza tym na Nowogrodzkiej panuje przekonanie, że swoimi działaniami Jarosław Gowin rozszerza elektorat Zjednoczonej Prawicy o środowiska centrowe i bardziej umiarkowane. Gdyby w przyszłości miało dojść do transferów politycznych, Porozumienie mogłoby też stać się swoistym pomostem i czyśćcem dla działaczy Platformy Obywatelskiej, którzy chcieliby zasilić obóz władzy. Tymczasem Solidarna Polska takiej wartości dodanej nie stanowi, o czym świadczy wzmacnianie się Konfederacji. Partia Zbigniewa Ziobry buduje się dziś bowiem bardziej kosztem PiS, zamiast poszerzać bazę społeczną Zjednoczonej Prawicy o nowe środowiska.

Czy Jarosław Gowin ostatecznie wygra rywalizację ze Zbigniewem Ziobrą? Papierkiem lakmusowym będzie ciąg dalszy sporu o sądy. – Niewykluczone, że Jarosław Kaczyński wezwie do siebie Ziobrę i powie: „Zbyszek, ja jestem za reformą sądownictwa, ale Gowin szaleje i otwarcie sprzeciwia się zaostrzeniu kursu. Musimy odpuścić" – rysuje scenariusz jeden z naszych rozmówców z Porozumienia.

Zresztą według naszych informacji Jarosław Gowin rzeczywiście nie chce już autoryzować żadnych kolejnych kontrowersyjnych ustaw dotyczących wymiaru sprawiedliwości. To zaś może oznaczać dla Zbigniewa Ziobry spore kłopoty.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj , @JMiziolek,

ZDJĘCIA: ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

eprasa.pl 4818673eea

Palec i twarz kampanii

Kataryna
blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Joanna Lichocka: Na przyszłość muszę bardziej uważać na to, że mamy kampanię opartą na skrajnej nienawiści, nihilizmie i cynizmie ze strony PO. Wszystko może być wykorzystane w sposób absolutnie totalny.

Tyle, czyli nic, zrozumiała Joanna Lichocka z awantury, którą wywołała, pokazując opozycji gest powszechnie uznawany za obraźliwy. Poza anonimowymi internautami i kilkoma nadgorliwymi pracownikami mediów publicznych, których kariery są bezpośrednio zależne od zasiadającej w Radzie Mediów Narodowych Lichockiej, nikt nie ma ochoty bronić jej tłumaczeń, że tylko „przecierała oko" (lub, w wersji alternatywnej – „odgarniała włosy"), a do przeprosin za to, że „poniosły ją złe emocje", wezwał Lichocką nawet Joachim Brudziński.

Joanna Lichocka okazała się godną następczynią Krystyny Pawłowicz

Postulat opozycji, żeby środki przeznaczone na media publiczne przesunąć na dofinansowanie onkologii, był oczywiście typowym populistycznym zagraniem wyborczym, bowiem – abstrahując od zasadności dofinansowania mediów publicznych tak wysoką kwotą, zwłaszcza w kontekście ich oczywistego dla wszystkich upartyjnienia – państwo musi finansować różne zadania publiczne, także kulturę czy sport, choć przecież i one są mniej ważne niż ludzkie życie. A z jakiegoś powodu nikt nie postuluje przerzucenia środków z kinematografii na onkologię. Media publiczne są oczywiście łatwym chłopcem do bicia, same na to solidnie zapracowały i osobiście powiązałabym państwowe dotacje z rzetelną – czyli nie taką, jaką zapewnia Lichocka i jej koleżeństwo z Rady Mediów Narodowych – kontrolą jakości, ale z czegoś je trzeba utrzymywać.

Trudno mieć pretensję do opozycji, że cynicznie rozegrała temat dla władzy bardzo trudny, ale „tak się gra, jak przeciwnik pozwala", a w tym przypadku przeciwnik, przyzwyczajony, że ma większość pozwalającą mu przepychać każdą ustawę, zapomniał, że czasami, dla zachowania pozorów, warto zadbać też o jakieś jej rzeczowe uzasadnienie. Albo przynajmniej o dyscyplinę we własnych szeregach, żeby wątpliwych, ale przepchniętych kolanem decyzji nie przypieczętować pokazaniem społeczeństwu środkowego palca. Palec Lichockiej będzie zapewne grany przez resztę kampanii prezydenckiej, a im bardziej sama posłanka i dziennikarze z kontrolowanych przez nią mediów będą „rżnąć głupa", tym dłużej temat pozostanie niezamknięty. Lichocka okazała się być godną następczynią Krystyny Pawłowicz – chamska, nieprzewidywalna i niezdolna do przeprosin. I pomyśleć, że była dziennikarka jest w polityce dopiero piąty rok. Widać mniej odpornych polityka psuje bardziej i szybciej niż innych. <

eprasa.pl 4818673eea

Rozmawiała Paulina Socha-Jakubowska

Śmiejcie się z nami, nie z nas

> Od lewej: Michał Milka, Przemysław Kossakowski, Grzegorz Brandt i Krzysztof Hirsztritt

TELEWIZJA Z MISJĄ

Mimo że ludzi z zespołem Downa nie wytyka się palcami na ulicach, są spychani na margines, ktoś cały czas na siłę próbuje zamykać przed nimi drzwi – mówi *Przemysław Kossakowski,* prowadzący pierwsze reality show, które ma to zmienić.

asa.pl 48186733

TELEWIZJA Z MISJĄ

Czego nauczyli cię ludzie, z którymi przejechałeś prawie pół Europy jako prowadzący program?

Czegoś, co umiałem w dzieciństwie. Ale jak każdy z nas się tego oduczyłem.

Czyli?

Jak ważna jest szczerość. Że zastanawianie się przez cały czas, czy warto coś powiedzieć, czy może lepiej tego nie robić, niekoniecznie ma sens. My, dorośli, bardzo często oduczamy się takich cnót w świecie, w którym nie ma ludzi z zespołem Downa. Tymczasem ci ludzie nie kalkulują, nie szacują, mówią prawdę i właśnie to było niezwykle odświeżające przeżycie.

Prawda w reality show?

„Zespół w trasie" to nie jest program w konwencji reality, to prawdziwe reality show. Nikt nikogo nie udawał. Każdy, kto choć raz widział podobny format, wie, że w produkcji telewizyjnej to coś nadzwyczajnego.

Żaden rodzaj niepełnosprawności nie miał do tej pory w Polsce takiej reprezentacji w programie telewizyjnym. Wiedza o zespole Downa w przypadku wielu widzów ograniczała się do losów Maćka z „Klanu".

Wcześniej był Corky Thatcher z amerykańskiego serialu „Dzień za dniem". Wprawdzie wiemy, że są ludzie z zespołem Downa, ale bywa, że nasza wiedza sprowadza się do tego, co na ten temat powiedzą nam scenarzyści. Dlatego zdarza się, że ludzi z zespołem Downa traktujemy jako zjawisko na pograniczu pewnego rodzaju abstrakcji, coś nie do końca prawdziwego, jak wytwór wyobraźni. Jest jeszcze kilka problemów z wiedzą na temat trisomii.

Jakich?

Filmy czy kampanie, które pokazują, że wszyscy jesteśmy tacy sami, są kłamstwem. Fajnie wyglądają i wzruszają, ale problem jest zdecydowanie bardziej złożony. Ja sam już dzisiaj nie powiem, że są tacy sami jak my, bo oni też tego nie mówią. Oraz: mam wrażenie, że ludzie, patrząc na osoby z zespołem Downa, myślą, że oni od siebie się nie różnią. Tymczasem każdy z nich jest indywidualnością. To także pokazujemy w programie. Są ludzie, którzy potrzebują ciągłej pomocy, ale są i wysoko funkcjonujący, którzy przy niewielkim wsparciu świetnie sobie radzą w życiu. Michał, jeden z naszych bohaterów, jest urzędnikiem gdańskiego magistratu.

Sześciu wyłonionych w czasie castingów bohaterów

O tym, że został zatrudniony, mówiło pół Polski.

Chciałbym, żeby widzowie spojrzeli na naszych bohaterów i doszli do wniosku, że nie tylko są wrażliwi i bezpośredni, ale że mogą być także zawodowo przydatni. Nie mówię, by ktoś im teraz oferował menedżerskie stanowiska. To nie jest tak, że oni chcą pracy, by zarabiać na wakacje. Chcą pracować, by czuć się częścią całości. By tak się mogło stać, wystarczy zaprosić ich do naszego świata.

Dostrzegłeś w ich opowieściach obawy, lęk przed barierami?

Cały czas są wąskim, odizolowanym gronem. A wiesz, co powstaje, gdy izoluje się pewne grupy społeczne od innych? Powstają getta.

Jeden z bohaterów w programie mówi: „Nie mogę pogodzić się z tym, że jestem chory. Czasami, gdy zasypiam, myślę, że jestem zdrowym człowiekiem". Te słowa zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

Mają świadomość tego, jak bardzo są inni. Bywa też, że czasem słyszą komunikaty, że są gorsi. Dlatego tak ważna jest dla nich praca, próby autonomicznego życia. Ale obraz Polaków pojawiający się w ich opowieściach nie jest taki tragiczny. Zdarzają się historie, że jakiś kretyn powiedział „ty Downie", ale myślałem, że takich opowieści będzie więcej. Problem leży gdzie indziej. Mimo że ludzi z zespołem Downa nie wytyka się palcami na ulicach, są spychani

ZDJĘCIA: KOBAS LAKSA, TTV

W+ więcej

Pierwsze takie reality show

Zasada programu jest prosta: sześcioro dorosłych z zespołem Downa wsiada do busa i podczas dwutygodniowej podróży przemierza część Europy, m.in. Czechy, Austrię i Włochy. Scenariusz polskiej wersji programu napisała Aleksandra Więcka, socjolożka, scenarzystka i dziennikarka. – Sama mam dziecko z zespołem Downa, ale bohaterowie co chwila mnie zaskakiwali i konfrontowali z moimi przekonaniami, czym jest dorosłość z zespołem – mówi mama siedmioletniego Jonatana. – Zależało mi na uniknięciu stereotypów i fałszywej ckliwości, jakie czasem pojawiają się przy tym temacie. Tworzyliśmy program rozrywkowy i przyświecała nam myśl, by widz oglądający „Zespół w trasie" mógł śmiać się razem z bohaterami, a nie z nich, bo to oznacza, że ten ktoś jest dla ciebie partnerem, masz z nim jakąś więź. Wspólny śmiech zbliża do siebie ludzi – dodaje. Sam program nazywa unormalniaczem. – Pokazujemy, że ludzie z zespołem Downa tak samo jak my wszyscy bywają smutni, trudni, nudni, zakochani. Że aż tak wiele nas nie różni od siebie, że można sobie razem usiąść i pogadać – podkreśla. Jak dodaje, misją twórców programu było udowodnienie, że dla ludzi z zespołem Downa jest miejsce wszędzie tam, gdzie jest miejsce dla nas. – Chciałabym, żeby nie budzili zdziwienia, kiedy idą do kawiarni, piją piwo, randkują. W tym programie mogli być po prostu sobą. Początkowo myślałam, że razem z bohaterami znajdziemy odpowiedź na pytanie, jak to jest mieć zespół Downa. Im dłużej byliśmy razem, im częściej je zadawaliśmy, tym bardziej oczywiste stawało się, że nie ma na nie odpowiedzi. To tak, jakby pytać siebie: „Jak to jest być człowiekiem?" – mówi Więcka.

eprasa.pl 4818673eea

na margines, ktoś cały czas na siłę próbuje zamykać przed nimi drzwi, choćby te zawodowe. Nie wiem, w jaki sposób „Zespół w trasie" zmieni życie bohaterów, ale mam nadzieję, że wpłynie na nas.

Już za moment znów masowo założymy dwie różne skarpetki jako sygnał naszej solidarności z osobami z zespołem Downa, potem naszym osiągnięciem pochwalimy się w mediach społecznościowych...

Jesteśmy bardzo przywiązani do manifestów, za którymi nie idą jakiekolwiek czyny. Post nic nie zmieni. Zmienia działanie. Dlatego byłbym szczęśliwy, gdyby ludzie z zespołem Downa byli brani pod uwagę na rynku pracy, żeby w ogóle byli poważnie traktowani.

W programie są rozmowy dotyczące relacji, zakładania rodzin, seksualności. Może się mylę, ale mam wrażenie, że takie tematy w przestrzeni publicznej nie istnieją.

Niestety, jeśli chodzi o podejście do seksualności osób z niepełnosprawnościami, nie sadzę, by program cokolwiek zmienił. To mnie załamuje, ale skoro mamy problem z porozumieniem się na temat wychowania seksualnego, to nie mam złudzeń, że seks osób z niepełnosprawnościami będzie tematem jakiejkolwiek dyskusji.

Na świecie są nawet instytucjonalne rozwiązania. Ludzie z niepełnosprawnościami dostają możliwość seksualnego spełnienia dzięki wyszkolonym asystentom czy asystentkom.

Rozmawiałem o tym z jednym z bohaterów. Opowiadał mi, że ma problem ze skumulowaną seksualną energią. Zapytałem go o onanizm, na co odparł, że nie może tego robić, bo to grzech, zło. On w to naprawdę wierzy. Ktoś mu to powiedział. I kiedy w końcu nie wytrzyma tej narzuconej wstrzemięźliwości, będzie czuł się jak człowiek, który wszystkich zawiódł. To niesprawiedliwe, jak ci ludzie są traktowani. Pragną mieszkać sami, zakładać rodziny, ale to niestety jest bardzo trudne.

Zdarza się, że na przeszkodzie do samodzielności stają także obawy rodziców czy opiekunów.

To prawda, ale często taka samodzielność nie jest możliwa. Czasami te obawy są po prostu uzasadnione. Niektórzy potrafią znakomicie funkcjonować, inni wymagają kontroli. Znam rodziców, którzy wychowują ludzi z zespołem Downa

CZY WIESZ, ŻE

„Down the road. Zespół w trasie"

Belgijski pierwowzór „Down the road. Zespół w trasie" przed dwoma laty został wyróżniony europejskim Oscarem branży telewizyjnej. Polska jest drugim krajem po Belgii, który zdecydował się na produkcję formatu. Uczestnicy w wieku od 22 do 36 lat zostali wyłonieni w czasie castingów, o których dowiadywali się m.in. za pośrednictwem organizacji pomagających ludziom z zespołem Downa czy mediów społecznościowych. Premiera na antenie TTV 23 lutego o godz. 22:05. W sumie telewizja pokaże 12 części nagranych w czasie dwutygodniowej wyprawy.

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

dr Wojciechowi Wardackiemu

Prezesowi Zarządu Grupy Azoty S.A.
i Prezesowi Zarządu Grupy Azoty
Zakłady Chemiczne „Police" S.A.

SKŁADAJĄ
Zarządy, Rady Nadzorcze i Pracownicy
spółek Grupy Azoty

eprasa.pl 4818673eea

Dominika Kasińska (na zdj. z Przemysławem Kossakowskim i Krzysztofem Hirsztrittem) jest jedną z trzech kobiet biorących udział w programie

i, wychodząc rano do pracy, wyciągają kurki z kuchenek gazowych. Nie z obawy o to, że ich podopieczny będzie chciał popełnić samobójstwo, ale dlatego, że może zdarzyć się, że jakiś impuls – dźwięk z korytarza czy widok za oknem – rozproszy go na tyle, że zapomni o gotującej się wodzie.

Trudno ci było oswoić się z otwartością bohaterów, przytulaniem się, dotykiem?

Zazwyczaj chcemy mieć te 50 cm marginesu bezpieczeństwa. Kiedy ktoś do nas podchodzi zbyt blisko, czujemy narastający dyskomfort. A tu raptem okazało się, że poznałem ludzi, którzy na powitanie mnie przytulają. Wiedziałem, że tak będzie, ale pomiędzy „wiedzieć", a „doświadczać" jest przepaść i to ona sprawia, że teoretyczne przygotowanie nie działa. W pierwszych chwilach czułem się niezręcznie. Ostatecznie okazało się, że jako prowadzący zostałem wciągnięty na orbitę swoich bohaterów. Pod koniec ludzie z ekipy mówili na mnie „siódemka", stałem się siódmym bohaterem. Generalnie starałem się jednak być na drugim planie.

Gdy jakiś czas temu Piotr Kraśko zrobił program, w którym zabrał grupę Polaków na wycieczkę po obozach dla uchodźców, krytyce nie było końca. Miał być program misyjny, wyszło odwrotnie. Nie boisz się, że i wy stąpacie po kruchym lodzie?

Ten program jest programem misyjnym, nie mam co do tego wątpliwości, choć owszem, wielu może uznać, że zrobiliśmy coś niestosowanego, pokazując tak poważny temat w tak czasami lekki sposób. Ale trudno, żeby nie było zabawnie, skoro na planie byłem z ludźmi z natury radosnymi i bezpośrednimi. Gdy pierwszy raz usłyszałem o formule, od razu wiedziałem, że pojawi się krytyka, i kompletnie mi to nie przeszkadzało. Bohaterowie mojego programu są szczęśliwi z tego powodu, że mogli wziąć w nim udział. Inne głosy mnie nie interesują. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Przemysław Kossakowski – z wykształcenia plastyk, z zamiłowania podróżnik, od kilku lat dziennikarz związany ze stacją TTV, w której prowadzi reality show „Down the road. Zespół w trasie" (emisja od 23 lutego)

ZDJĘCIA: KOBAS LAKSA

eprasa.pl 4818673eea

REKLAMA

Polish Jazz vol.83

Jerzy Mączyński

Jerry & The Pelican System

PREMIERA PŁYTY WINYLOWEJ

25 LUTEGO 2020

WINYLOWA, godz.20:00
UL.MORCINKA 5/17

WYDARZENIE POPROWADZI PIOTR METZ

WSTĘP WOLNY

www.jerzymaczynski.com

WARNER MUSIC POLAND

Muza Polskie Nagrania Rok Zał. 1956

REKLAMA

REMIGIUSZ MRÓZ

ECHO Z OTCHŁANI

CHÓR ZAPOMNIANYCH GŁOSÓW

PRZERZUCAŁEM KOLEJNE STRONY Z PRĘDKOŚCIĄ WARP!
ROBERT J. SAWYER

ZAPIERA DECH W PIERSIACH. CZEKAM NA WIĘCEJ!
DMITRY GLUKHOVSKY

NIESAMOWITA PODRÓŻ PRZEZ CZAS I PRZESTRZEŃ!
BLAKE CROUCH

CZWARTA STRONA

PATRONI MEDIALNI:

Fantastyka

lubimyczytać.pl

znajdziesz w empik salony / online / aplikacja

eprasa.pl 4818673eea

Jan Śpiewak

Patodeweloperka

Deweloperzy sprzedają wszystko na pniu, nawet mieszkania, które przypominają więzienne cele.

Średnia cena metra kwadratowego mieszkania w Warszawie przebiła poziom 10 tys. zł za metr kwadratowy. Nic nie wskazuje na to, żeby ceny miały spaść.

Maciek, 30-latek z Gdańska, opowiadał mi, jak próbował kupić mieszkanie na kredyt w jednej z nowych inwestycji. Budowa jeszcze nie wyszła z etapu dziury w ziemi. Zapytał w biurze sprzedaży o wolne lokale. Odpowiedź, jaka padła, zbiła go z tropu: „A ile pan chce ich kupić?". W budynku właśnie ktoś kupił za gotówkę 10 kawalerek w jednym pionie. Wedle oficjalnych danych Narodowego Banku Polskiego nawet połowa mieszkań w dużych miastach kupowana jest w celach inwestycyjnych. Popyt inwestorów napędzają niskie stopy procentowe. Nie opłaca się trzymać pieniędzy w banku na lokatach. Dużo lepiej jest kupować mieszkania. Niskie opodatkowanie najmu i brak podatku katastralnego sprawiają, że to zyskowna i bezpieczna inwestycja. Popyt napędza też koniunktura, która przekłada się na wzrost pensji Polaków. Główny Urząd Statystyczny podał, że w 2019 r. wzrosły one o prawie 5 proc. Jednak wzrost cen mieszkań w 2019 r. był szaleńczy i znacznie przewyższył tempo podwyżek płac. W dużych miastach ceny były wyższe od tych z 2018 r. o 13 proc. W niektórych miejscach wzrost był jeszcze wyższy. W Krakowie i Gdańsku mieszkania kosztowały o ponad jedną piątą więcej niż rok wcześniej.

DOM JAK WIĘZIENIE

Deweloperzy korzystają z sytuacji i wciskają klientom mieszkania, które w innej

eprasa.pl 4818673eea

Nie opłaca się trzymać pieniędzy w bankach na lokatach. Dużo lepiej jest kupować mieszkania. Nawet byle jakie

Kraków, Kliny – skromna uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę osiedla z programu „Mieszkanie plus" (22 października 2019)

sytuacji byłyby niesprzedawalne. Deweloper z Poznania sprzedaje 50-metrowe mieszkanie, które niemal w połowie składa się z długiego wąskiego korytarza. Mieszkanie jest nieustawne i ciemne: jedyne okno wychodzi na północ. Cena? 410 tys. zł. W tym prawie 200 tys. za korytarz. Mieszkań o podobnym rozkładzie w budynku jest znacznie więcej. Deweloper zachwala inwestycję w następujący sposób: „Adresatem tej oferty są klienci bardziej wymagający, a sposobem na sukces jest wszechstronna wartość premium za całkiem rynkową cenę". Mieszkania są już tak drogie, że powstają całe bloki z mieszkaniami o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych. Jest to sprzeczne z zapisami ustawy, która przewiduje, że lokal mieszkalny musi mieć minimum 25 mkw. Deweloperzy znaleźli wytrych, żeby ominąć ustawę – sprzedają mikrokawalerki jako lokale użytkowe. Jedną z takich ofert są „apartamenty" w gdańskim Wrzeszczu. Mieszkanie o przekroju kiszki szerokiej na dwa metry i długiej na 10 można kupić jako pokój w akademiku za „jedyne" 240 tys. zł. Sprzedaży mikrokawalerek towarzyszy wysublimowany marketing, który ma nas przyzwyczaić do patologii na rynku. To, co za PRL nazywało się życiem w kołchozie, czyli dużym mieszkaniu dzielonym na kilka mniejszych, dzisiejsi spece od reklamy nazwali filozofią „co-livingu". Ostatnio wielką popularnością cieszył się występ szczęśliwego mieszkańca 13-metrowej kawalerki na Element Urban Talks w Krakowie. Projektant Szymon Hanczar przekonywał, że na takiej powierzchni możemy czuć się „przytulnie", „komfortowo" i uzyskać „przyjazną" przestrzeń.

Wielkość oferowanych na rynku paramieszkań zbliża się niebezpiecznie do europejskich standardów panujących w więziennictwie. W Hiszpanii minimalna liczba metrów na osadzonego to 9 mkw. Polscy deweloperzy przekonują nas, że tego typu mieszkania mogą być świetnym miejscem do życia.

MIESZKAĆ W KOSZARACH

W polskiej patodeweloperce widać więcej podobieństw ze światem zakładów karnych. W mediach społecznościowych powstała strona Polskie Obozy Mieszkaniowe, które wrzuca najbardziej patologiczne przykłady deweloperskiej urbanistyki. Nowe osiedla przypominają wojskowe koszary, a podwórka – więzienne spacerniaki. Brak światła, nieustawne pokoje, zła akustyka, nowe mieszkania wykonane są często w bardzo złej jakości tylko po to, żeby zwiększyć liczbę sprzedawanych metrów.

Osiedla powstają bez dostępu do społecznej infrastruktury. Dlatego decydując się na zakup mieszkania w złej lokalizacji bez dostępu do publicznej edukacji i transportu, musimy liczyć się z dodatkowymi kosztami. W cenę metra kwadratowego trzeba doliczyć ukryty podatek w postaci dojazdów do pracy, straconego czasu w korkach, wysłania dzieci do prywatnego żłobka czy przedszkola. Do tego dochodzą jeszcze koszta środowiskowe. Nowe osiedla powstają na terenach napowietrzających. W ten sposób w Krakowie i Warszawie zabudowano najważniejsze kliny, które dostarczały czyste powietrze do centrum. Pogarsza to już dramatyczną sytuację ze smogiem.

eprasa.pl 4818673eea

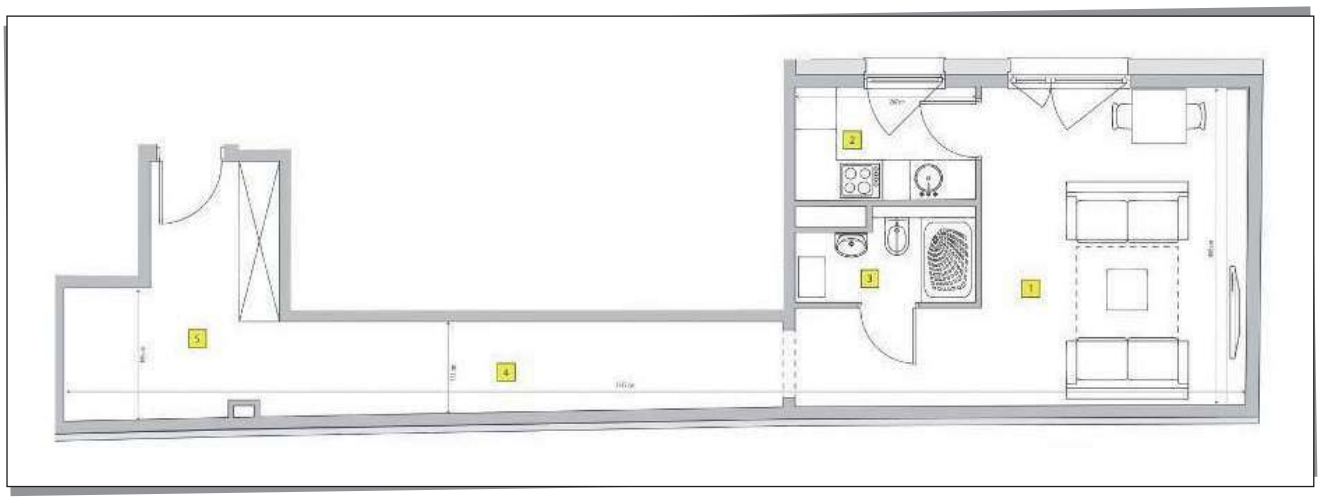

Plan wspomnianego przez autora mieszkania z absurdalnie długim korytarzem, na którym deweloper też zarobi

Młodych ludzi zazwyczaj nie stać dziś na mieszkanie, jeśli nie mają wsparcia od rodziców albo spadku po dziadkach. W stolicy zarobki należą do najwyższych w kraju. Średnia pensja w Warszawie to nieco ponad 4,5 tys. zł na rękę. Kupienie niedużego mieszkania w stolicy wymaga zdolności kredytowej, czyli zatrudnienia na etat i uzbierania ponad 100 tys. zł wkładu własnego. To dla wielu ludzi żyjących od pierwszego do pierwszego całkowicie nieosiągalne. Nawet połowę pensji zjada najem, który idzie w górę w ślad za cenami nieruchomości. Nic dziwnego, że niemal połowa młodych ludzi do 34. roku życia mieszka z rodzicami. Oszczędzają na mieszkanie albo mieszkają w kilka rodzin w jednym mieszkaniu. Banki szybko zwietrzyły więc kolejną okazję do zarabiania na ich dramatycznej sytuacji. Oferują dzisiaj nie tylko kredyty hipoteczne, lecz także kredyty na wkład własny, które mają umożliwić zakup własnego „M". Wszystko po to, żeby załapać się na kredyt na resztę życia i spłacić w odsetkach nawet niemal drugie tyle, ile się pożyczyło.

Po fiasku programu „Mieszkanie plus" nowe rządowe osiedla mają teraz budować... deweloperzy

WIELKIE PLANY I SMĘTNY FINAŁ

Czy tak musi być? Przykład zachodniej Europy pokazuje, że nie. W samym Wiedniu prawie dwie trzecie z 1,8 mln mieszkańców wynajmuje dotowane mieszkanie lub mieszkanie komunalne. Również rząd Prawa i Sprawiedliwości postanowił budować mieszkania na tani wynajem. Mateusz Morawiecki zapowiedział budowę 100 tys. mieszkań w programie „Mieszkanie plus". Zakończył się on jednak klapą. Po czterech latach powstało jedynie 900 lokali. Rząd wierzył, że za pomocą rynkowych mechanizmów uda mu się wybudować mieszkania poniżej rynkowych stawek. Jest to po prostu fizycznie niemożliwe. Zwłaszcza że na budowę tanich mieszkań nie przekazano w postaci dotacji praktycznie żadnych środków. W 2018 r. próbowano program reanimować. Sejm uchwalił ustawę, która przeszła do publicznej debaty jako lex deweloper. Pozwalała ona na budowę mieszkań na terenach, w których plany zagospodarowania przestrzennego teoretycznie uniemożliwiały zabudowę. Oczywiście nic to nie zmieniło, ale pogłębiło istniejący chaos przestrzenny.

Po fiasku programu „Mieszkanie plus" nowe rządowe osiedla mają teraz budować... deweloperzy. Minister Jadwiga Emilewicz rozważa rozszerzenie programu o partnerstwo publiczno-prywatne. W zamian za grunty Skarbu Państwa prywatni przedsiębiorcy zobowiążą się do budowy nowych osiedli i oddania części lokali na tani wynajem. Pomysł może się sprawdzić, ale nie przyniesie szybkiej poprawy sytuacji na rynku nieruchomościowym. Tylko złamanie monopolu deweloperów w budownictwie mieszkaniowym przyniesie poprawę sytuacji. Biedne polskie państwo w ciągu dekady Gierka wybudowało prawie 2,5 mln mieszkań komunalnych, spółdzielczych i zakładowych. III RP nie wybudowała tyle w ciągu pierwszych dwóch dekad swojego istnienia. Dopiero teraz liczba mieszkań budowanych przez deweloperów zbliża się do poziomu z czasów późnego Władysława Gomułki. Zapaść budownictwa to dziedzictwo III RP. Nawet w kryzysowych latach 80. oddawano więcej mieszkań niż w latach 90. i dwutysięcznych. Tylko zwiększenie podaży nieruchomości i interwencja państwa może ulżyć dramatycznej sytuacji młodego pokolenia. Polskie państwo dobrobytu nie powstanie, jeśli Polacy nie będą mieli gdzie mieszkać. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski, @JanSpiewak

ZDJĘCIA: JAKUB PORZYCKI/AGENCJA GAZETA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 4818673eea

CODZIENNIE. OD 20 LAT.

20 LAT

interia

PRAWDZIWY OBRAZ ŚWIATA KSZTAŁTUJE SIĘ Z WIELU WĄTKÓW. ANALIZUJEMY RÓŻNE PUNKTY WIDZENIA, ABY DOKŁADNIE OPISAĆ ZMIENIAJĄCĄ SIĘ RZECZYWISTOŚĆ. TAK POWSTAJE OBIEKTYWNA INFORMACJA.

DZIĘKUJEMY, ŻE JESTEŚCIE Z NAMI!

20/20

interia

eprasa.pl 4818673eea

KOMORNIK ZABRAŁ 14-LATCE MEBLE Z POKOJU

^ *Marzena Wanat-Krupa (z prawej) razem z córką Zuzanną, synem Erykiem i ukochanym kotem*

Szymon Krawiec

Zuzia nie jest sama

Najpierw wynieśli z jej pokoju stolik, później kanapę, potem chcieli zabrać kota. Tak komornik ściągał dług w domu 14-letniej Zuzi Krupy spod Krakowa. Działał na polecenie firmy windykacyjnej, która sama ma potężne długi.

List napisany przez Marzenę Wanat-Krupę, mamę dwójki dzieci z Golkowic pod Krakowem, trafił do mnie po czterech dniach od publikacji artykułu o 11-letniej Zuzi z Libiąża.

Dwa tygodnie temu opisałem historię dziewczynki, która odziedziczyła ponad milion złotych długu po zmarłym w 2011 r. ojcu, Piotrze Sałaszewskim. Dzieciństwo spędziła w sklepie przy opuszczonej hurtowni. Teraz wychowuje się z mamą na 20 mkw. Komornik Marcin Musiał z własnej woli zajął jej rentę po zmarłym ojcu. Zuzia miała jedno marzenie – chciała mieć rower. Marzenie się spełniło, bo zaraz po opublikowaniu tekstu komornik pojechał do niej z przeprosinami, zwrócił rentę i przywiózł nowy rower. Stwierdził, że w sprawie Zuzi pracownik jego kancelarii popełnił błąd.

Mama: Historia Zuzi to historia mojej rodziny, dlatego nie wierzę w tłumaczenia komornika, że ktoś w jego kancelarii popełnił błąd. Rozumiem, że można było się pomylić raz, ale dwa razy? Pytanie, ile jeszcze jest takich spraw, jak nasza.

Historia rodziny Krupów to opowieść o bezsilności małego obywatela, bezduszności urzędników i wręcz absurdalnych zbiegach okoliczności. Córka pani Marzeny, tak jak 11-letnia dziewczynka z Libiąża, też ma na imię Zuzia. Też ma kilkanaście lat. Też odziedziczyła dług po zmarłym ojcu. Ojciec też miał na imię Piotr. Też ścigała ją firma windykacyjna. Postępowanie egzekucyjne przeciwko niej też prowadził ten sam komornik – Marcin Musiał z Chrzanowa.

29 MAJA 2018

Mama: To był wtorek. Przed 7 rano. Mam takie małe okienko przy drzwiach, przez które można zerkać na ulicę. Zobaczyłam ciężarówkę z napisem „PRZEPROWADZKI". Obok dwóch mężczyzn. Po schodach do drzwi zaczęła wchodzić kobieta. Zamachała jakimiś papierami przez szybę. Usłyszałam: „Proszę otwierać! Asesor komornika Marcina Musiała! Jestem w asyście policji!". Przed domem rzeczywiście stał radiowóz, którego pilnowała dwójka policjantów. W bocznej uliczce zaparkowały dwie puste lawety.

Otworzyłam. Do mieszkania weszła kobieta i dwóch panów. Powiedziała, że zajmuje rzeczy w naszym domu. Zuzia miała wtedy 14 lat. Jeszcze spała w swoim pokoju. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Ludzie zaczęli wynosić krzesła, stoliki, kanapę, telewizor. Z garażu wzięli stare felgi. Z kuchni wykręcili piekarnik. Zabrali leżak z ogrodu, który dostałam dwa dni wcześniej w prezencie na urodziny. Oklejali wszystko folią i pakowali do ciężarówki. Kręcili się wokół pokoju córki. Mówiłam im, że jeszcze śpi, bo ma na 9 do szkoły. I tak weszli do środka. Zabrali jej stolik i kanapę. Kiedy wynosili jej meble, Zuzia się obudziła. Powiedzieli: „Kotka też zabierzemy". Córka pobiegła po psa, zabrała kota i schowała się ze zwierzętami pod kołdrą.

Na zewnątrz stały dwa auta. Jedno należało do babci, drugie do dziadka Zuzi. Jej mama pokazywała dowody rejestracyjne, że to nie ich samochody, tylko dziadków, ale i tak je zabrali. Kobieta usłyszała tylko, żeby nie przedłużać czynności, bo to ona zapłaci za lawety i ciężarówkę, a każda godzina przecież kosztuje.

Mówiłam, że jeszcze śpi, bo ma na 9 do szkoły. I tak weszli do środka. Kiedy wynosili jej meble, Zuzia się obudziła. Powiedzieli: „Kotka też zabierzemy".

– Po telefonie od mamy przyjechałem od razu do domu służbowym samochodem. Zaparkowałem obok, bo nie było gdzie stanąć. Chcieli mnie przeszukiwać, czy mam przy sobie kluczyki, bo firmowe auto też chcieli zabrać – opowiada syn Eryk. Podobnie było z ciocią Kariną, która też przyjechała na miejsce. Zatrzymano ją, jak wychodziła z domu. Kazano jej opróżnić torebkę, bo być może wyniosła coś drogocennego. Wysypała wszystko, co miała, na środek schodów przed domem. Niczego drogocennego nie znaleziono.

Mama: Pytałam, gdzie to wszystko wywożą. Komornik odpowiadała, że nie wie gdzie, ale to nieważne, bo i tak zaraz wszystko będzie sprzedane.

eprasa.pl 4818673eea

Do domu przyjechali dziadkowie Zuzi. Zaczęli rozmawiać z pełnomocnikiem wierzyciela i Anitą Borkowską-Moskalik, wtedy asesorką u Marcina Musiała, dzisiaj już komornikiem przy Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Podgórza. Kiedy auta były już załadowane na lawety, a reszta zapakowana na ciężarówkę, padła propozycja: „Jeżeli rodzina wpłaci 40 tys. zł, to komornik odstąpi od czynności i odda zabrane rzeczy".

Dziadek Zuzi pojechał na sygnale do banku. Wrócił z potwierdzeniem przelewu, że dokonał wpłaty na konto kancelarii Marcina Musiała. Auta zostały zdjęte z lawet, a meble z ciężarówki wrzucone na kupę na środek domu. Wszyscy odjechali. Zuzia płakała. Miała po tym wydarzeniu stany lękowe. Konieczne były wizyty u psychologa.

3 MAJA 2016

Piotr Krupa rzadko bywał w domu. Tak naprawdę nie było go w nim dziewięć lat. Tułał się za granicą. Raz w Niemczech, raz we Włoszech, raz w Krakowie.

Mama: To nie było życie, ciągłe awantury, stresował całą rodzinę. Nie interesowało go utrzymanie domu, dzieci. Zabrał się i wyjechał.

Pracował?

Mama: Nie wiem, co robił. Nie mieliśmy z nim kontaktu. Zuzia pojechała do niego raz z babcią. Syn też go odwiedził. Ale jak wrócił, to powiedział, że już nie chce do niego jeździć.

Piotr Krupa walczył z chorobą alkoholową i uzależnieniem od narkotyków. Często przebywał w szpitalach. Leczył się psychiatrycznie. W 2010 r. po raz czwarty przyjęto go na oddział psychiatryczny krakowskiego szpitala przy Babińskiego. „Nastąpiło znaczne nasilenie objawów depresyjnych z przygnębieniem, bezsennością, utratą chęci do życia i przykrymi myślami. W trakcie pobytu skarżący się na nocne omamy (objawy typu flashbacks)".

Po wyjściu ze szpitala razem z dwójką wspólników chciał rozruszać spółkę, która miała produkować kostkę brukową. Ktoś namówił go do podpisania weksla na ponad 170 tys. zł, który miał zabezpieczać dostawy pierwszych towarów od firmy Awbud z siedzibą w Fugasówce koło Zawiercia. Pod wekslem podpisało się też dwóch jego wspólników. Do dzisiaj rodzina nie wie, kto go do tego przekonał, w jakich okolicznościach, czy był świadomy, pod jakim dokumentem składa swój podpis. Nikomu nic nie powiedział.

Piotr Krupa zmarł 3 maja 2016 r. Popełnił samobójstwo w Egipcie. Trzy tygodnie trwało sprowadzanie jego ciała do Polski.

Trzy miesiące po śmierci jego żona z 21-letnim wtedy synem Erykiem i 12-letnią córką Zuzią dziedziczą po nim spadek – rodzinny dom w Golkowicach pod Krakowem. Spadek został przyjęty z dobrodziejstwem inwentarza, co oznacza, że za ewentualne długi odpowiadają tylko do wartości odziedziczonego domu.

– Kiedy matka składała oświadczenie, występowała do komornika o spis inwentarza. Wszyscy ewentualni wierzyciele mieli w praktyce miesiąc na zgłoszenie się ze swoimi roszczeniami. Nikt tego nie zrobił. Była cisza – mówi adwokat Grzegorz Janicki, który reprezentuje rodzinę Krupów. To był 2016 r.

19 MARCA 2018

Mama: Pamiętam ten dzień. Jechałam na pocztę, a w myślach ciągle to samo pytanie: „Co to mogło przyjść do całej naszej trójki?". Odebrałam trzy listy: do mnie, mojego syna i córki. Otworzyłam kopertę, czytam i nogi się pode mną ugięły. Mamy zapłacić 260 tys. zł.

To było pismo od komornika Marcina Musiała, który wzywał matkę, syna i 14-letnią Zuzię do zapłaty weksla po ojcu. 176 tys. zł należności głównej i 84 tys. zł odsetek. W sumie ponad ćwierć miliona złotych.

Komornik działał na rzecz firmy windykacyjnej Legal Assistance, która odkupiła od spółki budowlanej z Fugasówki weksel ojca Zuzi.

Ale nakaz zapłaty, którym się wtedy posługiwała, był nieprawomocny. Pochodził jeszcze z 2013 r., kiedy sąd próbował go doręczyć na ul. Ludwisarzy w Krakowie, gdzie miał mieszkać Piotr Krupa. Problem w tym, że od roku pod wskazanym adresem nie mieszkał. Został stamtąd wymeldowany w 2012 r., co potwierdza w oficjalnym piśmie prezydent miasta Krakowa. – Doręczenie było nieskuteczne, co w świetle prawa oznacza, że nakaz jest nieprawomocny i można składać przeciwko niemu zarzuty – mówi adwokat Grzegorz Janicki.

Mimo to pod koniec 2017 r. Legal Assistance występuje z nieprawomocnym nakazem do sądu o nadanie klauzuli wykonalności przeciwko nieżyjącemu od półtora roku Piotrowi Krupie. Wcześniej nie prowadzi żadnych działań windykacyjnych. Nie dzwoni, nie pisze, nie informuje rodziny o długu.

Sąd klauzulę na nieboszczyka nadaje. Windykator orientuje się, że należności od zmarłego nie ściągnie, więc występuje o klauzulę po raz kolejny. Tym razem przeciwko Marzenie Wanat-Krupie i jej dzieciom: synowi Erykowi i małoletniej Zuzi, którzy w 2016 r. odziedziczyli spadek. W lutym 2018 r. sąd klauzulę na wszystkich nadaje. Legal Assistance idzie ze sprawą do komornika Marcina Musiała.

Dwa tygodnie temu opisywaliśmy tragiczną historię 11-letniej Zuzi z Libiąża, której ten sam komornik zajął rentę po zmarłym ojcu

ZDJĘCIA: BOGDAN KRĘŻEL, ARCHIWUM RODZINNE

eprasa.pl 4818673eea

Dwie lawety, firma przeprowadzkowa i asysta policji. Panowie pakują do kartonu telewizor. Tak wyglądała egzekucja w domu rodziny Krupów 29 maja 2018 r. Zdjęcia robił brat Zuzi, Eryk

W+ więcej

Ruszył interwencyjny program tygodnika „Wprost" i serwisu Wprost.pl. Dziennikarze wezmą pod lupę urzędnicze decyzje, bezduszne instytucje, niedopatrzenia i celowe zaniedbania. Redakcja „Wprost" będzie podejmować wybrane sprawy zgłaszane przez Czytelników. Część z nich znajdzie swój finał na łamach tygodnika, inne będą opisywane i relacjonowane w serwisie Wprost.pl.
Zgłoszenia można wysyłać pod adresem www.wprost.pl/interwencja

11 CZERWCA 2018

Kiedy matka odebrała pismo na poczcie, od razu zwróciła się do swojego adwokata. Mecenas Grzegorz Janicki pisze pismo do komornika o zawieszenie egzekucji. Informuje go, że nakaz, na podstawie którego się odbywa, może być nieprawomocny. Do sądu trafia wniosek o zawieszenie egzekucji. W kwietniu ten sam wniosek trafia do Marcina Musiała. Wie o wszystkich okolicznościach. Zdaje sobie sprawę, że rodzina przyjęła spadek z dobrodziejstwem inwentarza. Wie, że po odziedziczeniu nie zgłaszał się do nich żaden wierzyciel z ewentualnymi roszczeniami. Wie, że nakaz zapłaty może być nieprawomocny. Wie, że rodzina wysłała do niego wniosek o zawieszenie egzekucji.

2 maja komornik wzywa rodzinę o uzupełnienie wniosku o informację, że nakaz zapłaty został wysłany do Piotra Krupy pod nieaktualny adres. Rodzina nie może wniosku szybko uzupełnić, bo musi najpierw poprosić o dokument sąd, który nie spieszy się z odpowiedzią. 11 maja rodzina znów pisze do komornika z prośbą o przedłużenie terminu na wysłanie zaświadczenia. Komornik odpisuje 17 maja, że przedłuża im termin do 11 czerwca. Z kolei 22 maja sąd prosi komornika o natychmiastowe przesłanie akt egzekucyjnych. Ma na to trzy dni. Sąd na ich podstawie chce rozpatrzyć wniosek rodziny o wstrzymanie egzekucji. I nagle dzieje się rzecz niebywała. 29 maja komornik wchodzi do domu Krupów w asyście policji z lawetami i firmą przeprowadzkową pod oknem. Wiedząc, że za chwilę sąd może przecież wstrzymać egzekucję, a on sam działa na podstawie nieprawomocnego nakazu zapłaty, wybiera jedną z najbardziej uciążliwych form egzekucji. Nie wpisuje się na hipotekę, nie spotyka się z dłużnikami. Od razu wchodzi im do domu, żeby zabrać m. in. meble z pokoju 14-letniej Zuzi.

Anita Borkowska-Moskalik, która prowadziła wtedy czynności w domu rodziny Krupów: Tytuł wykonawczy upoważniał do egzekucji. W szczególności brak było jakichkolwiek ograniczeń w klauzuli wykonalności. Gdybym w toku egzekucji podjęła niezgodne z prawem działania, w tym niewłaściwego sposobu egzekucji, to z pewnością sąd nie uznałby moich czynności za całkowicie prawidłowe i nie oddaliłby w całości skarg dłużników jako całkowicie niezasadnych.

Rafał Łyszczek, prezes Krajowej Rady Komorniczej: „Wykonywanie czynności egzekucyjnych, których świadkiem mogą być dzieci, powinno być ograniczone do absolutnego minimum, wówczas powinny być one wykonywane z największą uwagą, zrozumieniem i szacunkiem. To już nawet nie kwestia przepisów, ale zwykłego zrozumienia, jak wrażliwa jest psychika dziecka".

GODZINA 11.36

Asesorka Marcina Musiała wpisała do protokołu: „Zajęcie rozpoczęto o 7.25". Ta wersja nie pokrywa się z relacją rodziny, która twierdzi, że była u nich już po szóstej. A w świetle prawa komornik nie może podejmować czynności przed 7 rano. Chyba że ma stosowne pozwolenie od prezesa sądu, przy którym działa. Asesorka takiego zezwolenia nie miała.

Rodzina opowiada, że kobieta sama szacowała wartość wyniesionych z domu ruchomości. W protokole odręcznie notowała nazwy zajętych przedmiotów: Kamera Sony Handycam Vision 360x Digital Zoom: 20 zł. Krzesło barowe ekoskóra: 100 zł. Należące do babci Zuzi renault twingo z 2007 r.: 8 tys. zł. Piekarnik:

eprasa.pl 4818673eea

200 zł. Stolik z pokoju 14-letniej Zuzi: 100 zł. Asesorka zapisała w protokole, że zakończyła czynności o 10.00. Chociaż rodzina twierdzi, że czekała z całą ekipą na to, aż dziadek Zuzi przyjedzie z banku z potwierdzeniem przelewu na 40 tys. zł. Pieniądze na konto kancelarii Marcina Musiała wpłacił dokładnie o 11.36.

Mama Zuzi: Dopiero jak mieli pewność, że przelew poszedł, to zaczęli rozładowywać rzeczy z ciężarówki. Czynności nie mogły się skończyć o 10 rano. Skończyły się po południu.

– Ta rodzina była postawiona pod ścianą. Chcecie odzyskać swoje rzeczy, to wpłaćcie 40 tys. zł i odstąpimy od czynności. To emocjonalny szantaż – mówi mecenas Janicki. Zdaniem rodziny doszło do jawnego wyłudzenia pieniędzy.

Anita Borkowska-Moskalik pisze, że nie może mówić o szczegółach całej sprawy, bo obowiązuje ją tajemnica zawodowa. Twierdzi, że rozpoczęła i zakończyła czynności tak, jak jest to napisane w protokole, czyli początek o 7.25, koniec o 10.00. Rodzina twierdzi, że przyszła dużo wcześniej, a później siedziała u nich jeszcze w kuchni i czekała, aż dziadek Zuzi przywiezie potwierdzenie przelewu. Komornik pisze do nas, że to rodzina sama miała prawo wskazywać wartość przedmiotów, które ona zajmowała. Rodzina twierdzi, że to bzdura, bo nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby w tak trudnej chwili jeszcze szacować, ile mogą być warte rzeczy, które wynoszono z ich własnego domu. Dlaczego zajęła samochody, nienależące do dłużników? Bo, jak pisze Borkowska-Moskalik, komornik nie bada prawa własności, tylko stan posiadania. Rodzina złożyła skargę na jej czynności – została oddalona przez sąd. Rodzina starała się ją wyłączyć z postępowania – sąd również nie doszukał się przyczyn, żeby ją wykluczać.

– Sąd potwierdził prawidłowość wszystkich podjętych przeze mnie w tym dniu czynności w toku egzekucji. Postanowienie jest prawomocne – pisze. Na końcu listu do redakcji Borkowska-Moskalik zawarła taką informację: „Uprzejmie przypominam, iż w przypadku gdy artykuł prasowy przedstawi nieprawdziwe informacje na mój temat, jako funkcjonariusz publiczny podlegam szczególnej ochronie i będę dochodziła swoich praw".

ERRATA

Krakowska firma windykacyjna Legal Assistance pisze o sobie na stronie internetowej: „Metody przez nas obierane są częstokroć na tyle niekonwencjonalne i przez to rzadko wykorzystywane przez inne firmy windykacyjne czy kancelarie prawne, że dłużnicy nie są na nie przygotowani".

Kiedy kancelaria Marcina Musiała zajmowała meble z domu państwa Krupów, konto bankowe Legal Assistance było już zajęte przez naczelnika Urzędu Skarbowego Kraków-Prądnik. Powód: ponad 28 tys. zł niezapłaconych podatków. Według stanu na marzec 2019 r. firma windykacyjna miała ponad 63 tys. zł długów. Ściga ją komornik sądowy z Będzina, krakowskie urzędy skarbowe, ZUS czy prezydent miasta Krakowa.

Według stanu na marzec 2019 r. firma windykacyjna miała ponad 63 tys. zł długów. Ściga ją komornik, urzędy skarbowe, ZUS i miasto Kraków

Rodzina dowiedziała się o tym, że firma windykacyjna sama ma długi, kiedy chcieli odzyskać od niej ok. 700 zł kosztów po dwóch wygranych z nią sprawach zażaleniowych. Egzekucja okazała się bezskuteczna, bo firma windykacyjna jest niewypłacalna.

Z postanowienia Marcina Musiała z lutego 2019 r. wynika, że przekazał ponad 34 tys. zł z wpłaconej przez dziadka Zuzi kwoty na rzecz zadłużonej firmy windykacyjnej Legal Assistance. Nie wiadomo, kiedy wpłacił te pieniądze, jakim tytułem i na jakie konto. Jeśli nie na to zajęte firmie przez komornikow, urzędy skarbowe i ZUS, to czy pominął przy okazji wierzycieli firmy windykacyjnej? Czy firma podała komornikowi inne konto, żeby pieniądze nie trafiły na spłatę jej długów?

Dziadek Zuzi domaga się zwrotu pobranych przez komornika 40 tys. zł. Sprawa jest w toku. Komornik Marcin Musiał obarczył rodzinę kwotą 5 tys. zł tytułem kosztów egzekucji, w tym całej akcji w ich domu. Mimo że tytuły wykonawcze, na podstawie których działał komornik, utraciły moc. Z początkiem zeszłego roku postępowanie egzekucyjne zostało już zresztą umorzone, ale komornik nadal nie wydał decyzji, żeby 5 tys. zł kosztów obarczyć nie rodzinę, ale firmę Legal Assistance, bo przecież egzekucja zdaniem sądu od samego początku była bezcelowa. Komornik do dzisiaj ponownego rozliczenia kosztów nie wykonał.

Z Legal Assistance próbowaliśmy się skontaktować. Wysyłaliśmy e-maile i dzwoniliśmy pod numer podany na ich stronie internetowej. Ale w słuchawce usłyszeliśmy, że taki numer nie istnieje. Marcin Musiał również nie odbiera telefonu. Nie mogła się z nim skontaktować nawet Krajowa Rada Komornicza. Rafał Łyszczek, prezes rady, mówi, że już powołał specjalny zespół wizytatorów, którzy będą analizować wszystkie sprawy, w których ten komornik zajął komuś ruchomości. W szczególności kiedy wierzycielem była krakowska firma windykacyjna Legal Assistance.

Łyszczek: „Środowisku komorniczemu zależy na prowadzeniu postępowań zgodnie z przepisami prawa i przy uwzględnieniu poszanowania godności wszystkich osób, które biorą udział w czynnościach egzekucyjnych. Dlatego w przypadku potwierdzenia opisywanych okoliczności nie wykluczam zastosowania najbardziej radykalnych środków. W naszym zawodzie nie ma miejsca na łamanie prawa, każdorazowo w przypadku potwierdzenia zarzutów wyciągamy konsekwencje. I tak też będzie w tej sprawie".

Rada Izby Komorniczej w Krakowie w trybie nadzwyczajnym zwołała kolejne już posiedzenie w sprawie komornika Musiała. Zostali na nie wezwani w celu złożenia wyjaśnień komornik Musiał oraz komornik Borkowska-Moskalik.

W zeszły piątek wszczęto już postępowanie dyscyplinarne przeciwko komornikowi Marcinowi Musiałowi. Dotyczy sprawy 11-letniej Zuzi, której z własnej woli pobierał rentę po zmarłym ojcu. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Szymon Krawiec – kierownik działu Biznes
@SzymonKrawiec

eprasa.pl 4818673eea

PARTNEREM GŁÓWNYM PROJEKTU „ORŁY WPROST"

Orły „Wprost" to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost"od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego

ORLY.WPROST.PL

eprasa.pl 4818673eea

Wielkopolskie Orły rozdane

W Poznaniu odbyła się uroczysta gala Orłów Wprost. Nagrodzone zostały najlepsze firmy regionu.

Paweł Bednarz

Orły Wprost to jedno z najważniejszych wydarzeń realizowanych przez redakcję tygodnika „Wprost". Przygotowujemy je wspólnie z wywiadownią gospodarczą Bisnode. Na podstawie ich danych wybieramy spółki z najlepszymi wynikami finansowymi w danym regionie. Tym razem padło na Wielkopolskę.

NAJLEPSI ROLNICY

Dyplomy Orła Polskiego Rolnictwa powędrowały do firmy Oleoteka i Zakładów Mięsnych Szajek. Z kolei statuetkę Orła Polskiego Rolnictwa otrzymała firma Lazur – Spółdzielczy Związek Grup Producentów Rolnych. Wyróżnienia wręczył Bogdan Fleming, dyrektor Oddziału Terenowego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w Poznaniu.

– To wyróżnienie otrzymujemy w bardzo ważnym dla nas czasie, bo w ubiegłym roku nasza spółdzielnia obchodziła jubileusz 90-lecia. Zrzeszamy 75 rolników i to dzięki nim produkujemy sery z przerostem niebieskiej, szlachetnej pleśni. – mówił prezes Jerzy Krzak.

ORZEŁ BIZNESU

W kategorii Lider Biznesu zostały nagrodzone 33 firmy. Na liście znalazły się m.in. Volkswagen Poznań, Fermy Drobiu Mizgier, Amica, Ecco Holiday, a także producent wódki Wyborowa SA. Statuetkę Orła Wprost w kategorii Lider Biznesu otrzymała firma Jeronimo Martins Polska, czyli właściciel sieci marketów Biedronka.

NAGRODA SPECJALNA

W Poznaniu została przyznana również Nagroda Specjalna. Powędrowała do dr Adrianny Lewandowskiej, która wspiera firmy rodzinne w zakresie strategii, procesów sukcesyjnych oraz zarządzania zmianą pokoleniową. Pomogła ponad 200 przedsiębiorcom w zaprojektowaniu strategii rozwoju. Stworzyła nowatorski model BELIEFS, kwantyfikujący wartości ważne dla biznesu i dla rodziny biznesowej.

W Poznaniu przyznano również nagrodę Osobowość Wprost. Statuetka Orła trafiła do Krzysztofa „Grabaża" Grabowskiego. „Grabaż", lider zespołów „Pidżama Porno" i „Strachy na lachy", jest obecny na polskiej scenie muzycznej od ponad 30 lat.

– Artystę cechuje to, że jest „indywidualną indywidualnością". Każdy artysta musi wydobyć jakąś myśl przewodnią, która będzie oświecała mu drogę. Myślę, że najważniejszym punktem jest serce. To z serca musi wypływać twórczość. Jeśli artysta tworzy z potrzeby serca, to jest szansa, że dzieło będzie autentyczne. To najważniejsze, żeby być autentycznym w tym, co się robi – podkreślał Krzysztof Grabowski. <

ZDJĘCIA: WPROST

eprasa.pl 4818673eea

< (od lewej) Bogdan Fleming – dyrektor OT KOWR w Poznaniu, Robert Kremser – dyrektor Rozwoju w Bisnode

∨ Dr Adrianna Lewandowska – Instytut Biznesu Rodzinnego

∧ Jerzy Krzak – laureat statuetki Orła Polskiego Rolnictwa, firma Lazur – Spółdzielczy Związek Grup Producentów Rolnych

> Krzysztof „Grabaż" Grabowski, Paweł Bednarz

Orły Wprost

> Fabryka Armatur „Swarzędz" sp. z o.o.
> Fermy Drobiu Mizgier
> R. Twining and Company sp. z o.o.
> Amica SA
> Wyborowa SA
> Ecco Holiday sp. z o.o.
> Santander Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych SA
> Saint-Gobain HPM Polska sp. z o.o.
> Volkswagen Poznań sp. z o.o.
> Convert PL Sp. z o.o.
> Trasko-Inwest Sp. z o.o.
> Spółdzielcze Gospodarstwo Rolne w Komornikach
> Konimpex Sp. z o.o.
> PAGO Sp. z o.o.
> Centrum Medyczne HCP sp. z o.o.
> EUROKLIMAT sp. z o.o.
> Kaczmarek Malewo Spółka Jawna
> Imperial Tobacco Polska SA
> „POLLENA" Kosmetyki i Mydła Naturalne Sp. z o.o. sp. k.
> Fermy Drobiu Woźniak sp. z o.o.
> YES Biżuteria SA
> Fabryka Mebli Biurowych MARO sp. z o.o.
> RABEN TRANSPORT sp z o.o.
> Hodowla Roślin Smolice sp. z o.o. Grupa IHAR
> Pfeifer & Langen Polska SA
> Pekabex BET SA
> Domex – Kuśnierek Spółka Jawna
> PayPro SA
> Zakład Poligraficzny Pol Mak Przemysław Makowiak Danuta Makowiak Spółka Jawna
> Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska

LIDER BIZNESU

> Jeronimo Martins Polska SA

ORŁY POLSKIEGO ROLNICTWA

> Zakłady Mięsne Szajek sp. z o.o. sp. k.
> Oleoteka Magdalena Sowalska, Robert Cylwa s.c.
> Lazur – Spółdzielczy Związek Grup Producentów Rolnych

NAGRODA SPECJALNA

> Dr Adrianna Lewandowska

OSOBOWOŚĆ

> Krzysztof „Grabaż" Grabowski

PATRONAT HONOROWY

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

PARTNER MERYTORYCZNY

PARTNERZY WSPIERAJĄCY

ORGANIZATORZY

eprasa.pl 4818673eea

Strategiczna zmiana energetyki

Najbliższe miesiące będą dla polskiej energetyki kluczowe, bo na lata wyznaczą kierunek, w którym podążą koncerny energetyczne, a razem z nimi ich klienci – odbiorcy prądu.

Marta Szuma

Nigdy dotąd branża energetyczna tak często nie gościła w głównych serwisach informacyjnych jak w ostatnich miesiącach. I to z różnych powodów. Na przełomie roku najczęściej mówiło się o podwyżkach cen energii elektrycznej i rozważanych przez rząd rekompensatach. Z kolei w połowie grudnia głośno zrobiło się o szczycie unijnych przywódców poświęconemu Europejskiemu Zielonemu Ładowi, gdzie Polski jako jedynej nie zobowiązano do osiągnięcia neutralności klimatycznej już w 2050 r. Nie oznacza to jednak, że przed naszym krajem nie stoją wyzwania związane z transformacją niskoemisyjną.

– Polska jako strona porozumienia paryskiego pozostaje zobowiązana do osiągnięcia neutralności w drugiej połowie XXI w. Będziemy dochodzić do niej w swoim tempie, w sposób bezpieczny i odpowiedzialny, z uwzględnieniem krajowych warunków społecznych i gospodarczych – deklaruje Michał Kurtyka, minister klimatu.

Indywidualne podejście jest o tyle ważne, że dekarbonizacja polskiej energetyki nie jest taka prosta – dziś aż ok. 80 proc. energii elektrycznej pochodzi z elektrowni węglowych. Polska produkuje najwięcej węgla kamiennego w europejskiej wspólnocie, jest też drugim unijnym konsumentem węgla brunatnego (zaraz po Niemczech). Ten energetyczny miks odziedziczyliśmy po poprzednim ustroju. Jednostkami węglowymi jest też o wiele łatwiej sterować i w efekcie zapewniać bezpieczeństwo energetyczne kraju oraz ciągłość pracy sieci elektroenergetycznej. Odnawialne źródła energii (OZE) nie są tak sterowalne i są w dużym stopniu zależne od warunków pogodowych. Nie mamy też, jak Francja, Belgia czy Słowacja, elektrowni atomowych, które ułatwiłyby transformację energetyczną – i, co bardzo ważne, obniżyły jej koszty. Dlatego w procesie dekarbonizacji potrzebujemy indywidualnego potraktowania i silnego finansowego wsparcia. Ma nim być zaproponowany przez Komisję Europejską mechanizm wsparcia finansowego dla krajów UE z wysokim poziomem zatrudnienia w przemysłach energochłonnych i w wydobyciu węgla. Otwiera on możliwości inwestycyjne dla polskich regionów węglowych w wysokości nawet 100 mld zł.

– Propozycja Komisji Europejskiej pokazuje, że jest zrozumienie dla konkretnych wyzwań, z którymi będą musiały się zmierzyć poszczególne regiony w Polsce. W celu zagwarantowania sprawiedliwej transformacji wszystkim obywatelom musimy zapewnić lokalnym społeczeństwom w rejonach uzależnionych od wydobycia paliw kopalnych warunki dalszego rozwoju – mówi minister Kurtyka.

PODĄŻANIE ZA TRENDAMI

W tej złożonej polityczno-klimatyczno-ekonomicznej łamigłówce funkcjonują polskie koncerny energetyczne. Sporo inwestują w transformację aktywów w kierunku zastosowania odnawialnych i niskoemisyjnych technologii. Na przykład Grupa Enea zaktualizowała strategię rozwoju i cele na najbliższą dekadę z 15-letnią perspektywą tak, aby wspierały one osiągnięcie celów klimatycznych – zarówno na poziomie krajowym, jak i europejskim. Zgodnie z nią w 2030 r. udział zero- i niskoemisyjnych źródeł wytwórczych będzie stanowił w Grupie Enea 41 proc. produkcji energii elektrycznej, a celem Enei będzie podniesienie tego wskaźnika do 60 proc. w 2035 r.

– Jesteśmy częścią zmian, które zachodzą w naszym otoczeniu, dlatego adaptujemy nasz model biznesowy do głównych trendów rynkowych przy wykorzystaniu zaawansowanych i dostępnych technologii we wszystkich obszarach łańcucha wartości Grupy – wyjaśnia Mirosław Kowalik, prezes Enei. I dodaje, że jest to duże wyzwanie dla firmy, ale równocześnie szansa do wzmocnienia jej pozycji na rynku.

41

PROC.

– taki udział zero- i niskoemisyjnych źródeł wytwarzania w całkowitej produkcji energii elektrycznej zapowiada Grupa Enea

> Enea odpowiada na nowe wyzwania rynkowe, aktualizując swoją strategię. – Kluczowym założeniem jest racjonalna ekonomicznie transformacja aktywów Grupy Enea w kierunku nowoczesnego koncernu energetycznego – podkreśla Mirosław Kowalik, prezes Enei

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 4818673eea

– Kluczowym założeniem jest racjonalna ekonomicznie transformacja aktywów Grupy Enea w kierunku nowoczesnego koncernu energetycznego, dostarczającego klientom niezawodne produkty oraz usługi i budującego trwałe relacje oparte na poszanowaniu środowiska naturalnego oraz wzajemnych wartości – powiedział prezes Enei.

CORAZ WIĘKSZY UDZIAŁ OZE

W najbliższym czasie działania polskich firm energetycznych będą się koncentrowały również na zwiększaniu udziału OZE w miksie wytwórczym. Szczególnie że zgodnie z rekomendacją Komisji Europejskiej Polska zwiększyła docelowy udział energii z odnawialnych źródeł do co najmniej 25 proc. w 2030 r. (już w tym roku powinniśmy osiągnąć 15 proc.). Dlatego np. w Grupie Enea projektowany udział OZE w produkcji energii elektrycznej zwiększy się ponadczterokrotnie i wyniesie 33 proc. w 2030 r., z dążeniem do stabilizacji wskaźnika w perspektywie 2035 r. Firma będzie skoncentrowana przede wszystkim na projektach fotowoltaicznych, biomasowych i biogazowych oraz farmach wiatrowych.

Taka transformacja wymaga sporych nakładów, dlatego Enea planuje inwestować w nowe moce wytwórcze, wspierające transformację w kierunku koncernu niskoemisyjnego. Przeznaczy na ten cel 22 mld zł, z czego 14,7 mld zł zostanie zainwestowane w odnawialne źródła energii. Zarządzaniem i rozwojem tych projektów zajmie się nowa spółka w grupie – Enea Nowa Energia. Zaplanowano także wzrost wydatków do 2 proc. budżetu inwestycyjnego na działania innowacyjne i badawczo-rozwojowe.

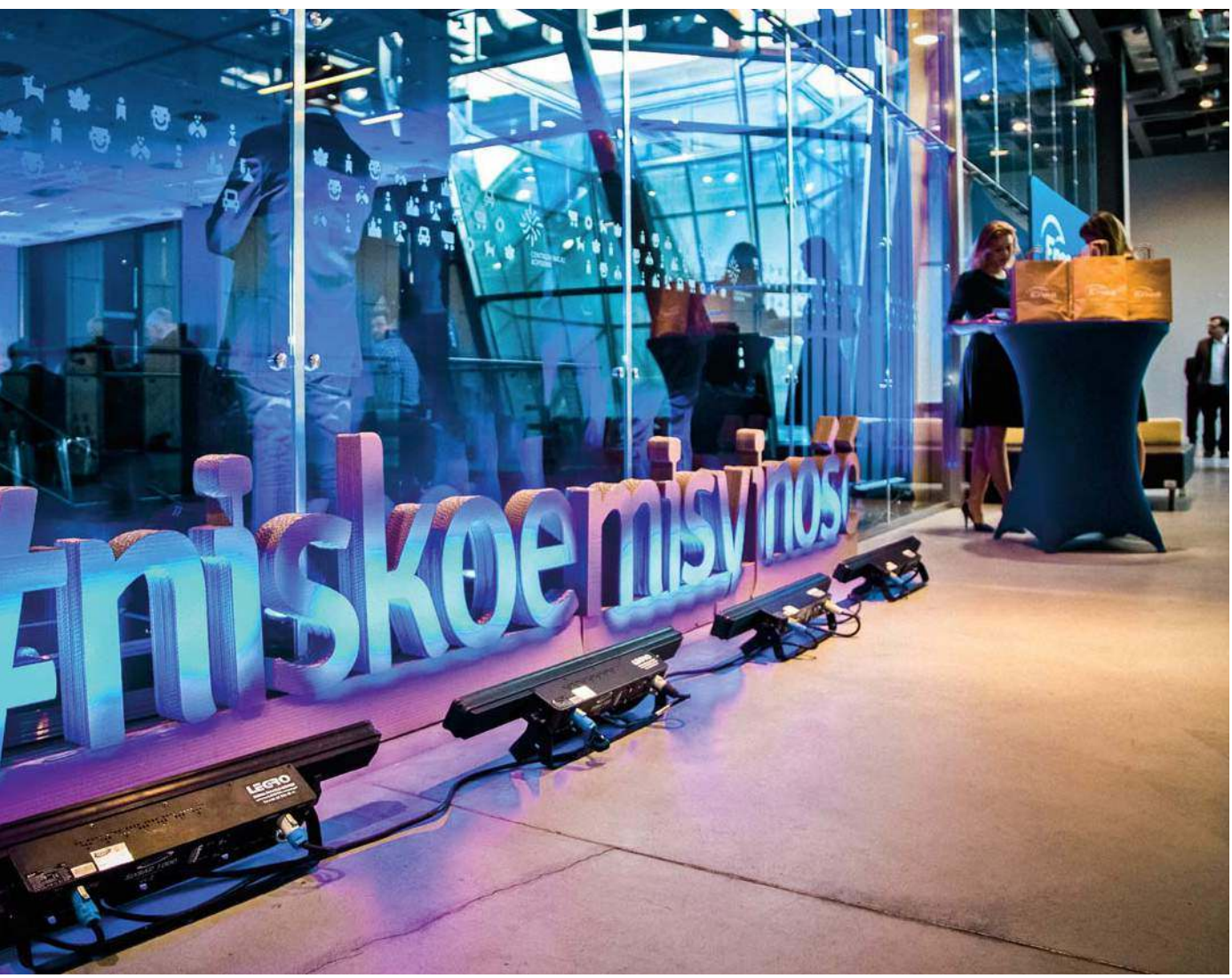

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

eprasa.pl 4818673eea

Enea inwestuje w odnawialne źródła energii. Na zdjęciu: farma wiatrowa Bardy w woj. zachodniopomorskim

– Będziemy optymalizować strukturę i źródła finansowania naszego programu inwestycyjnego. Zakładamy m.in. finansowanie inwestycji w formule project finance, co pozwoli na utrzymanie stabilnej pozycji finansowej i bezpiecznego wskaźnika długu netto do EBITDA – podkreśla Jarosław Ołowski, wiceprezes Enei ds. finansowych.

EMISJA W DÓŁ

W dyskusji o kierunkach rozwoju światowej energetyki coraz wyraźniej słychać głosy o konieczności odchodzenia od węgla, którego spalanie powoduje dużą emisję dwutlenku węgla do atmosfery, co zdaniem naukowców pośrednio negatywnie wpływa na zmianę klimatu. Polska odpowiada za ok. 1 proc. światowej emisji CO_2 i 10,3 proc. emisji w Unii Europejskiej, co stawia ją na trzecim miejscu w UE (za Niemcami – 22,5 proc. i Wielką Brytanią – 11,4 proc.). Tymczasem w Unii obowiązuje już mechanizm płacenia za emisję CO_2, a wysokie ceny certyfikatów mają zachęcać do jej redukcji (ostatnio cena wzrosła z 5 do 25 euro za tonę).

To przekłada się na cenę energii dla odbiorcy. Nic dziwnego, że koncerny energetyczne za priorytet stawiają sobie redukcję emisji CO_2. Celem Enei jest osiągnięcie do 2030 r. 30-procentowej redukcji wartości wskaźnika jednostkowej emisji CO_2 – do 550 kg CO_2/MWh. Do 2035 r. wskaźnik ten osiągnie wartość 434 kg CO_2/MWh. Pomoże w tym zastąpienie bloków 1-8 klasy 200 MW w Elektrowni Kozienice niskoemisyjnymi jednostkami wytwórczymi oraz modernizacja bloków 2-7 klasy 200 MW w Elektrowni Połaniec.

ENERGETYKA NAPĘDZANA PRZEZ INNOWACJE

Dziś główną siłą napędzającą rozwój energetyki są innowacje i nowe technologie. Pozwala to branży m.in. na zwiększenie konkurencyjności, uzyskiwanie dodatkowych źródeł przychodu, optymalizację kosztów czy podnoszenie jakości produktów i usług. Wydany przez Ministerstwo Energii w 2017 r. raport „Innowacje dla energetyki. Kierunki rozwoju innowacji energetycznych" za jeden z celów wdrażania innowacji w energetyce stawia zwiększenie konkurencyjności polskiego sektora energii, do czego przyczyniają się: podnoszenie zaawansowania technologicznego czy jakości jego funkcjonowania oraz optymalizacja wykorzystania zasobów.

– Inwestycje w rozwój i wykorzystanie zaawansowanych technologii umożliwią Enei transformację w kierunku multiusługowego przedsiębiorstwa, oferującego zintegrowane pakiety produktów i usług dla naszych klientów – mówi Mirosław Kowalik. Jak podkreśla, Enea chce być aktywna w segmencie sprzedaży usług operatorskich, w tym dla mikrosieci, rozwoju mikro- i makroklastrów energetycznych, elektromobilności czy instalacji prosumenckich.

– Naszym celem jest innowacyjność we wszystkich aspektach działalności Grupy. Dywersyfikacja działalności i koncentracja na zróżnicowanych produktach i usługach zmieni model funkcjonowania całej Grupy Enea oraz przyczyni się do wzrostu EBITDA. Szacujemy, że w 2030 r. wartość EBITDA z nowych linii biznesowych wyniesie 360 mln zł i będzie to 7-12 proc. EBITDA Grupy – dodaje Mirosław Kowalik.

Stąd drugim istotnym filarem transformacji będą dla tego koncernu inwestycje w nowe zintegrowane produkty i usługi dywersyfikujące obecną działalność Grupy Enea, wykorzystujące zaawansowane technologie cyfrowe i informatyczne (internet rzeczy, blockchain itd.), które będą budowały dodatkową wartość zarówno dla firmy, jak i klientów. Enea planuje również intensyfikację udziału w projektach badawczo-rozwojowych i przygotowań do masowego wdrożenia projektu rozwoju inteligentnych sieci.

W planowanym do 2035 r. budżecie inwestycyjnym Grupy Enea na obszar dystrybucji zostaną przeznaczone nakłady rzędu 26,9 mld zł. Będą to projekty nie tylko poprawiające bezpieczeństwo energetyczne, lecz także wspierające plan rozwoju niskoemisyjnych źródeł wytwórczych Enei, zwiększające potencjał sieci do odbioru energii ze źródeł rozproszonych, w tym instalacji prosumenckich i korzystnie oddziałujące na rozwój infrastruktury e-mobility w Polsce. <

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: GRUPA ENEA

eprasa.pl 4818673eea

Paweł Bednarz
dziennikarz działu Biznes

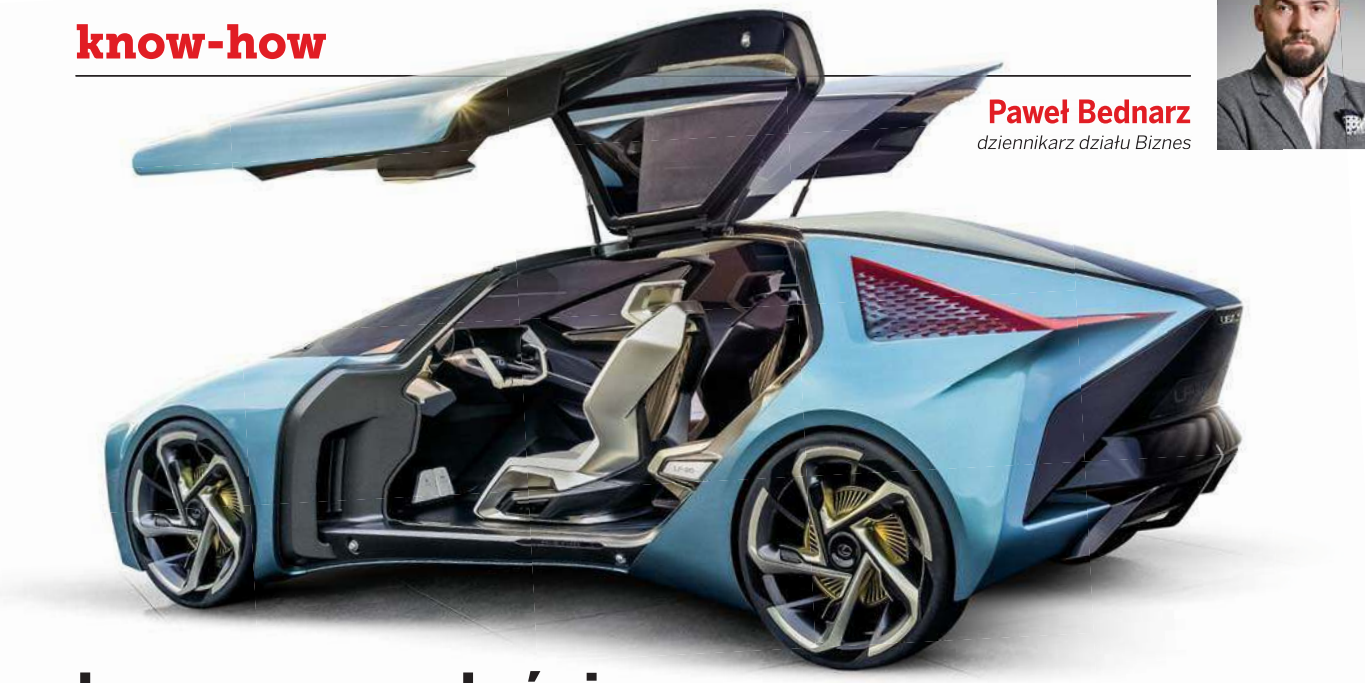

Lexus przyszłości

Japończycy przedstawili swoją wizję nowoczesnej motoryzacji. Jest nią koncepcyjny model Lexus LF-30 Electrified. Integruje w sobie pracę silników, układu kierowniczego, zawieszenia i hamulców. LF-30 posiada napęd na wszystkie koła, ale może on być modyfikowany: na tył, przód, naprzeciwlegle. Wszystko umożliwi montowanie silników elektrycznych do każdego z kół. Mają mieć łączną moc 400 kW, co przełoży się na 3,8 s do setki. Lexus chwali się, że samochód będzie wyposażony już w całkowicie nowe baterie ze stałym elektrolitem, które dadzą 500 km zasięgu.

5G do badań

Szwajcarskie władze chcą zbadać potencjalne promieniowanie, które występuje przy działaniu sieci 5G. Zajmą się tym eksperci z Federalnej Agencji Ochrony Środowiska. Do czasu zakończenia badań poszczególne kantony mogą wydawać pozwolenie na budowę infrastruktury 5G w oparciu o lokalne normy dotyczące natężenia promieniowania. Jeśli chodzi o budowę sieci nowej generacji, Szwajcarzy byli do tej pory w czołówce Europy. Według AFP w połowie ubiegłego roku działało tam 334 stacji anten 5G. Badania są w dużej mierze odpowiedzią na obawy w związku z potencjalnym promieniowaniem. Protestujący domagali się zawieszenia wdrażania sieci 5G, do czasu aż możliwe będzie ocenienie właściwego ryzyka wprowadzenia technologii.

Podbój Księżyca

Amerykańska NASA chce wznowić program lotów załogowych na Księżyc. Misja Artemis zakłada pierwsze loty już w 2021 r. Początkowo będą bezzałogowe, a ludzie mają pojawić się na powierzchni Srebrnego Globu już w 2024 r. W przyszłym roku w ramach etapu Artemis-1 w stronę Księżyca wysłana zostanie bezzałogowa kapsuła Orion. Kolejnym etapem będzie przelot z ludźmi na pokładzie, ale jeszcze bez lądowania. Od 2024 aż do 2030 r. NASA chce raz w roku wysyłać misję załogową na powierzchnię Księżyca. Amerykanie chcą też zbudować stację księżycową Gateway, która będzie znajdować się na orbicie Srebrnego Globu. Ma być punktem pośrednim w lotach. NASA planuje później przenieść ją w okolice Marsa.

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 4818673eea

Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Gorycz Nancy Pelosi

Komentatorzy tym razem są zgodni. Tak szybki i łatwy upadek aktu oskarżenia przeciw Donaldowi Trumpowi nie tylko dodaje pewności siebie prawicowym wyborcom, lecz także czyni z prezydenta niemal pewniaka w listopadowych wyborach. Można by rzec, że skutki pochopnie wniesionego oskarżenia przeciw prezydentowi są więc dokładnie odwrotne od tego, co założyli przywódcy demokratów. Nie dziwota, że liderka partii Nancy Pelosi, której decyzja przesądziła w ubiegłym roku o wszczęciu procesu przeciw Trumpowi, w poczuciu bezsiły drze teraz na oczach nie tylko Ameryki, ale i całego świata, tekst orędzia prezydenta, stojąc tuż za jego plecami w sali obrad amerykańskiego Kongresu. Pelosi przecież długo wahała się, czy przykładać rękę do wszczęcia procesu prezydenta, za co była coraz mocniej krytykowana przez antyprezydenckie „jastrzębie" w swojej partii. Uległa dopiero w końcu ubiegłego roku, uznając zapewne, że lepszej okazji niźli ewidentnie nieczysta gra Trumpa z Ukrainą, już przed końcem prezydenckiej kadencji nie będzie. Mówiła wtedy w CNN: „To dzień historyczny. Przekroczyliśmy próg, za którym nie ma już drogi powrotnej". I dlatego właśnie tym większy jest teraz rozmiar jej politycznej klęski.

Nancy Pelosi kończy w marcu 80 lat. A w Kongresie zasiada nieprzerwanie od 1987 r. już 17. z kolei kadencję, reprezentując tam Kalifornię. Trudno byłoby więc znaleźć polityka z podobną wiedzą i doświadczeniem, gdy idzie o realne działanie mechanizmów amerykańskiej demokracji. Pelosi musiała zatem wiedzieć, że impeachment to w praktyce broń obosieczna, ale tak naprawdę bardziej niebezpieczna dla tych, którzy po nią sięgają, niźli dla tych, którzy muszą się przed nią bronić. W końcu w całej historii USA nie udało się skutecznie skazać w tym trybie ani jednego prezydenta. Więc już samo przypuszczenie, że Trump będzie akurat tym pierwszym, było świadectwem sporej pewności siebie, by nie rzec – swoistej gaskonady oskarżycieli. A przecież aż do tamtej pory Pelosi wykazywała sporą ostrożność. W roku 2006, gdy jej najbardziej napaleni koledzy partyjni chcieli aktu oskarżenia przeciw George'owi Bushowi juniorowi, który ich zdaniem oszukał Kongres co do rzekomej broni chemicznej Saddama Husajna, wyperswadowała im taki pomysł, pokazując, że osłabi on szanse demokratów na przyszłe zwycięstwo wyborcze. Zaś jeszcze w maju 2019 r. ostrzegała kąpanych w gorącej wodzie wrogów Trumpa, iżby raczej „byli gotowi i czekali w pogotowiu", niźli wnosili pochopne oskarżenie, do którego – jak wtedy mówiła – sam Trump „próbuje nas zagonić" („He is just trying to goad us into impeachment").

Dlaczego więc uległa? Pewnie w końcu udzieliła się jej atmosfera gorączki i ekscytacji panująca w kręgu polityków i aktywistów partyjnych. Albo poddała się prawdziwej białej gorączce, z jaką Demokratów nawoływały do boju wielkie i wpływowe media, takie jak CNN i „New York Times". Całkiem możliwe, że oddziałali na jej decyzję również celebryci korzystający z każdej okazji (najlepiej z gali oscarowych albo wręczania jakichś nagród) do tego, aby prezydenta wulgarnie zwyzywać ku uciesze zgromadzonej elity. Pelosi nie mogła przecież racjonalnie zakładać, że opanowany przez republikanów senat podda się wywieranej przez nią presji i w jakimś samobójczym rozpędzie pozbawi urzędu republikańskiego prezydenta, niemal tuż przed kolejnymi wyborami. Będąc między polityczną racjonalnością a szewską pasją, Pelosi poddała się zatem tej ostatniej. A uczyniła to na przekór wszystkiemu, przed czym sama jeszcze nie tak dawno przestrzegała. Na tym chyba polega istota jej wielkiego błędu i obecnej porażki. W polityce bowiem zazwyczaj jest tak, iż przywódca, który bierze udział w podkręcaniu histerycznych nastrojów, licząc, że w newralgicznym momencie jakoś je powstrzyma, w końcu jednak wbrew sobie im ulega. Czyni tak na przekór swemu rozeznaniu w sytuacji i doświadczeniu. A w efekcie zostaje tragicznym świadkiem własnej klęski. Tak właśnie jak 80-letnia Nancy Pelosi, która odchodzić będzie ze szczytów polityki z goryczą i rozczarowaniem. <

Łatwy upadek oskarżenia przeciw Trumpowi czyni z prezydenta niemal pewniaka w listopadowych wyborach

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl 4818673eea

ROK STULECIA URODZIN JANA PAWŁA II

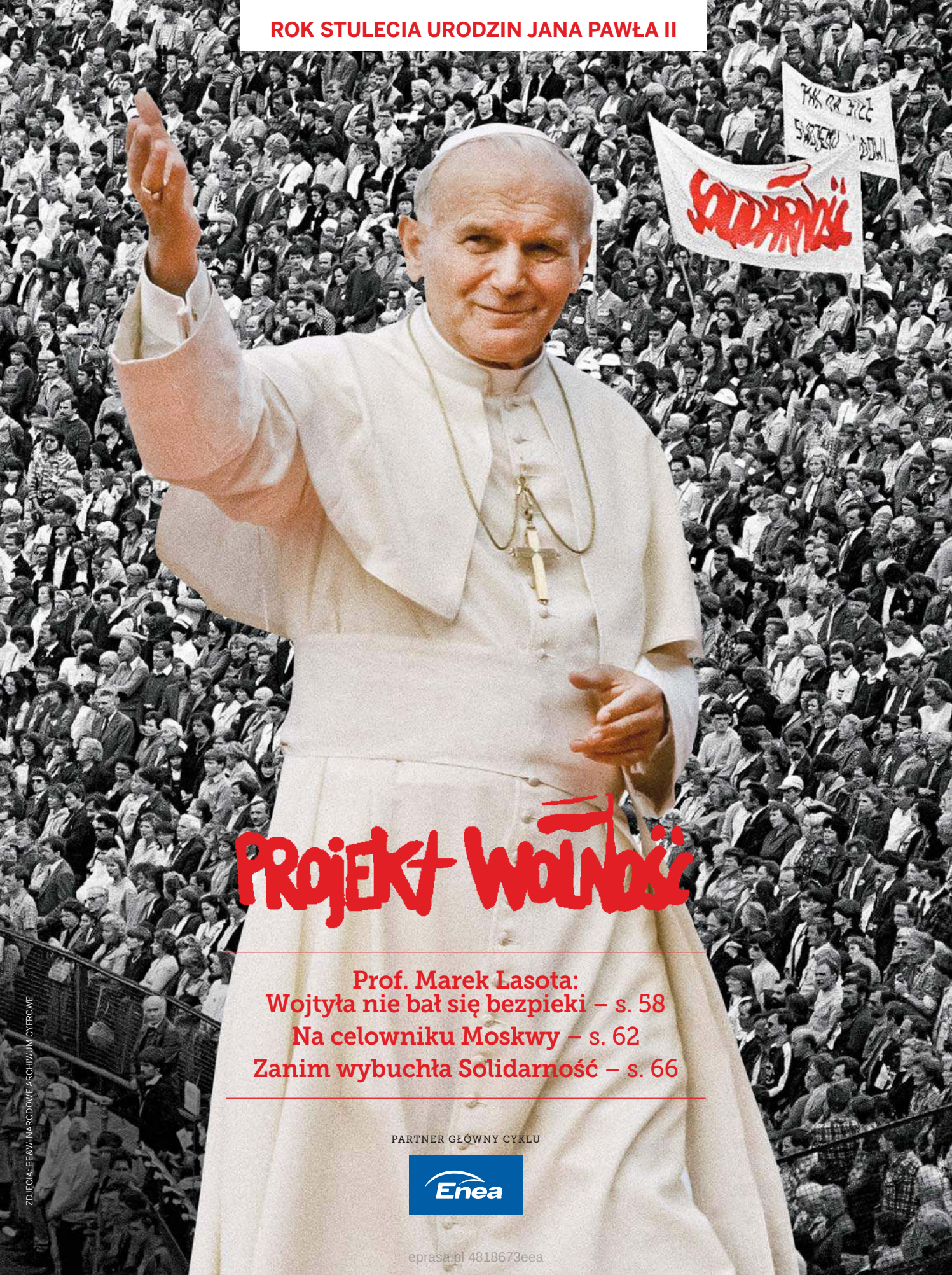

PROJEKT WOLNOŚĆ

Prof. Marek Lasota:
Wojtyła nie bał się bezpieki – s. 58
Na celowniku Moskwy – s. 62
Zanim wybuchła Solidarność – s. 66

PARTNER GŁÓWNY CYKLU

Enea

ZDJĘCIA: BE&W, NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

eprasa.pl 4818673eea

Rozmawiał **Jerzy Ziemacki**

Wojtyła nie bał się bezpieki

Przyszły papież twierdził, że nie ma nic do ukrycia. Dlatego z machinerii agenturalnej potrafił robić sobie żarty – mówi ***prof. Marek Lasota***, historyk.

Kiedy Karol Wojtyła znalazł się w kręgu zainteresowań komunistycznych służb bezpieczeństwa?

Zaraz po wojnie. Po raz pierwszy nazwisko Karola Wojtyły pojawia się w tajnych dokumentach komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Polsce w 1946 r. Urodzony w Wadowicach młody kleryk znalazł się wówczas na krótkiej liście UB wśród ok. 40 „osób do rozpracowania". Byli na niej głównie krakowscy organizatorzy i uczestnicy wydarzeń z 3 maja 1946 r. Obchody, w których wziął udział Wojtyła, zostały tamtego dnia brutalnie spacyfikowane: na ulicach Krakowa pojawiło się wojsko, aresztowano ok. 1000 osób, gdzieś padły strzały. Organizując zaraz po wojnie obchody święta narodowego, kultywowanego z czcią w II Rzeczpospolitej, próbowano w nowej Polsce, w nieznajomej rzeczywistości, powrócić do tej znanej, przedwojennej tradycji: uroczystego pochodu przez miasto poprzedzonego mszą świętą w kościele Mariackim. Jak się okazało, bezskutecznie.

W jaki sposób Wojtyła uniknął wymierzonego w duchowieństwo katolickie stalinowskiego terroru w Krakowie?

Młody kleryk Wojtyła był wówczas w Krakowie studentem filozofii. Kilka miesięcy po manifestacji 3 maja metropolita krakowski kard. Adam Sapieha wysłał swojego dobrze zapowiadającego się studenta Wojtyłę na studia do Rzymu. Być może nie chciał, aby montowane w Polsce sowieckie służby bezpieczeństwa dalej rozpracowywały „figuranta", mówiąc żargonem bezpieki. Kard. Sapieha pragnął, aby inteligentny, wyjątkowo mądry, znający języki obce, obdarzony wrażliwością artystyczną ksiądz Wojtyła rozwijał się pod okiem najlepszych nauczycieli. Krótko po powrocie z dwuletnich studiów w Rzymie, w lipcu 1948 r., wykształcony Wojtyła został jednak skierowany przez metropolitę kard. Sapiehę do pracy jako wikariusz i katecheta w parafii w Niegowici. Rok posługi w wiejskiej parafii po zetknięciu się ze światowym życiem w Rzymie miał być czasem ćwiczenia pokory.

W połowie 1949 r. ks. Wojtyła został przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie, gdzie zaczyna śledzić go bezpieka. Co takiego robi ksiądz Wojtyła, że interesują się nim służby?

W Krakowie zaczyna prowadzić działalność duszpasterską w środowiskach akademickich, jest także opiekunem środowisk prawniczych i lekarskich, zdobywa przez to szerokie wpływy w mieście. Warto pamiętać, że Wojtyła urodził się poza Krakowem, pochodził z rodziny inteligenckiej, o tradycjach patriotycznych.

> *Bezpieka szybko sie zorientowała, że biskup, a później kardynał, Karol Wojtyła to wyjątkowa indywidualność, wyróżniająca się na tle Episkopatu*

Jego ojciec był kapitanem przedwojennego Wojska Polskiego. Lata 50. XX w. to odważne wkraczanie Wojtyły w sferę publiczną. Jego sława z Krakowa zaczyna emanować na cały kraj. Robi się o księdzu Wojtyle głośno w Warszawie, Lublinie, Wrocławiu i w Gdańsku. Władze PRL są tym zaniepokojone. Nagle pojawia się charyzmatyczny duchowny, który dzięki osobowości, inteligencji, wykształceniu, wielu zaletom moralnym, potrafi wpływać na wszystkie grupy społeczne w Polsce. Działania operacyjne wokół ks. Wojtyły stają się lepiej skoordynowane, gdy zostaje wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To w tym czasie władze PRL odmawiają mu paszportu; chodziło o wyjazd do Louvain w Belgii, gdzie znajduje się jeden z najstarszych katolickich uniwersytetów.

Jak służby bezpieczeństwa w Polsce reagują na wybór Wojtyły w 1958 r. na krakowskiego biskupa pomocniczego?

Wybijający się ksiądz Wojtyła zostaje z nadania papieża krakowskim biskupem pomocniczym w 1958 r., chyba niespodziewanie dla hierarchów kościelnych

eprasa.pl 4818673eea

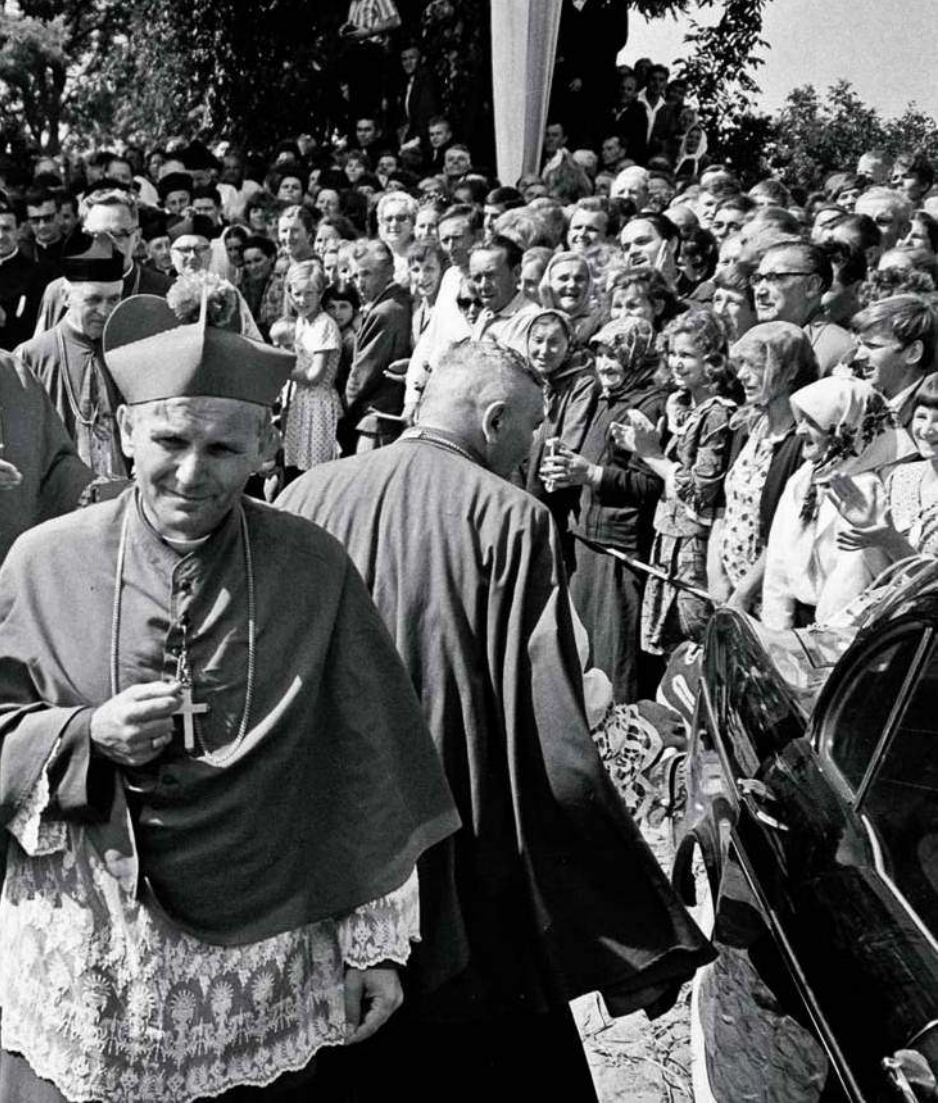

w Polsce. Nowy biskup ma za zadanie m.in. pomagać w Nowej Hucie, gdzie problemy społeczne narastały. Biskup opiekuje się zamieszkałymi w Nowej Hucie robotnikami, nadal jest aktywny wśród studentów i inteligencji. Wtedy rozpoczyna się pełniejsza inwigilacja Wojtyły. Wokół jego osoby tworzona jest rozbudowana siatka agentów. Zostaje utworzona teczka operacyjna pod nazwą: „Pedagog". To właśnie pedagogiczny wpływ na środowiska robotnicze oraz inteligenckie stał się przedmiotem analiz agenturalnych. Wprowadzono obserwację Wojtyły i kontrolę jego korespondencji. Podsłuch zainstalowano w rezydencji biskupa przy ul. Kanonicznej, ale podsłuch działał także przy Franciszkańskiej.

Przeszłość Wojtyły była prześwietlana przez bezpiekę na wszystkie sposoby. Sprawdzano nawet jego dalekich kuzynów

Czy biskup Wojtyła miał świadomość, że jest obserwowany przez służbę bezpieczeństwa? Jak się zachowywał?

Od początku biskup Wojtyła był w pełni świadomy, że jest obserwowany i może być podsłuchiwany. Gdy przychodził do niego na ul. Kanoniczną ktoś znajomy, zaufany, np. ze sprawami prywatnymi, wychodził z nim na spacer na krakowskie Planty lub szedł nad Wisłę. W plenerze, na osobności, rozmawiał z przyjacielem tak długo, jak to było konieczne. Wojtyła jako biskup zachowywał ostrożność i dyskrecję, szczególnie jeżeli w grę wchodziło dobro drugiej osoby. W sprawach własnego bezpieczeństwa zachowywał się jednak inaczej, odważnie, czasem brawurowo. Twierdził, że nie ma nic do ukrycia. W czasach PRL-u najgorszy był, jak wiadomo, strach. Wojtyła miał tę cechę, że się nie bał. Czuł się swobodnie. Był ponad tym wszystkim. Z machinerii agenturalnej potrafił robić sobie żarty. Jego kierowca wspomniał, że jadący za nimi samochód bezpieki biskup Krakowa pewnego razu pobłogosławił gestem krzyża i obdarzył uśmiechem. Dziś wiemy, że był to uśmiech świętego, który mówił o wybaczaniu.

Czy ludzie w otoczeniu krakowskiego biskupa, wiedzieli, że mogą być podsłuchiwani, podglądani, prześladowani?

Warto pamiętać, że w latach 50. i 60. XX w., technologie sowieckie były dość siermiężne, podsłuch radiowy prowadzony był np. z samochodu stojącego na pobliskim placu. Każdy widział ten samochód, ale dyskretniej podsłuchiwać się nie dało. Bywało zabawnie: raz jakiś amatorski agent w Krakowie z pomocą urządzenia nagrywającego wystającego z tylnej kieszeni spodni próbował nagrywać spotkanie w rezydencji biskupa Wojtyły. Sprzęt popsuł się, zaczął wydawać przeciągłe dźwięki. „Szpieg" wybiegł w popłochu z pomieszczenia, paląc się ze wstydu i podciągając groteskowo spodnie. Mówiąc jednak poważnie: podsłuchy w PRL bywały niebezpieczne, szczególnie dla tych, z którymi kontaktował się obserwowany. Ludzie, którzy spotykali się z biskupem Wojtyłą, wysyłali listy czy nawet zamienili kilka słów o pogodzie, byli potem „rozpracowywani" przez SB, która chciała wiedzieć wszystko, szukając motywów do szantażu i zastraszeń. To były metody działań służb komunistycznych.

Jak próbowano szantażować arcybiskupa Wojtyłę oraz ludzi z jego najbliższego otoczenia? Z jakim skutkiem?

Przeszłość Wojtyły była prześwietlana przez SB na wszystkie strony, badano jego powiązania rodzinne i towarzyskie: infiltrowano dalekich kuzynów, sprawdzano znajomości w Lublinie, Krakowie, Warszawie, ale też w Rzymie, Londynie i Paryżu. Lista zagadnień dla sieci agenturalnej w Polsce miała w pewnym momencie 17 stron: czy Wojtyła posia-

eprasa.pl 4818673eea

da radioodbiornik? Jakiej firmy jest to radioodbiornik? Czy pali papierosy? Co jada na śniadanie, a co na kolację? Jakich kosmetyków używa, co czyta, co pisze i w jakich językach? Ważna była każda informacja. Kluczem do sukcesu miała być szeroka sieć agenturalna. Cała ta sieć agentów w PRL-u nie odniosła jednak znaczącego sukcesu. Zebrano sporo materiałów o Wojtyle, przeczytałem bardzo wiele z nich. Ciekawe, większość z nich pisanych jest w tonie szacunku i podziwu dla Wojtyły. Donosiciele służb raportują, że widzą w Wojtyle człowieka wyjątkowego, wywierającego wpływ na ludzi, zdecydowanego w tym, co robi. To zaskakujące, ale komuniści zaczęli czuć do Wojtyły szacunek, wyjątkowy respekt.

Czy postanowiono zaszkodzić biskupowi w inny sposób?

Osoba Wojtyły przerastała możliwości bezpieki. Efektów inwigilacji Wojtyły nie można było użyć przeciwko niemu. Informacje, które uzyskano na temat życia prywatnego i publicznego Wojtyły, niczego nie zmieniły, nie otworzyły możliwości działania operacyjnego, nie obniżyły jego pozycji. Można powiedzieć, że cały ten wysiłek agenturalny spełzł na niczym. Kiedy zorientowano się, że Wojtyłę trudno zwalczać prawdziwymi informacjami, zaczęto tworzyć kłamliwe historie, rozsiewać fałszywe plotki. W latach 80. sfabrykowano maszynopis z wymyślonym pamiętnikiem Ireny Kinaszewskiej. Maszynopis zawierał informacje o romansie rzekomej autorki z ks. Wojtyłą.

Jak wyglądała agentura polskich służb w czasie II Soboru Watykańskiego w latach 1962-1965? Czy SB w swoich działaniach przekraczała granice Polski i śledziła Wojtyłę w Watykanie?

Dokumenty bezpieki z czasów Soboru Watykańskiego mówią, że Wojtyła jest już wtedy bardziej niebezpieczny dla władz komunistycznych w Polsce niż — postrzegany do tej pory jako wróg publiczny numer jeden — prymas Wyszyński. Arcybiskup Wojtyła od początku Soboru Watykańskiego zaczyna być aktywny, cieszy się zaufaniem w Kościele. Polski duchowny z Krakowa spotyka się z życzliwym zainteresowaniem Pawła VI, znajduje stałe miejsce w najbliższym otoczeniu papieskim. Po Soborze Wojtyła wraca do Krakowa. Wprowadza do Polski posoborowe postanowienia, pozostaje nieformalnym protektorem środowiska „Tygodnika Powszechnego" i „Więzi", czyli katolickich środowisk entuzjastycznie nastawionych do Soboru. Tymczasem Prymas Wyszyński jest do soborowych ustaleń nastawiony raczej sceptycznie, domaga się w Kościele szerzenia kultu Marii. Zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa w Polsce Wojtyłą osiąga swój zenit, gdy w 1967 r. przyszły Papież zostaje wyniesiony do godności kardynalskiej. Bezpieka zaczyna odnotowywać dosłownie każdy krok nowego kardynała. W SB po cichu liczy się na to, że dwóch kardynałów z Polski – Wojtyłę i Wyszyńskiego – uda się podstępnie skłócić.

Z chwilą wyboru kard. Wojtyły na papieża zainteresowanie służb przenosi się na poziom międzynarodowy?

Nazajutrz po Konklawe, które wybrało Karola Wojtyłę na biskupa Rzymu — 18 pudeł z dokumentami na jego temat wyjeżdża z magazynów Służby Bezpieczeństwa w Krakowie do Warszawy. Na pewno wiele z nich zostaje przekazanych w kopiach do Moskwy, gdzie w sztabach KGB trwa gorączkowe analizowanie sytuacji. Warto pamiętać, że sytuacja w PRL jest już wtedy trudna, gospodarka kraju zmierza ku katastrofie. Postępuje pauperyzacja społeczeństwa. Komunistyczne służby w Polsce mają po wyborze Wojtyły na Papieża ręce pełne roboty. Szczególnie przed pierwszą pielgrzymką Ojca Świętego do ojczyzny, gdy rozpoczyna się operacja „Lato '79", wielkie wyzwanie dla krajowej bezpieki. W przebieg wizyty papieskiej zaangażowanych jest około 60 tys. funkcjonariuszy milicji i SB. Słychać rozsiewane przez nich plotki o epidemii dziwnej choroby albo o ryzyku klęski humanitarnej, wywołanej brakiem wody — wszystko po to, aby zniechęcić pielgrzymów do przybywania na spotkanie z papieżem. Jak potoczyły się losy tej wyjątkowej pielgrzymki, losy Polski i świata, szczególnie Europy, doskonale wiemy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Historia jednej prowokacji

CZY WIESZ, ŻE

W lutym 1983 r. bezpieka podrzuciła do krakowskiego mieszkania ks. Adama Bardeckiego maszynopis. Był to sfabrykowany pamiętnik Ireny Kinaszewskiej, w którym zawarto fałszywe informacje o romansie rzekomej autorki z ks. Karolem Wojtyłą. Bezpieka miała zaaranżować włamanie do mieszkania ks. Bardeckiego, a następnie – w trakcie oględzin – niby przypadkowo odnaleźć rzekomy pamiętnik. Miał on zostać przekazany Kurii Rzymskiej – po to, żeby osłabić autorytet papieża. Operacja się nie powiodła, bo milicjanci w trakcie rewizji w mieszkaniu księdza... niczego nie znaleźli. Wszystko wskazuje na to, że materiały znalazł sam ksiądz i je zniszczył.
Bezpieka jeszcze próbowała wydobyć od Kinaszewskiej jakieś kompromitujące materiały na temat papieża, ale im się nie udało. Ona sama pracowała jako sekretarka w „Tygodniku Powszechnym". Podobno zafascynowała się Karolem Wojtyłą, niektórzy twierdzą nawet, że był to rodzaj zakochania. Z własnej inicjatywy nagrywała wszystkie wystąpienia Wojtyły, później je spisywano i archiwizowano. Krakowscy znajomi trochę się jej dziwili, jednak gdy kardynał został papieżem, spisane przez nią teksty okazały się rarytasem i zostały wydane. **(MAD)**

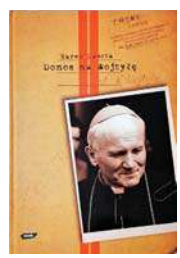

^
Marek Lasota
DONOS NA WOJTYŁĘ. KAROL WOJTYŁA W TECZKACH BEZPIEKI
Znak

prof. Marek Lasota – historyk, dyrektor Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, przez lata związany z krakowskim IPN. Autor książki „Donos na Wojtyłę".
Jerzy Ziemacki – dziennikarz, z wykształcenia filozof, doktorant na Uniwersytecie Warszawskim.

ZDJĘCIA: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, BIP MIASTO KRAKÓW

eprasa.pl 4818673eea

Enea

enea.pl

eprasa.pl 4818673eea

Na celowniku Moskwy

Od dnia wyboru na papieża Jan Paweł II stał się obiektem wszechstronnego zainteresowania komunistycznych służb specjalnych – głównie radzieckiego KGB i wschodnioniemieckiej Stasi.

Agenci KGB i wschodnioniemieckiej Stasi w tajnych raportach z Watykanu i Polski relacjonują dzień wyboru nowego papieża: „Na ulicach Warszawy ludzie ściskają się i padają na kolana. W Wadowicach odprawiane są kolejne msze. Przed katedrą wawelską odbyło się uroczyste nabożeństwo. Ogromne zdjęcie nowego papieża ozdobiło w Krakowie ścianę pałacu arcybiskupiego" – donosi tajny agent Stasi. Jego sprawozdania trafiają do Moskwy, bo Stasi i KGB ściśle ze sobą współpracują. Leonid Breżniew oraz eksperci ze służb bezpieczeństwa czują, że będą mieli odtąd coraz większe kłopoty. Rozpoczynający się pontyfikat Jana Pawła II jest groźny dla Związku Radzieckiego.

NIEPOKÓJ KREMLA

Obawy przywódców komunistycznych nasilają się po pierwszej encyklice papieskiej zatytułowanej: „Redemptor hominis" (Odkupiciel człowieka), z 4 marca 1979 r., w której nowy przywódca Kościoła nawołuje do światowego pokoju, walki z głodem i ochrony środowiska. Oficerowie KGB zwracają jednak uwagę, że w rozważaniach papieskich znalazły się: „fragmenty skierowane do państw socjalistycznych". Moskwa po wyborze Polaka na papieża wydaje się przewrażliwiona na wszelkie akcenty antysocjalistyczne płynące z Watykanu. – Towarzysze w Polsce nie są zachwyceni rozwojem wydarzeń. Od kiedy Karol Wojtyła został papieżem, sytuacja polityczna uległa wyraźnemu zaostrzeniu. Problem w tym, że Wojtyła doskonale zna kraje socjalistyczne i jest dla ideologii komunistycznej wrogiem poważniejszym niż Paweł VI – ocenia jeden z raportów KGB, pisany w listopadzie 1978 r. Inwigilowany w Krakowie jeszcze jako biskup i arcybiskup, głównie przez UB,

ZDJĘCIA: EAST NEWS

eprasa.pl 4818673eea

a później SB, Karol Wojtyła zna mechanizmy funkcjonowania tajnej agentury. Może również, dzięki swemu doświadczeniu w Watykanie, wodzić agentów za nos. „Czujny i nieufny" – mówią pierwsze donosy pisane przez szpiegów.

Od początku Jan Paweł II jest uważany w Moskwie za wroga ideowego, ale KGB szybko zaczyna postrzegać go także jako wroga politycznego. Krótko po tym, gdy zostaje głową Kościoła, CIA tworzy notatkę, w której przedstawia postać nowego papieża. Opisano tu doświadczenia Wojtyły w Krakowie i Rzymie, omówiono niezłomną postawę wobec komunistów oraz nakreślono przewidywane konsekwencje, jakie wybór nowego papieża może mieć dla powojennego świata: „Wybór Polaka, odzwierciedlający żywotność polskiego Kościoła, jeszcze bardziej utrudni dążenia Moskwy do kulturowego powiązania Polski ze Wschodem oraz do ściślejszego włączenia Polski w zdominowany przez Związek Radziecki system sojuszy. Będzie przeszkodą w zaprowadzeniu w Polsce większej dyscypliny społecznej przez umocnienie władzy PZPR. Wpływ Jana Pawła II utrudni reżimowi pokonywanie instynktownego, kulturowego i politycznego ciążenia Polski ku Zachodowi. Papież, który bezpośrednio zetknął się z praktyką marksizmu, zajmując wobec niego bezkompromisowe stanowisko, będzie bardziej niż jego poprzednicy bronił interesów Kościoła w relacjach z rządami państw socjalistycznych" – stwierdza raport.

< 16 października 1978 r., Watykan; intronizacja Jana Pawła II

Inwigilowany jeszcze jako biskup Karol Wojtyła zna mechanizmy funkcjonowania tajnej agentury. Dzięki swemu doświadczeniu może wodzić agentów za nos

Pierwsza wizyta Jana Pawła II w Polsce w 1979 r. miała okazać się punktem krytycznym w napiętych stosunkach Watykanu i Związku Radzieckiego. Dla służb bezpieczeństwa pielgrzymka była dużym przedsięwzięciem. Obok 60 tys. pracowników polskiej bezpieki działających w ramach akcji „Lato '79" na trasie pielgrzymki papieskiej znalazło się kilkuset agentów KGB oraz Stasi. Niepokój udzielił się nie tylko Moskwie, lecz także komunistycznym władzom w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Przewodniczący tamtejszej partii komunistycznej Erich Honecker obawiał się, że nowa encyklika tłumaczona na wiele języków i pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny mogą zaostrzyć sytuację w Polsce i wywołać ferment społeczny, który ogarnie sąsiednie kraje Europy. Obawy Honeckera okazały się słuszne. Na upadek muru berlińskiego czekano w Polsce jeszcze przez dekadę, lecz encyklika „Redemptor hominis" i pielgrzymka do Polski były fundamentem przemian w Europie. Do tego czasu specjaliści KGB studiowali kolejne encykliki i komentarze w zachodniej prasie, a machiny inwigilacji pracowały, poszukując informacji na temat Wojtyły. Szukano sposobów, by zdyskredytować papieża w oczach opinii światowej, lub – co wydawało się wyjątkowo trudne – wśród rodaków. Bezskutecznie.

WSZYSTKIE CIOSY DOZWOLONE

Jeszcze przed pierwszą wizytą Jana Pawła II w ojczyźnie do stolicy Polski przybywa agent VIII Zarządu Głównego KGB mjr Wiktor Szejmow, specjalista technologii cyfrowej, który w PRL ma zakładać zaawansowane podsłuchy. Misja w ojczyźnie Wojtyły jest supertajna, ale wcale nie kończy się powodzeniem KGB. Major Szejmow jest w Polsce pierwszy raz w życiu. Po przybyciu do Warszawy lat 70. XX w. dziwi go wszechobecna bieda, brak podstawowych towarów, długie kolejki do pustych sklepów. Z każdym dniem jest coraz bardziej rozczarowany gospodarczym upadkiem Polski, a także pogardą władzy socjalistycznej dla wolności obywatelskich oraz amoralnością radzieckiego reżimu nad Wisłą. Prywatnie 33-letni mieszkaniec Moskwy jest coraz bardziej zafascynowany postacią Jana Pawła II. Podobno warszawskie doświadczenia zmieniły rosyjskiego agenta służb w skruszonego wroga komunizmu. Major Szejmow nawiązał kontakt z CIA. Z żoną oraz ośmioletnią córką został przerzucony na Zachód. Według jego relacji podczas spotkania w 1979 r. w ambasadzie ZSRR w Warszawie był świadkiem rozmowy dwóch oficerów KGB, którzy mówili o konieczności zabicia papieża — wroga komunizmu.

Odnaleziony w 1992 r., już po upadku Związku Radzieckiego, dokument z archiwum KGB rzucił nowe światło na kulisy wydarzeń sprzed zamachu na Jana Pawła II, 13 maja 1981 r. Opierając się na dokumencie przechwyconym przez brytyjski wywiad od uciekającego na Zachód płk. KGB Wasilija Mitrochina, zrekonstruowano przebieg tajnego spotkania w siedzibie partii KPZR, które odbyło się 13 listopada 1979 r. Po tym spotkaniu sekretariat Partii Komunistycznej w Moskwie wysłał do KGB odnaleziony rozkaz, podpisany m.in. przez Czernienkę i Gorbaczowa: „Wykorzystać wszystkie dostępne możliwości, by zapobiec nowemu kierunkowi w polityce zapoczątkowanemu przez polskiego papieża, a w razie konieczności sięgnąć po środki wykraczające poza dezinformację i dyskredytację". „Fragment rozkazu KGB, który mówi o wszystkich możliwych środkach, zdobyłem w czasie rozmowy z wysoko postawionym włoskim urzędnikiem, utrzymującym kontakty z wywiadem swojego kraju" – pisał John Koehler, amerykański historyk, urodzony w przedwojennym Dreźnie, specjalista ds. służb specjalnych.

Amerykański historyk i dziennikarz John Koehler, przez wiele lat pracujący

eprasa.pl 4818673eea

jako kapitan w U.S. Army, dotarł w XXI w. do tajnych dokumentów, które pokazały, jak Moskwa i podporządkowane jej agentury obserwowały oraz zwalczały Jana Pawła II. W swojej książce: „Chodzi o papieża. Szpiedzy w Watykanie" (2007), wydanej już po śmierci Karola Wojtyły, pokazał rozmiary inwigilacji Watykanu, będącej według niego „częścią niestrudzonych wysiłków komunistów, aby niszczyć katolicyzm". W interpretacji autora wspomnienia majora Szejmowa oraz rozkazy do KGB dobitnie świadczą, że komuniści brali pod uwagę zabójstwo papieża. Rozkaz dla KGB to według niego preludium ostatecznego zła, jakie dokonało się 13 maja 1981 r. w Rzymie. Podobnie jak w przypadku zamachu na Ronalda Reagana – dokonanego 42 dni wcześniej – kula zamachowcy trafiła w brzuch ofiary, minęła kręgosłup. Autor wielu publikacji na temat służb specjalnych John Koehler był przekonany, że tropy po zamachu na papieża prowadziły do Moskwy, lecz były umiejętnie mylone przez wprowadzanie do śledztwa wątków innych państw, takich jak Turcja czy Bułgaria.

Kula trafiła papieża w brzuch, ominęła kręgosłup. Zamach na życie Jana Pawła II, 13 maja 1981 r. w czasie audiencji generalnej. Rzym, plac św. Piotra

– Komunistyczni szpiedzy w Stolicy Apostolskiej, dopuszczający się zdrady wśród ścian ozdobionych krucyfiksami, wyszukiwali i gromadzili tajemnice, z którymi zachodnie rządy, zwłaszcza Waszyngton, dzieliły się z papieżem. Przełożeni agentów przekazywali zdobyte informacje dalej za pomocą szyfrowanych łącz ze swych ambasad w Rzymie – wyjaśnia Koehler, opisując mechanizm agentury sowieckiej w Watykanie. Według eksperta komuniści bali się, że przez Jana Pawła II utracą władzę w państwach zależnych od Moskwy. Wiele wskazuje na to, że momentem, po którym w sztabie służb Związku Radzieckiego mogła zapaść decyzja, aby przeciwko niebezpiecznemu wrogowi politycznemu użyć przemocy, był pamiętny rok 1979, czas pielgrzymki Ojca Świętego do Polski. Wywołana tą pielgrzymką atmosfera w Polsce zrodziła w 1980 r. społeczny ruch Solidarność, który zyskał polityczne znaczenie. Wśród władz komunistycznych w Związku Radzieckim zapanował lęk przed ostateczną klęską systemu. Agent KGB piszący w języku rosyjskim relacje z Watykanu, obsługując także pierwszą wizytę papieża w Polsce, stwierdził, że msza odprawiona przez Jana Pawła II dla 1,3 mln wiernych w Warszawie – w 1979 r. na ówczesnym placu Zwycięstwa – była „największym zgromadzeniem religijnym w tej części Europy".

POLSKA W OCZACH ŚWIATA

Całkiem niedawno służby bezpieczeństwa Ukrainy opublikowały nieznane dotychczas dokumenty dotyczące działań KGB wobec Jana Pawła II, odnalezione w lokalnych archiwach. Materiały, odtajnione przez naszych wschodnich sąsiadów dopiero w 2016 r., pokazują strach sowieckich służb obserwujących wybór Karola Wojtyły na papieża oraz późniejszy kierunek działań Jana Pawła II. Notatki sowieckich służb specjalnych zawierają informacje przekazywane do Moskwy m.in. na temat konklawe, pielgrzymek papieża do ojczyzny oraz innych krajów socjalistycznych czy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, a także inwigilacji środowisk katolickich. – W materiałach widać wyraźny niepokój spowodowany wyborem Wojtyły na papieża, a także jego pielgrzymkami do Polski. Był to strach komunistów przed kontynuacją polityki Jana XXIII i Pawła VI, ale również obawa przed tym, że katolicy na Wschodzie: na Litwie, Białorusi, Ukrainie zaczną działać przeciwko reżimowi — mówił w rozmowie z KAI Piotr Dmitowicz, wicedyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego.

– Dziesięć lat po pierwszej wizycie papieskiej Polska wyrwała się z orbity radzieckich wpływów – ocenia Neal Ascherson, brytyjski historyk związany z University College London, ekspert ds. historii Polski, autor książki: „The Struggles for Poland". I dodaje: – Wizyta papieska z 1979 r. jak ostrze włóczni dosięgła trzewi imperium, zadając Związkowi Radzieckiemu śmiertelną ranę. Solidarność w Polsce wspierana przez Jana Pawła II pokonała komunizm, stając się przykładem dla innych państw w Europie, jak mają zwyciężać i zdobywać wolność. <

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 4818673eea

Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

SZCZEGÓŁY NA **WWW.GINTROWSKI.PL**
LUB **FUNDACJA@GINTROWSKI.PL**

MECENAS KONCERTU: ORLEN

PARTNER WSPIERAJĄCY: WARS

PATRONI MEDIALNI: wprost, DO RZECZY

eprasa.pl 4818673eea

Marcin Dzierżanowski

Zanim wybuchła Solidarność

Karol Wojtyła jeszcze jako krakowski biskup czynnie wspierał rodzącą się opozycję demokratyczną. W tej sprawie różnił się dość mocno od bardziej zachowawczego prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Episkopat spotyka się z grupą szubrawców politycznych. Popiera ich kard. Wojtyła, spotyka się z przywódcami KOR w czasie Konferencji Episkopatu Polski. Urządza wśród księży zbiórki na apel z Komitetu. „Jeśli księża mają za wiele pieniędzy, możemy cofnąć ostatni okólnik finansowy" – straszy sekretarza Episkopatu bp. Bronisława Dąbrowskiego Stanisław Kania, sekretarz KC PZPR odpowiadający za kontakty z Kościołem. Jest jesień 1976 r., sytuacja w kraju wyjątkowo napięta po wypadkach w Radomiu i Ursusie. Robotnicy, którzy odważyli się zaprotestować przeciwko władzy, siedzą w więzieniach. Próbują im pomagać członkowie rodzącej się właśnie opozycji, którzy utworzyli Komitet Obrony Robotników. Wśród nich: Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Jan Józef Lipski. Głównie warszawska inteligencja, niemająca dotychczas specjalnych kontaktów z robotnikami. Udzielają pomocy prawnej, wspierają finansowo.

Mirosław Chojecki, 27-letni wówczas uczestnik akcji pomagającej represjonowanym robotnikom, wspomina, że warunki, w jakich żyli robotnicy, wywołały u niego szok. – Nie zdawałem sobie sprawy, że w drugiej połowie XX w. 100 km od Warszawy zaczyna się Trzeci Świat – mówi. – Czasem żeby z tymi ludźmi porozmawiać, trzeba się było wspólnie napić wódki – dodaje Kazimierz Wóycicki, również uczestnik akcji pomocowej. – Dla nas, naiwnych inteligencików, to był inny świat.

Ten niespodziewany sojusz inteligencji i robotników tworzy zręby opozycji demokratycznej, która za niespełna cztery lata zaowocuje strajkami sierpniowymi i powstaniem Solidarności. Zanim to jednak nastąpi, do inteligencji i robotników dołącza ze swym autorytetem Kościół.

ZDJĘCIA: ANDRZEJ STOLARCZYK/FOTONOVA

WOJTYŁA, KUROŃ I MACIEREWICZ

W listopadzie 1976 r. redaktor naczelny krakowskiego „Znaku" Piotr Cywiński postanawia zorganizować spotkanie delegacji KOR z metropolitą krakowskim. – Poszedłem do kard. Karola Wojtyły i zapytałem, czy nie zgodziłby się spotkać – wspomina profesor w relacji nagranej dla Centrum Myśli Jana Pawła II. – On powiedział, że tak, tylko zaznaczył, że nie na zebraniu KOR, lecz prywatnie. Zaproponowałem, że możemy to zrobić u mnie w mieszkaniu i że oczywiście będzie tylko parę osób. Dostałem zielone światło. Kogo mam zaprosić? To było trudne, bo z trzydziestu paru osób wybrałem w końcu cztery. Tych, których znałem najlepiej, z którymi byłem najbardziej dogadany, a jednocześnie, którzy byli bardzo reprezentatywni dla różnych grup KOR-owskich. Z tym że przede wszystkim zwracałem się do ludzi młodych, gdyż dla tzw. wielkich starców KOR-owskich było to może mniej potrzebne. Na tej zasadzie poprosiłem do siebie Jana Józefa Lipskiego, Jacka Kuronia, Antka Macierewicza, z którym byłem zawsze najbliżej związany, i Piotra Naimskiego. Oni oczywiście byli tym zachwyceni. Pojawili się określonego dnia o określonej godzinie u mnie, a ja wziąłem swój wspaniały samochód Sy-

eprasa.pl 4818673eea

renę i pojechałem po kard. Wojtyłę, który był tego dnia w Warszawie. Z dzisiejszej perspektywy Kuroń i Macierewicz wydają się mieszanką piorunującą. Wtedy razem z Janem Józefem Lipskim byli chyba najciekawszymi politycznie przedstawicielami KOR. Całą czwórkę znałem dobrze.

Bezpiece udaje się dowiedzieć, gdzie i o której odbędzie się spotkanie kardynała z działaczami opozycji. Zdaniem Cywińskiego funkcjonariusz musiał mieć punkt obserwacyjny zlokalizowany na podwórku przy jego mieszkaniu. W notatkach bezpieki mowa jest bowiem o tym, że kard. Wojtyła przyszedł na spotkanie z KOR po cywilnemu.

– To nieprawda, przyszedł normalnie w sutannie – wspomina prof. Cywiński. – Tyle że tego dnia lał potworny deszcz, w związku z tym on podwinął trochę sutannę, na to miał płaszcz, i widać było nogawki od spodni. I tak przeszedł od samochodu przez podwórko do klatki schodowej. I tylko wtedy wydawało się, że on szedł w cywilu.

Spotkanie ma charakter kurtuazyjny, trwa jakieś półtorej godziny. – Kardynał chciał przede wszystkim wiedzieć, jak sobie wyobrażamy działalność, do czego dążymy. Spotkaliśmy się na terenie prywatnym w Warszawie, wynieśliśmy z rozmowy dobre wrażenie, ale o nic nie prosiliśmy – wspominał po latach Jan Józef Lipski.

CZARNY MARSZ

W dniu, w którym Wojtyła spotyka się z opozycjonistami, obraduje Episkopat. Biskupi wydają oświadczenie, w którym upominają się o prawa robotników. Czy pod wpływem Wojtyły? Tego nie wiadomo. Wiadomo jednak, że już kilka miesięcy później kontakty opozycji z Wojtyłą przydadzą się w Krakowie, gdzie po śmierci Stanisława Pyjasa młodzi ludzie powołają Studencki Komitet Solidarności.

Pyjas, zaangażowany w działalność opozycyjną student polonistyki i filozofii, zostaje zamordowany w nocy z 6 na 7 maja 1977 r. Jego koledzy i koleżanki chcą, by Uniwersytet Jagielloński odwołał planowane juwenalia. Krakowską młodzież postanawiają wesprzeć warszawscy działacze KOR.

Piotr Bąkowski i Jacek Kuroń dochodzą do wniosku, że w czasie juwenaliów trzeba ogłosić żałobę. – Kuroń w zasadzie się zgodził, tylko mówi: „Poprośmy o zgodę Wojtyłę". Niezbyt rozumiałem, dlaczego mamy go pytać o zdanie, ale jeszcze tego samego dnia swoimi kanałami wysłaliśmy pytanie do kardynała. Wieczorem przyszła wiadomość: „W wielkim strachu, ale się zgadzają" – wspomina Bąkowski.

< Początkowo służby uważały, że Karol Wojtyła to biskup intelektualista, który nie zajmuje się polityką. Dopiero później dostrzegły w nim groźnego przeciwnika

Powstaje pomysł zorganizowania czarnego marszu, który ma być odpowiedzią na rozrywkowy program oficjalnych juwenaliów. W całym mieście pojawiają się klepsydry z nazwiskiem Pyjasa i informacją „zamordowany". Studenci przygotowują tysiące ulotek, czarne chorągwie, opaski i żałobne kokardy. – Zamówiliśmy też u dominikanów mszę żałobną za Staszka. Zakonnicy konsultowali się z Wojtyłą. Pozwolił – opowiada Liliana Batko-Sonik.

Tak się składa, że w dniu czarnego protestu kard. Wojtyła święci budowany od 10 lat kościół Arka Pana w Nowej Hucie. To szczególne miejsce – w 1960 r. doszło tam do walk ulicznych w obronie krzyża ustawionego w miejscu, gdzie mieszkańcy wbrew władzom chcą wybudować kościół. Udało się to zrobić dopiero po latach. Konsekracja świątyni gromadzi kilkadziesiąt tysięcy wiernych. – Czuliśmy się pod ochroną Wojtyły. Wiedzieliśmy, że w razie gdyby milicja nas zaatakowała, ludzie z Nowej Huty mogą przyjść nam z pomocą – wspomina Chojecki.

Bogusław Sonik mówi, że wsparcie, jakiego udzielił im wtedy Karol Wojtyła, było bezcenne. – Po śmierci Staszka zostaliśmy przyjęci przez kardynała i jego sekretarza Stanisława Dziwisza – wspomina Sonik. – Karol Wojtyła zażyczył sobie, żebyśmy informowali go o wszystkich przejawach represji – dodaje.

Zaledwie miesiąc po czarnych juwenaliach kard. Wojtyła otwarcie wspiera protestujących. W trakcie kazania wygłoszonego przy jednym z ołtarzy procesji Bożego Ciała, w obecności dziesiątków tysięcy krakowian, mówi: – Swoją wymowę ma fakt, że młodzież wybrała skupienie i ciszę, a nie hałas corocznych juwenaliów. To świadczy, że młodzi zdolni są myśleć o sprawach zasadniczych: chociażby o wielkiej tajemnicy śmierci człowieka, która czasem już spotyka młodego.

Już w 1976 r. kard. Karol Wojtyła spotkał się potajemnie z przywódcami rodzącej się opozycji. Między innymi z Jackiem Kuroniem i Antonim Macierewiczem

To już jest otwarte i publiczne wsparcie opozycji. W 1977 r. składając raport o działalności Kościoła krakowskiego, funkcjonariusz SB pisze: „Metropolita krakowski z uwagą śledzi działalność grup dysydenckich i w pełni ją akceptuje. Z taktycznych tylko względów unika oficjalnego włączenia Kościoła do tej działalności".

Pod tym względem różni się wyraźnie od prymasa Stefana Wyszyńskiego, który zachowuje większy dystans do rodzącej się w Polsce opozycji. Gdy w sierpniu 1980 r. wybuchną strajki, Karol Wojtyła będzie już papieżem. Jego wsparcie dla rodzącej się Solidarności okaże się jednym z najważniejszych czynników przesądzających o sukcesie polskiej rewolucji. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Dzierżanowski – redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl @DzierzanowskiM

eprasa.pl 4818673eea

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Każdego roku o tej samej porze

Tropem Wilczym – Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych to największy bieg pamięci na świecie. Ósma edycja odbędzie się już 1 marca w 370 miastach w Polsce i za granicą.

Barbara Konarska

eprasa.pl 4818673eea

^ Dla dzieci bieg Tropem Wilczym jest szczególnie atrakcyjny. Często to właśnie one przypominają, że zbliża się jego termin i pilnują, żeby nie przegapić

< Bieg Wilczym Tropem to dobra okazja do rekonstrukcji wydarzeń historycznych

Ile projektów upada na etapie pomysłu, rozmów? Nie ten. Grupa znajomych postanowiła zorganizować bieg pamięci, choć wtedy ani takie bieganie intencyjne, ani powód nie były tak popularne jak dzisiaj. Na starcie stanęło kilkanaście osób. Tylko. Ale kiedy pobiegli, poczuli potencjał takich wspólnotowych akcji. I od tej pory Fundacja Wolność i Demokracja organizuje już ósmą edycję biegu Tropem Wilczym. Bieg upamiętnia tych, którzy walczyli z komunistycznym reżimem.

BIEG PRZYSPIESZA

W drugiej edycji pobiegło 100 razy więcej osób. W trzeciej biegi odbyły się w każdym województwie, w sumie w 40 miastach. Czwarty bieg przekroczył granice Polski. Za dwa tygodnie z Tropem Wilczym pobiegnie ponad 370 miast w Polsce, Europie, na kilku kontynentach. Biegowe miasteczka zapełnią się rodzinami, młodymi, starszymi. Przyjdą też ci, którzy nie mogą pobiec. Bo ten bieg to nie tylko dystanse do pokonania, lecz także rodzinny event, oprawiony w aktywności dla wszystkich.

NIE UBYWA ICH

Każda inicjatywa w końcu siada. Coś się przeżyło, znudziło, z czegoś się wyrasta, coś już było. Ta – nie. Do biegu Tropem Wilczym przyłącza się coraz więcej osób, coraz więcej liderów organizuje bieg w swoich miejscowościach. Akcja ma charakter „nowej, świeckiej tradycji", którą chce się kontynuować. Dlaczego? Niewątpliwie mocą projektu, który w swojej skali nie ma konkurentów (to największy bieg pamięci na świecie), jest powód, dla którego ludzie każdego roku, w zimny dzień, docierają w leśne czy podmiejskie plenery, parki. A w zasadzie kilka powodów.

ZDROWY TRYB ŻYCIA

Tym, którzy dbają o swoją kondycję, Tropem Wilczym otwiera sezon biegowy. Na dystansach 5, 10 km i w biegu na 1963 m, który obligatoryjnie jest wytyczony na wszystkich lokalnych biegach, można sprawdzić pozimową kondycję. To najmniej popularny powód wśród biegaczy, ale i on sprawia, że ludzie biegną.

WRESZCIE RAZEM

Całymi rodzinami, grupami znajomych, wszyscy zadowoleni, zespoleni w tym, że robią coś wspólnie. Razem podejmują wysiłek, pokonują wyznaczone dystanse, razem potem zjadają wojskową grochówkę. I razem wspominają, chwalą się pamiątkowymi zdjęciami na portalach społecznościowych.

NAJMŁODSI

Jeśli wyciągają z kieszeni smartfony, to tylko po to, żeby robić zdjęcia. Z rekonstruktorami, z rekwizytami w pojazdach z epoki. W wielu miejscach dla dzieci są specjalne dystanse. Ale chętnie też biegają na dystansie 1963 m wspólnie z rodzicami. Wciągają ich w gry terenowe, w konkursy. Które dziecko nie cieszyłoby się ze zdobytej rodzinnie nagrody! Często to właśnie dzieci przypominają, że zbliża się bieg Tropem Wilczym, pilnują, żeby nie przegapić. Chcą, aby ich rodzina była w tym dniu drużyną, i zrobią wszystko, żeby zwyciężać.

eprasa.pl 4818673eea

W tegorocznym biegu każdy może pobiec dla swojego bohatera, na wlepce do naklejenia na koszulkę można wpisać imię Niezłomnego

DUMNI Z BOHATERÓW

Kto ma w rodzinie bohatera – będzie zawsze o nim mówił z dumą. Jacek Rozenek, wieloletni ambasador biegu, o tej inicjatywie mówi: „Nareszcie można mówić o tych historiach już nie szeptem". Tegoroczni ambasadorzy biegu w spocie promującym projekt zaznaczają, że 1 marca nie jest dla nich świętem podręcznikowych postaci, ale dniem wspominania najbliższych. W rodzinnych albumach na starych zdjęciach twarze ślicznych dziewczyn, przystojnych, roześmianych chłopaków. To moja ciocia, mój pradziadek, mój tata – mówią. W tegorocznym biegu każdy może pobiec dla swojego bohatera, na wlepce do naklejenia na koszulkę można wpisać imię Niezłomnego. Niezłomni to ci, którzy walczyli bezpośrednio i w konspiracji, ale też ci, którzy pomagali im przeżyć, również narażając się na konsekwencje takiego heroizmu.

ODDAJĄC KREW – RATUJESZ ŻYCIE

Bieg organizuje po raz kolejny zbiórkę krwi. O tym, jak wielka jest świadomość potrzeby dzielenia się krwią, świadczą efekty zbiórki z zeszłego roku, realizowanej we współpracy z Narodowym Centrum Krwi. Na hasło „Tropem Wilczym" zebrano jej tyle, że na więcej nie było już miejsca. Od 24 lutego na to samo hasło we wszystkich regionalnych Stacjach Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa można oddać krew. Akcja potrwa do 6 marca. W wybranych miejscowościach 1 marca podczas biegu staną też krwiobusy. W Warszawie będzie można oddać krew podczas biegu, a więc nawet nie biegnąc, być uczestnikiem Tropem Wilczym.

KONKRET

Jeśli coś jest nieszczere, nieprawdziwe, nieemocjonujące, nie nasze – nie przetrwa. Ten projekt rośnie. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych nie wpisuje się w kanon sztywnych obchodów święta. Jest rodzinnym eventem, podczas którego ludzie są wielką grupą połączoną pamięcią o swoich bliskich. I to jest konkret. To czas, kiedy można oddać krew i wykazać się najprawdziwszą, popartą czynem postawą prospołeczną, patriotyczną. I to jest też konkret.

To czas spędzony z dziećmi, z narzeczoną, przyjaciółmi. Też konkret. Ludzie szanują to, kiedy traktuje się ich serio, zakłada, że są świadomi korzeni, historii, że potrafią się z nią zmierzyć. W tym projekcie wszyscy są wspólnotą. I to jest kolejny konkret, który sprawia, że Tropem Wilczym daje poczucie czegoś o wiele więcej niż dobrze spędzonego czasu.

Łukasz i Paweł Golcowie w spocie zapraszającym na bieg mówią „bądźmy razem", trener piłkarski Robert Podoliński mówi, że biegnie „dla wszystkich bohaterów, na których historii się wychował", aktor Adam Woronowicz w tym spocie wymienia z imienia osoby ze swojej rodziny, o których w tym dniu będzie pamiętał szczególnie. To bycie razem w czymś, co pozytywnie łączy, okazuje się bardzo ważne. Tak ważne, że każdego roku się wraca.

O KOGO CHODZI?

Najkrócej opisana historia Żołnierzy Wyklętych: pokolenie urodzone w niepodległej Polsce, wychowane w entuzjazmie jej budowania, świadome tego, że ta Niepodległa była marzeniem rodziców, dziadków, pradziadków. Pokolenie, któremu na drodze do wypełnienia schedy stanęła najpierw okupacja niemiecka i radziecka, a potem komuna. Komuna zamknęła wszystkie możliwości: wolność gospodarczą, wolność słowa, poglądów, potępiała i eliminowała postawy patriotyczne i bohaterskie, indoktrynowała. I właśnie z nią Wyklęci walczyli, często płacąc za to cenę najwyższą.

Każda edycja Tropem Wilczym ma swoich bohaterów, których sylwetki przybliża. Dołączają też kolejni ambasadorzy, ludzie mediów, autorytety. W ósmej edycji amba-

ZDJĘCIA: PAWEŁ WIŚNIEWSKI, FOTOMARATON.PL, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 4818673eea

< *Jacek Rozenek, wieloletni ambasador biegu Tropem Wilczym*

sadorami są wszyscy, którzy chcą upamiętnić „swoich" Niezłomnych. Postaciami, których wizerunki będą na koszulkach w tym roku, są: Stasia Golec ps. „Gusta", 18-latka zamordowana razem z ponad 150 innymi młodymi Niezłomnymi. Z dumą wspominają ją bratankowie Łukasz i Paweł Golcowie. Henryk Kończykowski ps. „Halicz" – powstaniec warszawski, jego imię przybrało wiele grup rekonstrukcyjnych i drużyn harcerskich, Józef Trojan – 20-latek, który brał udział w wielu brawurowych akcjach, na jednej z nich został postrzelony niedaleko domu i umarł na kolanach matki, Zygmunt Matysiak ps. „Kowboj"– więziony za działalność niepodległościową, po wojnie wielokrotny rajdowy mistrz Polski, Ludwik Marszałek – przed wykonaniem wyroku za podziemne działania nie pozwolono mu zobaczyć się z dziećmi ani żoną. I rotmistrz Witold Pilecki – bohater, którego historią zachwyci się kino amerykańskie, przygotowując ogromną produkcję.

JAK DOŁĄCZYĆ DO BIEGU

Dołączyć do biegu można prawie w każdym mieście. Do akcji towarzyszących biegowi – również. Na stronie tropemwilczym.org znajdują się wszystkie szczegóły, tam też można się zapisać na bieg. Jeśli w jakimś mieście nie będzie już miejsc – zawsze można zapisać się na bieg warszawski, przygotowany dla kilku tysięcy uczestników, na których czekają trasy biegowe (można je pokonać też z kijkami nordic walking), wspólne śpiewanie, koncert, konkursy z nagrodami, grupa rekonstrukcyjna z mundurami, bronią i pojazdami z epoki, wspólna grochówka i powtarzalny każdego roku na Tropem Wilczym – niepowtarzalny nastrój. <

REKLAMA

eprasa.pl 4818673eea

Marcin Flint

Skandal, obciach i pieniądze

Przez lata budził podziw. Jednak jego nowa płyta „Music To Be Murdered By" pokazuje, że **Eminem** nie nadąża za nowoczesnością. A tego się raperom nie wybacza.

Nic dziwnego, że aby poderwać publiczność Dolby Theatre, Eminem musiał na ceremonii rozdania Oscarów wykonać swój dawny numer „Lose Yourself". Nie jest dzisiaj w najlepszym momencie kariery. Był w 2002 r., po albumie „The Eminem Show". Marshall Mathers, wówczas 30-letni biały raper z podupadającego Detroit, potrzebował zaledwie trzech lat, by rzucić branżę na kolana. Zuchwały, szczery i zabawny doczekał się w prasie porównań do reżysera Woody'ego Allena, ale miał i coś z hollywoodzkiego rzemieślnika, Michaela Baya – dobrze radził sobie z mnóstwem akcji i efektami specjalnymi. Tyle tylko, że to był szczyt, po którym rozpoczęła się jego artystyczna droga w dół. Piętnaście lat później, po wydaniu albumu „Revival", twórca był już w depresji – w przenośni i dosłownie. Obelgi ze strony fanów i krytyków stały się tak dotkliwe, że zmusiły go do szybkiej reakcji w postaci krążka „Kamikaze". Na nim wypowiedział światu wojnę. „Music To Be Murdered By", jak na razie największe rapowe wydarzenie 2020 r., to jego kolejna szarża. Niekoniecznie zwycięska.

„Wciąż jest ofiarą rozmyślnej głupoty i nużącej obsesji na swój temat" – pisało o Eminemie „All Music". „Widać u niego syndrom statusu artysty kultowego – wojującą zaściankowość, godny pożałowania lęk i brak zainteresowania gatunkiem, który kiedyś zreformował" – twierdził „The Rolling Stone". „Bałaganiarski, hipertechniczny rap, który wyszedł z mody, a teraz wczołguje się do niej z powrotem" – donosi „Pitchfork". Czytając takie recenzje, coraz bardziej można odnieść wrażenie, że Eminem nieodłącznie przynależy do minionej epoki. Czasów, kiedy świat był mniej obolały i jeszcze mógł mu zaimponować bezczelny białas atakujący wszelkie świętości. A jednak raper wciąż potrafi zarabiać jak mało kto. Dlaczego?

< Na nowej płycie Eminem bije własny rekord w szybkości rapowania. Tylko czy na kimś to jeszcze robi wrażenie?

ZŁOTE JAJA

Pozbawiony kosztownej machiny promocyjnej album wjechał na szczyt amerykańskiej listy Billboard 200 (z wynikiem 117 tys. egzemplarzy w tradycyjnej sprzedaży i ponad 217 mln odtworzeń) i brytyjskiej UK Albums Chart (tam doczekał się srebrnej płyty). Był pierwszy w analogicznych zestawieniach od Australii po Norwegię. Nie zabrakło znakomicie prezentujących się w prasie rekordów – to najlepiej sprzedający się artysta dekady (13,86 mln egzemplarzy), trzeci po Drake'u i Edzie Sheeranie najczęściej odsłuchiwany mężczyzna w serwisie Spotify i drugi obok Jaya-Z artysta, który przekroczył liczbę dziesięciu

albumów umieszczonych na samej górze listy „Billboardu".

Złośliwi powiedzą, że dysonans między reakcjami krytyków i danymi sprzedaży jest typowy, zwłaszcza w rapie, który szuka dziś świeżości u marginalizowanych do tej pory kobiet albo na starym kontynencie – brytyjskie płyty chyba nigdy nie miały tak dobrej prasy i nie poświęcano im tyle uwagi. Inni zauważą, że fani Eminema przypominają świetnie zorganizowaną sektę. Nawet w Polsce Mathers ma słuchaczy na tyle oddanych, by rzeźbić jego popiersie w glinie. Młody artysta Aleksander Walijewski poświęcił na ten cel 50 godzin, zyskując w 2015 r. uwagę redakcji z całego świata. Dwa lata później słowo „Stan" zaczerpnięte z utworu Mathersa, odnoszące się do skrajnie, obsesyjnie wręcz oddanego fana, trafiło do oksfordzkiego słownika. A jednak nawet cały legion Stanów nigdy nie wykręciłby takich liczb, jakimi Eminem może się pochwalić.

Czyżby więc chodziło o nadludzką rapową sprawność? To wersja, w którą stara hiphopowa gwardia chciałaby wierzyć. Fakt faktem, Mathers pobił właśnie w utworze „Godzilla" rekord świata w szybkości rapowania, osiągając zawrotny wynik 7,6 słowa i 11,3 sylab na sekundę. Tyle tylko, że to był jego własny rekord. Pod tym względem od dawna orbituje na wysokościach niedostępnych dla innych, ale „chopping" czy – jak kto woli – rapowanie w podwójnym tempie niespecjalnie już kogokolwiek obchodzi. Podobnie jak niepodważalna językowa błyskotliwość Eminema. To nie są już czasy, gdy wokalistki tłukące szklanki swoim vibrato czy gitarzyści omdlewający podczas wielominutowych solówek robią wrażenie, przeciwnie. Honoruje się kreatywność naturszczyków, których brak ogromnego talentu czy lat wylewania krwi, potu i łez zmusza do intensywnego kombinowania, jak zadziwić współczesne, zblazowane audytorium.

TWÓRCA I NISZCZYCIEL

Od samego początku trampoliną kariery Eminema był skandal, ale przez lata Ameryka się zmieniała. Obecnie jedna jej połowa walczy o równouprawnienie i inkluzywny język, a druga wybiera prezydenta z bagażem seksistowskich, rasistowskich i ksenofobicznych wypowiedzi. Sposób działania Marshalla – niezależnie od jego odmiennych preferencji politycznych, którym głośno daje wyraz – bliższy byłby tej drugiej grupie. Nie ukrywajmy: bardzo licznej.

„W ciągu dwóch dekad wszczął mnóstwo konfliktów, w których stroił sobie żarty z gwiazd popu i pojedynkował się z całym wachlarzem raperów w pamiętnych bitwach na rymy – podsumowywał karierę Eminema »Billboard«. – Marshall jest doskonały nie tylko w pisaniu wersów, lecz także w konfrontacjach, co nie powinno dziwić nikogo świadomego tego, skąd się wywodzi. Zrodziła go kultura bitewnego rapu i w werbalnych potyczkach czuje się jak ryba w wodzie. Właśnie wtedy błyszczy. A że wielu zdecydowało się wejść na ring z nowo objawionym mistrzem słowa, »Em« niszczył kariery i zawstydzał wiele osób, z których żadna nawet nie wgniotła mu zbroi".

W swoim rapie Eminem znajduje empatię dla sprawcy najbardziej krwawej strzelaniny w historii, ironicznie odnosi się do zamachu bombowego, kpi z #MeToo

Na długiej liście adwersarzy znalazła się na przykład Christina Aguilera, która skomentowała sposób, w jaki Mathers w tekstach obraża swoją partnerkę (w jednym z utworów raper tłumaczy córce, dlaczego mama jest w bagażniku samochodu). W rewanżu została pomówiona o zarażenie twórcy chorobą weneryczną. Kto jeszcze? Między innymi: producent Moby (bo oskarżył Eminema o homofobię, mizoginię i antysemityzm), wokalistka Mariah Carey (za zaprzeczanie, że niegdyś spotykała się z Mathersem) czy Will Smith (zdaniem atakującego zbyt ugrzeczniony).

Albumowi „Music To Be Murdered By" również towarzyszą kontrowersje. W utworze „Darkness" autor wchodzi w umysł mordercy Stephena Paddocka odpowiedzialnego za strzelaninę na festiwalu w Las Vegas z 2017 r., określaną już mianem „najbardziej krwawej w historii Stanów Zjednoczonych" (58 ofiar). Szybko pojawiły się zarzuty, że ma on więcej empatii dla psychopaty niż dla molestowanych seksualnie striptizerek z hedonistycznego utworu „Those Kinda Nights", krytykowanego też za kpiny z akcji #MeToo.

Prawdziwym punktem zapalnym okazał się kawałek „Unaccommodating".

ZDJĘCIA: DANNY CLINCH, KEVIN MAZUR/GETTY IMAGES

eprasa.pl 4818673eea

Eminem porównuje tam siłę rażenia swojego rapu do zdetonowanego pośród publiczności ładunku wybuchowego. Nawiązuje tym samym do występu Ariany Grande w Manchesterze i samobójczego zamachu bombowego, którego konsekwencją były 23 ofiary śmiertelne i ponad 100 rannych, o długiej traumie samej piosenkarki nie wspominając. CNN napisała, że raper przegiął, matka jednej z ofiar nazwała utwór „obrzydliwym i pozbawionym szacunku", ojciec innej wspomniał o zachowaniu „mało bystrym i zupełnie bezcelowym", burmistrz miasta dodał zaś jeszcze zdanie o „niepotrzebnym zadawaniu cierpienia". A jednak lawina newsów powodujących szum wokół wydawnictwa ruszyła.

^ Koncerty Eminema są zawsze pełne, płyty świetnie się sprzedają. Ale krytycy coraz częściej mieszają je z błotem

Na krążku nie zabrakło też telenoweli związanej z konfliktami personalnymi. Swój epizod ma choćby raper Machine Gun Kelly, który przed laty w mało okrzesany sposób skomplementował fizyczność nieletniej córki Eminema, czułego punktu artysty. Wywiązała się z tego ekscytująca wymiana ciosów, jednak dawny przeciwnik został tym razem potraktowany łagodnie. „Kiedy pytają, czy wojna z MGK jest skończona, odpowiadam, że oczywiście / oczyściłem go z grzechów śmiertelnych, jestem bogiem, a pan wybacza nawet wyznawcom szatana" – te wersy są uznawane przez recenzentów za koncyliacyjne.

SMUGA CIENIA

Nie przypadkiem Eminemowi, w nieco ejdżystowskim tonie, wypomina się przynależność do średniego pokolenia. Wywołany do tablicy Machine Gun Kelly dworuje sobie z „50-latka podlizującego się młodzieży za pomocą modnych memów". Również zaczepiony na „Music To Be Murdered By" młody nawijacz Trippie Redd kpi z „gościa, który w całkiem poważnym już wieku prowokuje nastolatka". Kolejny wyśmiewany w piosenkach Eminema muzyk Earl Sweatshirt powiedział w wywiadzie, że „każdy, kto nadal śledzi Eminema, pije o wiele za dużo Mountain Dew i powinien wrócić do domu z wojska". Napój ten miał wtedy koszmarny PR – akurat jego telewizyjną reklamę uznano za „najbardziej rasistowski spot w historii" i czystą gloryfikację przemocy wobec kobiet. Marshall nie puścił tego płazem, na poprzedniej płycie „Kamikaze" drwił sobie z ksywki Earla, starając się go ośmieszyć. Teraz w utworze „No Regrets" przyznaje, że źle ukierunkował swój gniew. Ile w tym szczerego żalu, ile kalkulacji, świadomości swojej słabnącej pozycji? Tego szybko się nie dowiemy.

Dyskusje wokół albumów Eminema dotykają nie tylko amerykańskich problemów. Przeciwnie, to tematy bardzo nad Wisłą żywe. Premiera „Music To Be Murdered By" idealnie wpasowała się w klimat rozmów o poprawności politycznej. Tym głośniejszych, że poznański raper donGURALesko właśnie wycofał ze swojego nagrania wers „Jak ty masz zespół, to chyba Downa". „Dostałem list od pewnej miłej Pani, która zwróciła mi uwagę, że wers o zespole Downa nie jest w porządku. Zgadzam się z tym, kajam i przepraszam. Tak to czasem jest, jak nagrywasz pięć kawałków dziennie" – napisał w wyjaśnieniu, rozpalając branżę. Może Eminem powinien dostawać więcej listów pozwalających zrozumieć, że czas płynie, nie żyjemy już w latach 90. i normy wyglądają inaczej? Należą mu się brawa za to, że nadal umie skłonić do dyskusji. Pozostaje wierzyć, że w końcu dostarczy pretekstów na miarę swojego talentu. I uda mu się wymyślić siebie jeszcze raz, w bardziej współczesny sposób. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Flint – dziennikarz i krytyk muzyczny, współautor „Antologii polskiego rapu" i „Dymu" – wywiadu graficznego z Pablopavo
@...

eprasa.pl 4818673eea

Krzysztof Kwiatkowski

Trzydzieści lat samotności

Ostatnią dekadę ***Xavier Dolan*** przepracował na najwyższych obrotach. W „Matthiasie i Maximie" ogląda się wstecz. Pokazuje, jak on i ludzie z jego pokolenia zagubili się w pędzie.

Mówiono o nim „cudowne dziecko kina". Swój debiut pokazał na festiwalu w Cannes dwa miesiące po 20. urodzinach. Pięć lat później, gdy prezentował świetną „Mamę", w miejscowym sklepie Fnac można było kupić box z jego wybranymi (!) filmami. Dzisiaj już nikt nie ekscytuje się jego wiekiem. Ma na koncie osiem pełnych metraży i należy do panteonu światowych reżyserów – z charakterystycznym stylem, kolekcją najważniejszych nagród, zaufaniem widzów i uznaniem krytyków oraz świadomością ceny, którą musiał zapłacić za swoją pozycję.

„Matthias i Maxime" to film człowieka zmęczonego. Opowieść o ludziach, którzy muszą zadać sobie pytanie, w jakim miejscu życia się znaleźli. – Skończyłem trzydziestkę – mówi mi reżyser. – To specyficzny czas: kiedy ciągle jest się młodym, ale już nie najmłodszym. Człowiekowi wydaje się, że dogryzł się wreszcie do jakiejś prawdy o sobie, rozpoznał swoje potrzeby i oczekiwania wobec świata. A nagle patrzy w lustro i okazuje się, że być może to nieprawda.

Tytułowi bohaterowie przyjaźnią się od dziecka. Matt zrobił karierę, ma stałą partnerkę, wygodne życie. Max (w tej roli sam Dolan) pracuje jako barman, zajmuje się matką narkomanką po odwyku i przygotowuje do wyjazdu na dwa lata do Australii. Na imprezie siostra kumpla poprosi ich, żeby zagrali w jej etiudzie scenę pocałunku. Niby nic. Ale Matt nie będzie w stanie o tym momencie bliskości zapomnieć. A gdy już zaczyna kwestionować jedną sferę życie, kolejne pytania spadną na niego jak lawina.

„Matthias i Maxime" jest obok debiutanckiego „Zabiłem moją matkę" najspokojniejszym i najbardziej intymnym filmem Kanadyjczyka. I te dwie opowieści, które oddziela dekada, oddają drogę, którą przeszedł. A razem z nim: jego generacja. Sam mówi: – Robię fil-

eprasa.pl 4818673eea

my dla wszystkich. Wiem jednak, że są one szczególnie ważne dla ludzi w moim wieku. Bo oni czekają na sztukę, która odbije ich rzeczywistość.

ZDOLNA BESTIA

Jego pierwszy film był z tej rzeczywistości dosłownie wydarty. Xavier Dolan na ekranie grał siebie i opowiedział o swojej relacji z matką. Rodzice rozwiedli się, gdy miał osiem lat. Ojciec, aktor Manuel Tadros, założył nową rodzinę, oni zostali we dwoje. „Zabiłem..." niesie obraz trudnej miłości. Silnej, bezkompromisowej, ale i toksycznej. Już w pierwszej scenie bohater mówił: „Kiedy byłem mały, kochaliśmy się. Ciągle ją kocham, mogę na nią patrzeć, rozmawiać z nią, być w pobliżu. Ale nie mogę być jej synem".

Dolan stworzył uczciwy i dojrzały film, w którym próbował zrozumieć oboje bohaterów. To nie tylko zapis okresu buntu, lecz także uzyskiwania niezależności: trudnego odkrywania własnej tożsamości i głosu, jakim chce się mówić w dorosłym życiu.

> Xavier Dolan konsekwetnie opowiada o tęsknocie za bliskością. O ludziach, którzy chcą kochać, ale nie umieją

– Byłem w dokładnie tym stanie, co mój bohater – komentuje po latach autor. – Miałem 17 lat, wyprowadziłem się z domu i szukałem katharsis. Myślę, że gdyby nie „Zabiłem...", znalazłbym się w bardzo złym miejscu. Ten film skanalizował gniew, który zbierał się we mnie od dzieciństwa.

Przy okazji otworzył też Dolanowi drogę do kariery. Zrealizowany częściowo z oszczędności artysty (od czwartego roku życia pracował jako aktor i model, był m.in. twarzą sieci aptek) film dostał się do sekcji Piętnastka Realizatorów festiwalu w Cannes, gdzie okrzyknięto go objawieniem. Rok później, z „Wyśnionymi miłościami", reżyser awansował do oficjalnej selekcji. I wtedy narodziła się gwiazda.

Dolan był „produktem idealnym". Przystojny hipster w modnych okularach, świetnie ubrany, wygadany, z lekką nutą nonszalancji. Gej, który nie ma problemu ze swoją orientacją. Showman czujący się w mediach i na konferencjach prasowych jak ryba w wodzie. A w dodatku w całej tej stylizacji bardzo prawdziwy.

– Gore Vidal mówił, że „styl to znajomość siebie". I to prawda. I nie chodzi tylko o ciuchy. Trzeba mieć własne spojrzenie na świat, wiedzieć, w jaki sposób się krzyczy, płacze, mówi. Potem wystarczy być temu wiernym – twierdzi. Warto podkreślić jeszcze jedno: Dolan jest filmowym zwierzęciem. Czuje kino instynktownie. Jego ekran mieni się wszystkimi kolorami. Fascynują ścieżki dźwiękowe jego filmów. Klasyka miesza się w nich z popowymi przebojami, „White Flag" Dido i „Wonderwall" Oasis z Bachem i Wagnerem. Bo przecież popkultura, która znosi hierarchię, jest jego naturalnym środowiskiem. W rytmie popowych hitów przeżywał zawsze swoje emocje, związki, sukcesy i porażki.

– Jako neofita lansowałem się, gardząc komercją – śmieje się. – Dzisiaj myślę: co z tego, że „Thor" to superprodukcja? Czerpię z niej przyjemność. Jak można nie mieć frajdy z patrzenia na klatę Chrisa Hemswortha? Jeszcze pięć lat temu nie dałbym sobie tej wolności. Właśnie takie snobizmy, stereotypy, uprzedzenia staram się stopniowo z siebie wypleniać.

W swoim kinie opisuje ludzi podobnych do siebie: miejskie dzieciaki z dostatniego, kanadyjskiego pierwszego świata, które chcą żyć, bawić się, kochać. Tylko to ostatnie okazuje się trudniejsze, niż się spodziewali. Bo choć wydają się świetnie przystosowani do środowiska, w głębi serca noszą zadry, lęki, poczucie obcości.

NADMIAR UCZUĆ

To właśnie pęknięcia w raju interesują go najbardziej. Może dorastanie w cieniu rozwodu, może doświadczenie szkoły z internatem, gdzie został pobity przez osiłków po coming oucie, może fakt, że pracując od dziecka, zawsze był najmłodszy w pokoju. Coś skalibrowało jego wrażliwość tak, że zawsze portretował ludzi dźwigających stygmat odmienności. W „Na zawsze, Laurence" – transseksualną kobietę, która wyjawia swojej dziewczynie prawdziwą tożsamość, w „Tomie" – geja trafiającego na konserwatywną wieś, w „Mamie" – chłopaka z ciężkim ADHD, który, pozbawiony kontroli nad swoimi emocjami, nieustannie pozostaje tykającą bombą.

– Rozumiem ich. Sam byłem dziwnym dzieciakiem. Lubiłem się przebierać, grać różne role, oglądałem obłędnie „Titanica" i pisałem listy do Leonardo DiCaprio, w których opowiadałem mu o sobie. Sytuowałem się więc gdzieś w połowie skali między freakiem a marzycielem.

W+ WIĘCEJ

Najważniejsze filmy Xaviera Dolana

ZABIŁEM MOJĄ MATKĘ
Dolan zrealizował świetny autobiograficzny debiut, częściowo z własnych oszczędności, gdy miał ledwie 19 lat.

WYŚNIONE MIŁOŚCI
Opowieść o trójkącie miłosnym młodych kanadyjskich hipsterów zapewniła reżyserowi światową rozpoznawalność.

MAMA
Rozedrgany portret cierpiącego na poważne ADHD nastolatka i jego matki otarł się o canneńską Złotą Palmę.

TO TYLKO KONIEC ŚWIATA
Twórca opuścił rodzinną Kanadę i pracował nad tym rodzinnym dramatem m.in. z Vincentem Casselem, Marion Cotillard i Leą Seydoux.

Wszystkich tych bohaterów łączy także samotność. U Dolana jednak cierpią oni nie z braku uczuć, tylko z ich nadmiaru. Emocje zawsze są podniesione do sześcianu i zawsze trudne. Artysta nazywa siebie „reżyserem historii o matkach", bo często, tak jak w debiucie, to one stają się u niego najważniejsze. Tak samo jednak nie mogą ujarzmić i nadać kształtu swoim przeżyciom bracia, kochankowie, przyjaciele. W „To tylko koniec świata" wrogość w rodzinie, która wspólnie siada do stołu, okazuje się tak wielka, że chłopak nie może nawet powiedzieć bliskim, że umiera. Choć przecież wszyscy chcą dobrze. Jak śpiewa Camille w piosence otwierającej film: „Dom jest tam, gdzie boli".

– To chyba najważniejsze dla mnie tematy – mówi Dolan. – Miłość, pożądanie, poszarpane relacje bliskich sobie ludzi.

ZMĘCZENIE TRZYDZIESTOLATKA

I tak robił film za filmem. Dzisiaj żartuje, że Cannes, gdzie premierę miało sześć jego produkcji i gdzie zasiadał w głównym jury, stało się jego drugim domem. Sukces

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, GETTY IMAGES

eprasa.pl 4818673eea

osiągnięty w tak młodym wieku ma jednak swoją ciemną stronę. – Tak naprawdę nigdy nie byłem pewny siebie – wyznaje. – Gdy nagle spadło na mnie zainteresowanie mediów, aby się chronić, nałożyłem na twarz maskę chojraka. To nie pierwszy przypadek, gdy wyszczekanie skrywa problemy z poczuciem własnej wartości.

Raz ogłosił, że zrobi sobie roczną przerwę, odpocznie i pójdzie do szkoły filmowej, na którą nie miał czasu, bo był zbyt zajęty robieniem kina. Twierdził, że przestał ufać innym, bo ci sami ludzie, którzy go odtrącali, gdy potrzebował pomocy, nagle zaczęli się do niego uśmiechać i przedstawiać mu partnerki aktorki. Miotał się. Trudno nie czuć presji, gdy ma się dwadzieścia kilka lat i abonament na najważniejszą imprezę filmową świata.

– Coraz wyższe progi oznaczały też większą odpowiedzialność, z dnia na dzień stałem się osobą publiczną – opowiada Dolan. – Dzisiaj są dni, kiedy czuję się silny i nie potrzebuję potwierdzeń ze strony innych, że mam coś do powiedzenia. Czasem jednak wstaję z łóżka jak zbity pies. Trudno mi zaakceptować to, że nie wszyscy będą mnie kochać. Mam wrażenie, że każdy czegoś ode mnie oczekuje. Czasem czytam teksty krytyków: „Dolan nakręcił to, co zawsze". Przejmuję się, szukam świeżości i wtedy znajduję komentarz: „Nie wiadomo, po co się zmienił". Choćbym nie wiem jak dobrą miał prasę, znajdę tę jedną negatywną recenzję.

Może dlatego „Matthias i Maxime" jest inny? Zrealizowany w wyblakłych kolorach, pozbawiony „teledyskowej" konwencji i głośnej muzyki?

– Chciałem znaleźć się nie w ekipie, tylko we wspólnocie opartej na bliskości i zaufaniu – komentuje artysta. – Zebrałem najbliższych mi ludzi. Po tej dekadzie pracy zrozumiałem, jak dobrze czasem otoczyć się kokonem prawdziwych przyjaciół.

Zaproponował opowieść, w której bohaterowie koło trzydziestki odkrywają, że coś w pędzie stracili. Max, wyjeżdżając do Australii, zostawia za sobą szansę na związek, a przecież już wcześniej z iluś rzeczy zrezygnował, aby zająć się matką. Matt nie umie się ucieszyć, gdy szef proponuje mu awans. Czy kończąc studia, śnił o przesiedzeniu życia na spotkaniach z kontrahentami na 12. piętrze biurowca? Ponadto nagłe uczucie sprawia, że kwestionuje swoją tożsamość psychoseksualną.

No i sam Dolan. Jest inny niż w czasie naszych poprzednich wywiadów. Jakby cichszy. Ciągle dobrze ubrany, ale już nie wystylizowany. Nie ścina pytań błyskotliwymi ripostami. Mówi o swoich lękach i wątpliwościach: – Młodsza generacja nie ma problemu z określaniem siebie jako „osoby niemieszczącej się w binarnej definicji płci". Moje pokolenie w czasach liceum nie znało takich słów. Świat wydawał się prosty: chłopak całuje się z chłopakiem – gej. Z dziewczyną – heteryk. Kropka, posprzątane. Nie byliśmy, oczywiście, bigotami, ale dopiero upowszechniała się świadomość, że to wszystko jest dużo bardziej skomplikowane. I przez to urosły nam w głowach bariery, z którymi musimy walczyć.

A ja siedzę naprzeciwko Xaviera Dolana i zdaję sobie sprawę, że to dawne „cudowne dziecko kina" właśnie diagnozuje nie swoje, lecz nowe „młode pokolenie". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura, @krz_kwiatkowski

REKLAMA

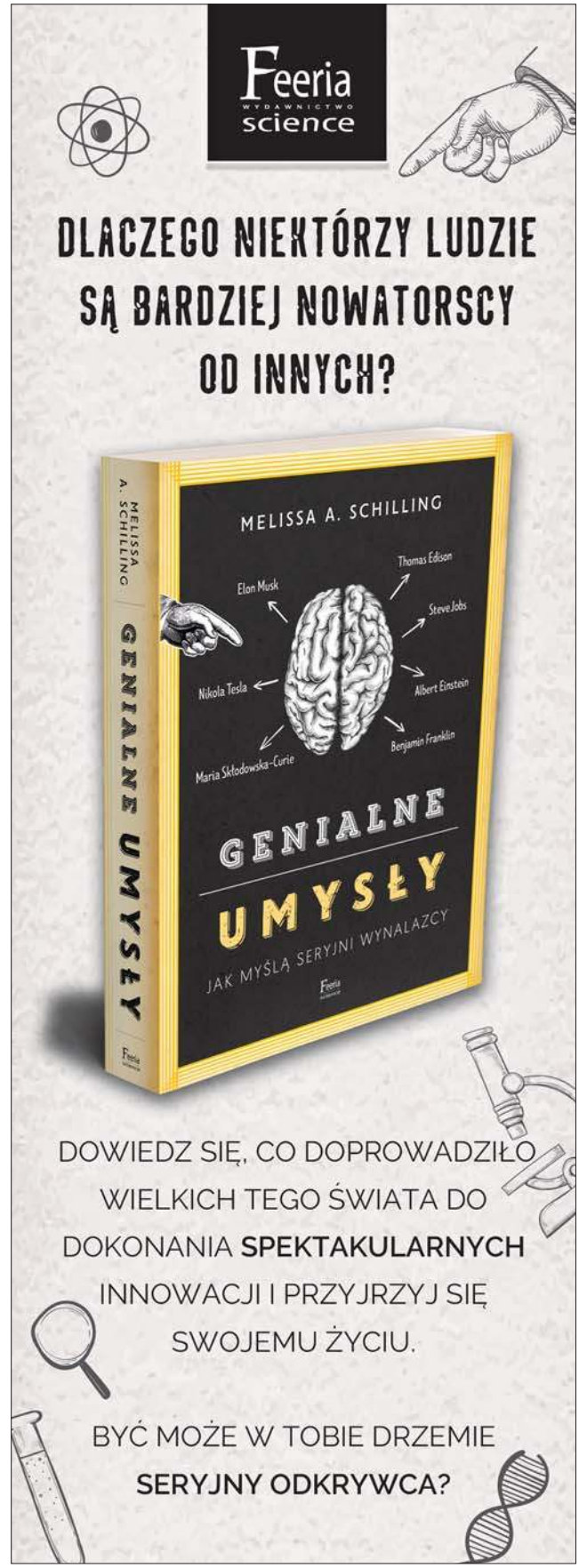

eprasa.pl 4818673eea

Krzysztof Kwiatkowski

Społeczna odpowiedzialność Oscarów

Cztery Oscary dla „Parasite" nie są wybrykiem Akademików. Raczej potwierdzeniem trendu, który widoczny jest już od dawna. Hollywood otwiera oczy na świat.

„To historyczna edycja Oscarów" – krzyczały zgodnie nagłówki światowej prasy. Ale takich „historycznych edycji" nagród Akademii było już kilka. Zwycięstwo gorzkiego „To nie jest kraj dla starych ludzi" braci Coen w 2008 r., „Hurt Lockera" w reżyserii kobiety, Kathryn Bigelow, w 2010 r., „Moonlight" z udziałem samych czarnoskórych aktorów w 2017 r. Teraz w Dolby Theatre, po raz pierwszy w ciągu 92-letniej historii nagrody, w głównej kategorii triumfował film nieanglojęzyczny – „Parasite" Bonga Joon-ho. To opowiedziana nowoczesnym językiem wiwisekcja podziałów ekonomicznych koreańskiego społeczeństwa. Hollywood wysyła sygnały, że chce być nie tylko fabryką snów, chce komentować świat. A w czasach Trumpa i #MeToo wie, że powolna ewolucja już nie wystarcza.

– Cieszę się, że ja, czarna queerowa artystka, mogę otworzyć tę ceremonię – mówiła po swoim spektakularnym występie piosenkarka Janelle Monáe. Przez lata wytykano gali oscarowej, że jest festynem białych milionerów, którzy przyznają sobie nawzajem nagrody. Po tegorocznych nominacjach powróciły podobne zarzuty. A członkowie Akademii wiedzą, że nie można już ignorować takich głosów. I posypują głowę popiołem. „Oscary bardzo się zmieniły przez 91 lat. W 1929 r. nie było żadnej nominacji dla czarnoskórego. W 2020 r. mamy jedną!" – żartowali ze sceny Steve Martin i Chris Rock, a zapowiadając honorowe laury, wyróżniony za scenariusz adaptowany „Jojo Rabbita" Taika Waititi przypominał, że Los Angeles leży na terenie należącym do Indian Tongva, Tataviam i Chumash (co też uznano za „bezprecedensowe, historyczne zdarzenie").

Obok walki o reprezentację ludzi różnych ras powraca dyskusja o #MeToo i #TimesUp. Tym żywsza, że uderza studia po kieszeni, bo widzowie już udowodnili, że nie interesują ich filmy artystów oskarżonych o molestowanie seksualne, za to chętnie poszli na „Wonder Woman". I tak, gdy na oscarowej gali prezentowano fragment nominowanej do statuetki (a potem nagrodzonej) muzyki do „Jokera", po raz pierwszy na tej uroczystości orkiestrą dyrygowała kobieta – Hildur Guðnadóttir. Świat obiegły zdjęcia Natalie Portman w sukience z wyhaftowanymi nazwiskami kobiet, które nie dostały nominacji. I jeszcze ekologia: na kolacji oscarowej serwowano wegetariańskie dania, a Joaquin Phoenix, dziękując za statuetkę, mówił: – Żaden gatunek nie może podporządkowywać sobie innych.

Ta świadomość „społecznej odpowiedzialności" przemysłu filmowego zmusza też Hollywood do dostrzeżenia świata poza Ameryką. Kategoria, w której rywalizowało „Boże ciało" Jana Komasy to już nie „Najlepszy Film Nieanglojęzyczny" (czy w oryginale: „obcojęzyczny"), tylko w ramach walki z amerykańskim egocentryzmem – „Najlepszy Film Międzynarodowy". A nominowano do nagrody nie, jak przed laty, opowieści skrojone w innych krajach na hollywoodzką miarę, tylko propozycje wyraziste, niezależne, z charakterem. Ważnych społecznie „Nędzników" Ladja Ly o imigranckich przedmieściach Paryża, północnomacedoński dokument „Kraina miodu" czy właśnie „Boże ciało". I choć statuetkę zgarnął Bong Joon-ho, znalezienie się w tym gronie ekipy Jana Komasy to wielki sukces.

Więc tak: tegoroczna edycja Oscarów była istotna. Bo choć wciąż Hollywood jest placem zabaw „bogatych, białych multimilionerów", Akademia wstydzi się tego. A nawet zaczyna się zmieniać. W 2018 i 2019 r. zaprosiła dwa tysiące nowych członków, zwracając uwagę na różnorodność rasową i płciową. Dziś liczy blisko 9 tys. członków i coraz częściej nagradza produkcje ambitne, pochodzące z całego świata. Paradoksalnie więc, za Oscarowe zmiany możemy być wdzięczni także Trumpowi i Weinsteinowi. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Krzysztof Kwiatkowski – szef działu Kultura,
@krz_kwiatkowski

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

Wydarzenie

WYDARZENIE W W W W W W

Banalność zła

O tym, że zło wyrządzone światu przez Holokaust (przynajmniej w tak przerażającym rozmiarze, w jakim miało miejsce), nie byłoby możliwe, gdyby nie praca „cichych" współpracowników nazistów, wiemy doskonale od czasu książki Hannah Arendt „Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła". Mówiąc najkrócej: sądzony za zbrodnie wojenne Eichmann tłumaczył się tym, że był tylko urzędnikiem, który najlepiej jak umiał, wykonywał swoje obowiązki i nikomu nie zadał śmierci. Jakby nie rozumiał, że to, co robił, zwiększało wydajność gigantycznej nazistowskiej machiny śmierci, jaką był system obozów koncentracyjnych. Teraz, kilkadziesiąt lat po Shoah, otrzymujemy nową opowieść o „banalności zła", o tym, jak szanowana rodzina przemysłowców niemieckich przyczyniła się bezrefleksyjnie do sprawnego funkcjonowania obozów. Firma Topf i Synowie przez dziesiątki lat produkowała urządzenia dla browarów, ale już w 1914 r. zaczęła też wytwarzać – w skromnym zakresie – piece krematoryjne. Na tym etapie trudno się dopatrywać w tym czegoś złego, ale im bliżej Holokaustu, tym gorzej. Firma przyjęła zamówienie od SS i „twórczo" rozkręciła proces projektowania i produkcji coraz bardziej wydajnych maszyn. Przez lata je udoskonalała. Zatrudniani przez nią inżynierowie wykonywali próby w obozach koncentracyjnych w pełni świadomi tego, co tworzą i w czym uczestniczą, ale podejmowali się zadań bez zastanowienia, jakby wyłączyła im się moralna wrażliwość. Uznawali, że tylko robią swoje, rozwiązują problemy techniczne i nie ponoszą najmniejszej odpowiedzialności za to, czemu służy ich praca. I znów ten sam problem, co w przypadku Eichmanna: własnymi rękami nikogo nie zabijali, ale bez ich gorliwości ofiar byłoby znacznie mniej. Tu otwiera się cały ocean etycznej refleksji, w którym nikt z nich się nie zanurzył, wystarczyło w miarę dobre wytłumaczenie, by żyć w przeświadczeniu, że ma się czyste sumienie. I to jest opowieść o tym, jak odcięte od moralności zło staje się banałem, pracą jak każda inna. Groza, o której przerażającą i jednocześnie bardzo wyważoną książkę napisała brytyjska dziennikarka.

Leszek Bugajski

Karen Bartlett,
„ARCHITEKCI ŚMIERCI. RODZINA INŻYNIERÓW HOLOCAUSTU",
Prószyński i S-ka

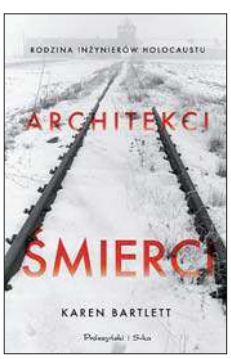

ZDJĘCIA: 123RF

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl 4818673eea

Film

Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

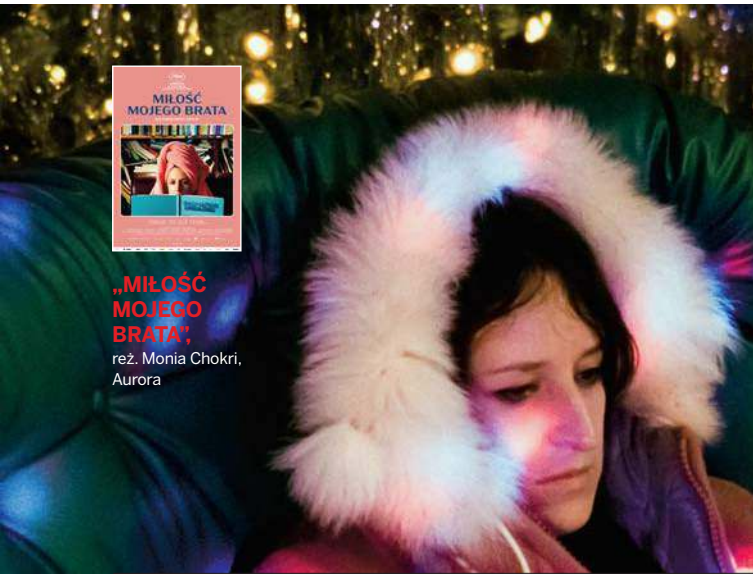

„MIŁOŚĆ MOJEGO BRATA",
reż. Monia Chokri, Aurora

KOMEDIA

Miłość i neuroza

Sophia i Karim są rodzeństwem idealnym. Mieszkają razem, mają podobne wartości, podejście do życia, zainteresowania, choćby przygodnym seksem. Sielanka jednak pryska, gdy on spotyka „tę" kobietę i oddala się od siostry. Pozostawiona sama sobie bezrobotna doktorka filozofii musi spojrzeć w lustro. Błyskotliwa komedia Monii Chokri jest ironicznym portretem wielkomiejskich 30-latków. Nieustatkowanych, bezdzietnych, znerwicowanych. Pogryzających antydepresanty przy serialach Netflixa. Świadomych, że choć ich rodzicom humanistyczne wykształcenie przyniosło społeczny awans, świat się zmienił i oni już nie mogą na to samo liczyć. Intelekt, wiedza i poczucie humoru stają się więc ich tarczą przed samotnością, frustracją i poczuciem niespełnienia. Krótko mówiąc: lekki film o ciężkim życiu.

ROZRYWKA

Była Jokera

WARNER ZNÓW POSZERZA FILMOWE UNIWERSUM „BATMANA". „Ptaki nocy (i fantastyczna emancypacja pewnej Harley Quinn)" to historia byłej partnerki Jokera. Film Cathy Yan zaczyna się tuż po ich rozstaniu, kiedy dziewczyna musi stanąć na własnych nogach i zbudować swoją pozycję w gangsterskim świecie. Zwłaszcza że razem z chłopakiem straciła ochronę i trafia na celownik m.in. niejakiej Czarnej Maski. Razem z nią emancypują się trzy inne kobiety zranione przez panujący w Gotham patriarchat. Ten feminizm w wersji pop wnosi do amerykańskiej rozrywki świeżość. Rozrywki, bo „Ptaki nocy..." nie są „Jokerem". To sprawna, pełna akcji i ironicznego poczucia humoru zabawa. A przy okazji kolejny popis charyzmy Margot Robbie. Tylko tyle i aż tyle.

Chętnie oglądane

1. **365 DNI** – Blanka Lipińska
2. **GANG ZWIERZAKÓW** – Reinhard Klooss
3. **PTAKI NOCY (I EMANCYPACJA PEWNEJ HARLEY QUINN)** – Cathy Yan
4. **1917** – Sam Mendes
5. **PSY 3. W IMIĘ ZASAD** – Władysław Pasikowski

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 7-9.02.2020

„PTAKI NOCY (I FANTASTYCZNA EMANCYPACJA PEWNEJ HARLEY QUINN)",
reż. Cathy Yan, Warner

DRAMAT

Spowiedź reżysera

„TOMMASO",
reż. Abel Ferrara, Nowe Horyzonty

PO PEDRO ALMODÓVARZE AUTOPORTRET PROPONUJE WIDZOM ABEL FERRARA. Grany przez Willema Dafoe, główny bohater jest reżyserem, niepijącym alkoholikiem i byłym narkomanem, który ze Stanów przeniósł się do Rzymu. Chodzi na lekcje włoskiego i mityngi AA, wychowuje z partnerką małą córeczkę, pracuje nad nowymi projektami. Ot, codzienność. I choć ten intymny dziennik nieco się dłuży, jego osobisty ton przejmuje. Twórca „Złego porucznika" opowiada o poszukiwaniu życiowej równowagi, ale i o świadomości, że zawsze pozostanie ona niepewna. To próby pokonania kompleksów, zduszenia ego, walki ze złością, którą nosi się w sobie. W końcu – refleksja nad późnym ojcostwem, związkiem, seksualnością. Kto by pomyślał, że dawny piewca alkoholowo-narkotycznych orgii zaprosi widzów na wspólną psychoterapię.

ZDJĘCIA: AURORA FILM, NOWE HORYZONTY, WARNER BROS, MATERIAŁY PRASOWE, PRZEMEK DZIENIS

eprasa.pl 4818673eea

Muzyka

Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny

POP

Echo i pogłos

Na wyspach krytycy okrzyknęli wokalistkę La Roux „największą nadzieją Wielkiej Brytanii" i porównują jej twórczość do muzyki Davida Bowiego. Jest w tym sporo dziennikarskiej przesady, ale Elly Jackson ma duży potencjał. I choć zasłynęła wielkim przebojem „Bulletproof", teraz proponuje trudniejszy pop, nieadresowany już do mas. Czuje się w nim wpływy soulu i R&B, ale też electropopu z dawnych lat – choćby Ultravox, Classix Nouveaux czy wreszcie Depeche Mode. Dla zakochanych w tym gatunku polskich artystów to przewodnik, jak aranżować numery, wzbogacać elektroniczne brzmienie gitarami, używać pogłosów i echa. Tak rozumiany pop zawsze w cenie.

La Roux,
„SUPERVISION",
Supercolors Records

POP ALTERNATYWNY

Chłodny romantyzm

POLSKA SCENA MUZYCZNA MA SZCZĘŚCIE DO GATUNKU, który na potrzeby m.in. Fryderyków nazwano popem alternatywnym. Właśnie pojawił się zaskakujący duet: Kuby Karasia z The Dumplings i Piotr Roguckiego z Comy. Czuje się na tej przemyślanej i udanej płycie 17 lat różnicy wieku artystów. Karaś wniósł nowoczesne rytmy i kompozycje. Rogucki – ekspresję faceta z doświadczeniem życiowym. Całość okazuje się zmysłowa i pulsująca. Niebanalną przebojowością przypomina nieco muzykę Króla, choć „Ostatni bastion romantyzmu" jest od niej bardziej dopracowany koncepcyjnie. Nie brakuje też sentymentalnych odniesień do klimatu lat 80. W końcu tytułowy romantyzm nie może istnieć bez nuty nostalgii.

Karaś/Rogucki,
„OSTATNI BASTION ROMANTYZMU",
Kayax

Chętnie słuchane

1. **LOVE, JAZZ & THE CITY**
Różni wykonawcy
2. **MÓJ EMPIK – MOJA MUZYKA: 90'S, VOL. 2**
Różni wykonawcy
3. **WHEN WE ALL FALL ASLEEP, WHEN DO WE GO?**
Billie Eilish
4. **100 DNI DO MATURY**
Mata
5. **MUSIC TO BE MURDERED BY**
Eminem

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 31.01 – 06.02.2020

ROCK

Stara szkoła

SĄ ZESPOŁY, PO KTÓRYCH ZAWSZE WIADOMO, czego się spodziewać. Jak Green Day, który właśnie wydał „Father of All Motherfuckers", znalazł patent, jak funkcjonować na rynku przez lata. Od dekad dostarczają fanom podobne przeboje z kosmetycznie zmienionym brzmieniem. Tym razem Green Day ma nieco mniej pazura, a więcej oddechu oraz szersze niż zwykle instrumentarium. Czy ta płyta zmieni coś w historii rocka? Nie. Czy to jest zła płyta? Nie. Czy warto po nią sięgać, jeśli nie jest się fanem Green Day? Niekoniecznie.

Green Day,
„FATHER OF ALL MOTHERFUCKERS",
ROCK Warner 3/6

eprasa.pl 4818673eea

Książka

Leszek Bugajski

WSPOMNIENIA W W W W W W

Selfie ze Stachurą

„TERAZ OTO JESTEM. EDWARD STACHURA WE WSPOMNIENIACH".
Wybór i opracowanie Jakub Beczek, Bellona

Edward Stachura to fenomen – poeta i prozaik, który stał się w latach 70. i 80. idolem młodego pokolenia, jak gwiazda rocka. Swoją legendę zbudował na niezależności, artystycznej swobodzie i wrażliwości, którą doskonale, choć chyba przypadkowo, utrafił w „hipisowskie" tęsknoty młodych. W miarę upływu czasu popularność tragicznie zmarłego w 1979 r. poety osłabła, ale nadal ma on wielu oddanych wielbicieli. Tak czy inaczej, pisarzem był interesującym i intrygującym, a człowiekiem niełatwym i mającym wiele twarzy. Pokazują to wspomnienia zebrane w wydanym właśnie tomie: jedni opowiadają o jego łagodności i wrażliwości, inni o bezwzględności w kontaktach i egocentryzmie. Tu jednak trzeba wspomnieć, że większość tekstów to relacje osób, które znały Stachurę słabo, spotykały się z nim przelotnie – przyjaciele i bliscy opowiedzieli, co mieli do powiedzenia, już dużo wcześniej. To zbiór głównie migawek, jakby selfie zrobionych ze Stachurą, ale słusznie zostały one utrwalone i opublikowane, bo mało mamy tak charyzmatycznych pisarzy.

REPORTAŻ W W W W W W

Co u sąsiadów

ANDREJ BÁN, SŁOWACKI FOTOREPORTER I DZIENNIKARZ, po 30 latach pracy w różnych zapalnych miejscach świata wrócił „do domu" i napisał książkę o Słowacji, właśnie o tym, jaka ona jest teraz i jak ta jej współczesność kształtowała się w ostatnich dekadach. Skupia się na małych miejscowościach, ale w każdej znajduje jakieś ciekawostki, opis każdej służy pokazaniu innego problemu, czy to z historii jego kraju, czy teraźniejszości. To jakby opis podróży po dzisiejszej Słowacji, pozornie pozbawionej planu i pełnej nawrotów. Zaczyna się ona przy wschodniej granicy, w miejscowości Czerna nad Cisą, w której w 1968 r. radzieccy towarzysze chcieli postawić do pionu czechosłowackich partyjniaków, co im się ostatecznie nie udało i – jak wiadomo – skończyło zbrojną interwencją. Kończy – na granicy z Austrią. Bán pisze o sprawach poważnych, mających wagę geopolityczną, a także o drobiazgach (np. opowieść o piesku), i zachowuje w swoim pisaniu odrobinę tego luzu, za który tak lubimy naszych południowych sąsiadów.

Chętnie czytane

1. **365 DNI** – Blanka Lipińska
2. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
3. **PACJENTKA** – Alex Michaelides
4. **TEN DZIEŃ** – Blanka Lipińska
5. **GŁOSY Z ZAŚWIATÓW** – Remigiusz Mróz

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 03–12.02.2020

Andrej Bán,
„SŁOŃ NA ZEMPLINIE. OPOWIEŚCI ZE SŁOWACJI",
Książkowe Klimaty

POWIEŚĆ W W W W W W

„Love story" plus

DRUGA POWIEŚĆ NIESPEŁNA 30-LETNIEJ PISARKI IRLANDZkiej zebrała już kilka nagród. Jest utworem interesującym i dojrzałym, choć na pierwszy rzut oka to jedna z wielu powieści miłosnych. Sally Rooney napisała jednak powieść o wiele bardziej subtelną niż autorki, których twórczość możemy z nią kojarzyć. Delikatnie odsłania uczucie, które łączy parę nastolatków. On jest gwiazdorem piłkarskiej drużyny, utalentowanym też – jak się okazuje – literacko. Ona – dziewczyną z bogatej rodziny, wyobcowaną ze szkolnej społeczności. I jeszcze jego matka jest sprzątaczką w domu jej rodziny. Na przekór klasowym różnicom między młodymi rodzi się uczucie, które przekształca się w trwały związek studencki. Aż wreszcie przychodzi czas podjęcia ważnej życiowej decyzji. W tym momencie powieść się kończy. Co będzie dalej? Świetna, pełna wzruszeń lektura.

Sally Rooney,
„NORMALNI LUDZIE",
W.A.B.

ZDJĘCIA: ARCHIWUM PRYWATNE DZIĘKI UPRZEJMOŚCI PANI JANINY JANUSZEWSKIEJ-SKREIBERG, KALPESH LATHIGRA, CANAL+

eprasa.pl 4818673eea

Kalejdoskop

Więcej recenzji na
Wprost.pl/kultura

„JAK ZOSTAĆ BOGIEM NA FLORYDZIE”,
twórcy: Robert Funke i Matt Lutsky
emisja: w czwartki o 21:00 w Canal+

SERIAL WWWWWW

Kryzysowa narzeczona

Początek lat 90., Floryda. Krystal (odmieniona nie do poznania Kirsten Dunst) pracuje jako sprzątaczka w parku wodnym. Jej mąż zasuwa w biurze, a szansę na odzyskanie radości i satysfakcji znajduje w Founders American Merchandise, piramidzie finansowej, w której zysk uzależniony jest od liczby pozyskanych członków opłacających składki. Biznes staje się powodem scysji między racjonalną żoną a mężem z głową w chmurach. Gdy kobieta zostaje sama z dzieckiem, musi zmierzyć się z dylematem: albo wyląduje na ulicy, albo sama zacznie działać w FAM. Choć nietrudno domyślić się, co wybierze, scenariusz serialu oferuje sporo zaskoczeń. Przepoczwarzenie się Krystal z zapracowanej matki w rekina finansjery dostarcza wielu powodów do uśmiechu. Ostry humor momentami ociera się o absurd, ale tak naprawdę więcej tu aktualnych komentarzy społecznych niż wymysłów scenarzystów. Postać Krystal uosabia siłę i niezłomność matek, które dla dobra dziecka gotowe są na najwyższe poświęcenia. Skomplikowane, świetnie napisane postaci są siłą tej produkcji, a scenografia i muzyka rozbudzają sentyment za rzeczywistością sprzed 30 lat. **Artur Zaborski**

REKLAMA

Krew i honor

Warszawa, wiosna 1936 r. Jakub Berg ma wszystko. Przynajmniej tak mu się wydaje. Dużo seksu, mocnych wrażeń i niekończącej się zabawy, a przede wszystkim bardzo dużo pieniędzy. Całe jego życie odmieni jedna impreza – tej nocy pozna Julię i Franka. Piękna córka carskiego generała i tajemniczy uciekinier z dalekiej prowincji rzucą go w objęcia szalonej przygody i równie szalonej miłości. Czekają go przemoc i romantyczne uniesienia, komunistyczna konspiracja i Żołnierze Wyklęci. Wybuchowa mieszanka, w której „Stawka większa niż życie” spotyka „Tamte dni, tamte noce” („Call Me By Your Name”).
Ta powieść cię zachwyci i zmieni twoje spojrzenie na polską historię.
Autor książki, Michał Zygmunt to pisarz i dziennikarz. Autor powieści „New Romantic” (2007), „Lata walk ulicznych” (2010), „Nienawiść” (2014). W 2011 r. współtworzył serwis Onet Kultura i przez wiele lat z nim współpracował. Współautor dwóch antologii opowiadań i dwóch zbiorów tekstów filmoznawczych oraz scenariuszy.

Michał Zygmunt, „Krew i honor”, wyd. Krytyka Polityczna

eprasa.pl 4818673eea

Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia"

Najbardziej przereklamowany produkt świata

Ponieważ co roku piszę felieton walentynkowy, powoli kończą mi się już skąpe przemyślenia na ten temat. Tym bardziej że w moim życiu miłość to było jedno wielkie rozczarowanie i uważam za jedną z największych zalet okresu po czterdziestce, że już nie trzeba wciąż jej szukać, można się rozluźnić i zająć innymi rzeczami. Całe lata 90. latałem na randki z ogłoszeń w internecie, chociaż już po pierwszej miałem świadomość groteskowości tych spotkań, sztuczności wypowiadanych słów i fraz („Uczysz się, pracujesz?" „Masz własne lokum?", „Jakie jest twoje hobby?"). Całe lata 90. przeputałem w klubach, licząc na to, że dziś to się nie trafi na jedną noc, ale na całe życie. Zapewne, gdybym tyle energii poświęcił wówczas swojej karierze, dziś byłbym zupełnie gdzie indziej. Gdy coś zaczynało wreszcie wychodzić, natychmiast czar pryskał. Nie dla mnie wspólne śniadania, spanie w jednym łóżku, w najgorszą pogodę o piątej rano brałem taksówkę i uciekałem do domu. Migałem się, jak mogłem, od kolejnych spotkań, byłem toksycznym kochankiem, nie wzruszały mnie miłosne esemesy zakochanych we mnie ślicznotek. Nie dla mnie wyjścia do kina i oczywiście – ze wszech miar nie dla mnie idiotyczne walentynki. A jednak żaden rasowy felietonista im nie popuści.

W moim życiu miłość to było jedno wielkie rozczarowanie

Jak uproduktowić miłość? A jak uproduktowić wodę lub piasek? Sama woda, sam piasek, produktem nie jest, ale jeśli zapakować je w równe paczuszki, nadać im nazwę, napisać, co to za woda, co to za piasek, skład, gdzie wyprodukowano, nadać cenę, zareklamować, a przede wszystkim – podzielić na identyczne porcje – produktem stanie się takim samym jak każdy inny. Wciąż jeszcze na rynku kupujemy rzeczy, które nie do końca są produktami: nieporcjowane jarzyny i owoce, półprodukty, stal, właśnie piasek, ziemię itd. Niechętnie, bo człowiek zawsze woli produkt. Dzieci chętniej sięgałyby po jabłka, gdyby te były sztuczne i atrakcyjnie opakowane. Opakowanie więc czyni produkt. Czy miłość da się opakować i sprzedawać na porcje?

Opakowana i podzielona na porcje, przeterminowana, ale ostro różowa i z serduszkami miłość zalega w TKMaxxie przy kasie, podlega przecenom w Sephorze, ląduje na wysypiskach śmieci wraz z megakubełkami po popcornie z multipleksu. Miłość okazuje się materiałem niezbyt biodegradowalnym i ciężkim do zutylizowania. Ale że jest przeznaczona do szybkiej konsumpcji, zjada się ją i wyrzuca. Zawiera mnóstwo cukru, soli i tłuszczu, a idzie jak świeże bułeczki. Duża miłość kosztuje 49,99 zł, mniejsza – 29,99 zł. Jeżeli nie stać cię nawet na tę najmniejszą, nie masz czego szukać w centrum handlowym 14 lutego. Spadaj. <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl 4818673eea

Paulina Socha-Jakubowska
szefowa działu Trendy @PSJakubowska

trendy

Era podcastów

Menu

88 **Od ucha do ucha.** Jak świat pokochał podcasty

CO MNIE INSPIRUJE
91 **Izabela Trojanowska:** Azylem był dla mnie Kościół

POLSKA NA TALERZU
96 **Karnawałowe róże,** czyli smakołyki na tłusty czwartek

5 SPOSOBÓW NA
97 **Kosmetyki handmade**

BRODAWAY
98 **Zrób sobie... Joaquina Phoenixa**

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES

Tworzenie podcastów wydaje się banalnie proste. Wystarczy dobry pomysł charyzmatycznego autora, telefon z dyktafonem i darmowa aplikacja do dźwiękowego „upiększenia" nagrania. Żaden z twórców najpopularniejszych polskich podcastów nie ma wątpliwości, że nad Wisłą takich produkcji będzie przybywać. Nawet firma Voxnest, właściciel platformy hostingowej dla podcastów, umieściła Polskę w pierwszej dziesiątce najszybciej rozwijających się rynków podcastów na świecie. Jeśli chodzi o tempo, zajmujemy szóste miejsce, wyprzedzają nas tylko kraje Ameryki Łacińskiej i Chiny, a wzrosty te sięgają 40 proc. w skali miesiąca. Boomowi na podcasty przyjrzał się Dominik Lorenc.

eprasa.pl 4818673eea

Dominik Lorenc

Od ucha do ucha

Podcast to powrót złotej ery radia, tyle że radia na żądanie. Boom na treści audio, przy których naprawdę warto zamienić się w słuch, trwa. Treści, w których ważny jest twórca, a nie logo, które za nim stoi. I właśnie to oferują podcasty.

Maciej Okraszewski na świecie widział wiele. W Chinach trafił na trop azjatyckich mafii bukmacherskich, które zarabiają fortunę na ustawianiu wyników w najniższych ligach sportowych. Spędził tygodnie w slumsach Buenos Aires, gdzie crack sieje spustoszenie wśród dzieci, a gra w piłkę jest dla miejscowych dziewczynek aktem buntu. W Hiszpanii zajadał się sosem sprzed dwóch tysięcy lat. W Brazylii zaś sprawdzał, ile można zarobić na córce, której cudowny dotyk leczy raka, AIDS i cukrzycę.

Jego podcast „Dział Zagraniczny" odpowiada na pytania, gdzie jest najdłuższy mur na świecie i dlaczego nie są to Chiny, czy do świata arabskiego też dotarł ruch #MeToo, czy w 2050 r. na kawę faktycznie będzie stać tylko najbogatszych, do kogo należą skarby z wraków na dnie Morza Karaibskiego? I dlaczego z tego samego morza znikają plaże, a piasek staje się cenniejszy od ropy? W największych prasowych redakcjach Maciej Okraszewski słyszał, że to tematy, które polskiego czytelnika nie interesują. Dlatego poszedł o krok dalej i zaczął najpierw pisać bloga, a później nagrywać podcasty o miejscach i wydarzeniach na świecie, o których w polskich mediach mówi się albo niewiele, albo wcale.

O krok dalej idą też podcasty. – Odbiorcy zawsze lubili radio. Ze względu na przemiany społeczne straciło ono jednak na popularności. Podcasty przywracają to, co było w nim najlepsze, czyli intymną więź słuchacza z nadawcą – tłumaczy Okraszewski. Karol Stryja, twórca podcastu „ZAWODOWCY", w którym swoich rozmówców pyta, dlaczego w życiu robią to, co robią, dodaje: – W czasach, kiedy większość stacji oferuje papkę złożoną z powielanych newsów, słabej muzyki i reklam, odbiorcy coraz częściej szukają jakościowych audycji w wersji audio.

Jak dodaje, odpowiedzią na te potrzeby stały się właśnie podcasty.

Czym w zasadzie są? To radio w wersji 2.0, którego odbiorcy słuchają, kiedy gotują, biegają, jadą komunikacją miejską czy sprzątają. A przede wszystkim, kiedy chcą, bo audycje dostępne są niezależnie od pory dnia na platformach streamingowych, głównie tych darmowych. Słuchacze to przede wszystkim ci, którzy do audio wrócili, czyli aktualni 25-40 latkowie. – Podcast wyszedł z ograniczeń technologicznych, na których zatrzymało się radio – mówi Okraszewski, tłumacząc ten fenomen.

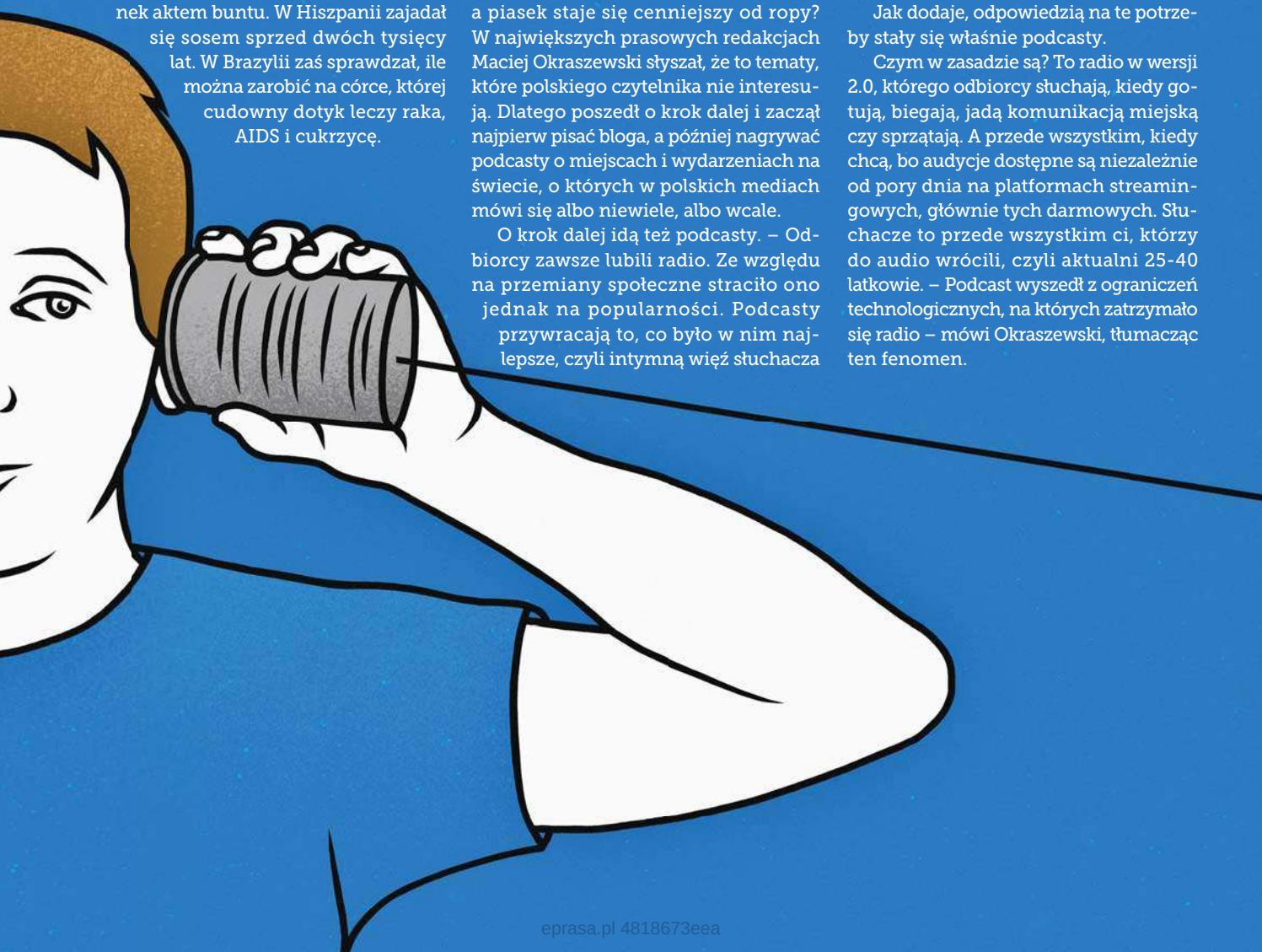

eprasa.pl 4818673eea

INTRO DO WIEDZY

– Gdybyś zapytał mnie rok temu, jaka tematyka dominuje w polskich podcastach, powiedziałbym, że 80 proc. to treści coachingowe, samorozwój i nauka, a pozostałe 20 proc. wypełnia rozrywka – mówi Karol Stryja. Mniej więcej od roku zaczęło się to jednak zmieniać. I prawdopodobnie te proporcje w najbliższych latach odwrócą się tak, jak stało się to w Stanach Zjednoczonych. Tam 80 proc. treści z podcastów to dziś rozrywka. 20 proc. stanowi cała reszta.

Z badań Nielsena wynika, że niemal 70 proc. respondentów słucha podcastów, żeby zdobyć wiedzę

Podcasty nie mają krzykliwych nagłówków ani walorów wizualnych – są więc z pozoru mało pociągającym medium. Odbiorca musi być autentycznie zaciekawiony tym, o czym zaczyna słuchać. Z badań Nielsena wynika, że niemal 70 proc. respondentów słucha podcastów, żeby zdobyć wiedzę. Wśród wielu projektów, które wychodzą tym słuchaczom naprzeciw, są takie tytuły, jak wspomniany już „Dział Zagraniczny", „Polimaty 2" Radka Kotarskiego, „Global News Podcast" BBC czy najpopularniejszy podcast dla przedsiębiorców – „Mała Wielka Firma" Marka Jankowskiego.

W tym gronie są też twórcy, którzy zaczęli tworzyć podcasty, jeszcze zanim powstały reguły określające, jak w ogóle powinny one wyglądać. – Obserwując rozwój Audioteki i będąc jej fanem, zapytałem jej twórcę, Marcina Beme, czy oprócz książek chcieliby zacząć udostępniać też wykłady psychologiczne w formie audio – wspomina Michał Krześniak odpowiedzialny za social media i content marketing Uniwersytetu SWPS. Dodaje, że twórcy Audioteki (czyli największego polskiego serwisu z audiobookami i słuchowiskami online) pomysł bardzo się spodobał. Zwłaszcza, że podcast wówczas w Polsce raczkował, a Audioteka przymierzała się, by ten stan rzeczy zmienić. I tak pięć lat temu „Strefa Psyche" Uniwersytetu SWPS zaczęła produkować podcasty. A w 2017 r. SWPS stał się pierwszą uczelnią na świecie, która zaczęła udostępniać wiedzę na Spotify. – Potwierdzili nam to przedstawiciele tej najpopularniejszej platformy streamingowej treści audio – podkreśla Krześniak.

INTRO DO ROZRYWKI

Polskie podcasty rozrywkowe zaczęły powstawać stosunkowo niedawno i szybko ich przybywa. Ten trend będzie się pogłębiał i rozrywki – podobnie jak w innych mediach – w podcastach także będzie najwięcej. Aktualnie wśród najpopularniejszych wymienia się „Kryminatorium" Marcina Myszki, w którym autor w każdy poniedziałek przypomina kryminalne sprawy, które wstrząsnęły Polską. Na topie cały czas utrzymują się też dwa podcasty jednej autorki – Joanny Okuniewskiej. Mowa o „Tu Okuniewska" i serii „Ja i moje przyjaciółki idiotki". Jak sama opisuje, „to opowieści o złamanych sercach i miłosnych rozczarowaniach bez happy-endu. Czyli historie Twoje i innych mądrych dziewczyn, które miały odwagę się głupio zakochać, a teraz umieją się z tego śmiać".

6

MIEJSCE NA ŚWIECIE
zajmuje Polska w zestawieniu najszybciej rozwijających się podcastowych rynków

eprasa.pl 4818673eea

Ostatnim eksperymentem, który okazał się fenomenem, był pierwszy w Polsce serial podcastowy – „Śledztwo Pisma". Od premiery sprzed ponad trzech miesięcy sześć odcinków serialu odsłuchano niemal 0,5 mln razy. – Ta liczba zupełnie przerosła nasze oczekiwania. We wstępnych szacunkach zakładaliśmy 10-krotnie mniejszą słuchalność, którą już uznalibyśmy za sukces – mówi Barbara Sowa, współtwórczyni serialu. To autentyczna historia Agaty i Jana – małżeństwa skazanego za psychiczne i fizyczne znęcanie się nad przybranymi dziećmi, które jednak uniknęło kary. Scenariusz został oparty na reportażu Mirosława Wlekłego, który w 2014 r. opisał tę historię na łamach „Dużego Formatu". Na potrzeby „Śledztwa Pisma" Wlekły wrócił do starej sprawy, znalazł nowe wątki, nowych bohaterów, a w końcu stanął przed mikrofonem i został głównym narratorem pierwszego polskiego serialu podcastowego. Produkcji, która – to już pewne – doczeka się drugiego sezonu.

Czy to nowy podcastowy trend? – Taką mam nadzieję – odpowiada Barbara Sowa i dodaje: – Jestem właśnie na ostatnim odcinku „Czarnego Romansu". Mowa o nowym serialu Audioteki poświęconym Czarnemu Romanowi, czyli najsłynniejszemu polskiemu bezdomnemu, zmarłemu przed trzema laty bohaterowi warszawskich miejskich legend. – W serialu Audioteki widać ogromną pracę naszych kolegów i naprawdę świetne wykonanie – dodaje Sowa. Za granicą są podcastowe seriale, które albo doczekały się ekranizacji (jak np. amerykański „Serial"), albo doczekają się jej w tym roku („Dr. Death"). Dla seriali w wersji audio produkcje Netflixa czy HBO są jednak konkurencją tylko z pozoru. Z jednej strony wszyscy producenci treści walczą o uwagę tego samego odbiorcy. Z drugiej to, że odbiorca ma coraz mniej czasu, paradoksalnie działa na korzyść materiałów audio. Przyswajanie informacji za pomocą słuchu nie jest przecież tak absorbujące, jak przyswajanie treści wizualnych.

PODCASTOWY BOOM

Według danych Voxnest Polska jest w pierwszej 10 najszybciej rozwijających się rynków podcastów na świecie. Jeśli chodzi o tempo, zajmujemy szóste miejsce, wyprzedzają nas tylko kraje Ameryki Łacińskiej i Chiny. Wzrosty te sięgają 40 proc. w skali miesiąca. – Tak duży rozwój wiąże się z niewielką barierą wejścia – przekonuje twórca podcastu „ZAWODOWCY". Tak naprawdę wystarczy telefon z dyktafonem, darmowa aplikacja Anchor.fm, na której można dodać niezbędne elementy dźwiękowe, takie jak dżingiel, intro czy outro. Wciskasz enter i podcast zostaje opublikowany na wszystkich możliwych kanałach – kontynuuje Karol Stryja. Do tego warto dodać najważniejsze zmienne decydujące o tym, czy podcast odniesie sukces, czyli charyzma prowadzącego, jego kreatywność i autentyczność.

Według badań Nielsena przeprowadzonych na zlecenie Storytel Polska znajomość samego terminu „podcast" zadeklarowała niespełna połowa internautów w wieku 19-49 lat. Co piąty z nich aktywnie słucha podcastów, co oznacza, że audytorium w Polsce to dziś kilka milionów osób. Dla porównania w Stanach Zjednoczonych podcastów słucha już co czwarty Amerykanin w wieku 12+, czyli według danych Edison Research łącznie ok. 73 mln użytkowników.

W+ więcej

Ranking Top Shows na Apple Podcast

(dane z 13 lutego)

1. „POLIMATY 2"
Radek Kotarski / Wiedza na każdy temat. Bez sztampy, podana w obrazowy sposób.

2. „KRYMINATORIUM"
Marcin Myszka / Akta bez tajemnic. Podcast o prawdziwych sprawach kryminalnych i sylwetkach morderców.

3. „JA I MOJE PRZYJACIÓŁKI IDIOTKI"
Joanna Okuniewska / Historie miłosne mądrych dziewczyn, które miały odwagę się głupio zakochać, a teraz umieją się z tego śmiać.

4. „TU OKUNIEWSKA"
Joanna Okuniewska / Osobiste dramaty i komedie, czyli dźwiękowy zapis tego, o czym myśli autorka.

5. „DZIAŁ ZAGRANICZNY"
Maciej Okraszewski / Podcast o wydarzeniach na świecie, o których w polskich mediach słychać niewiele, lub wcale.

6. „ŚLEDZTWO PISMA"
Pismo. Magazyn opinii / Pierwszy polski serial podcastowy, który doczeka się drugiego sezonu.

7. „GLOBAL NEWS PODCAST"
BBC World Service / Najważniejsze informacje z BBC News dostarczane dwa razy dziennie.

To, że od roku przeżywamy podcastowy boom, wynika przede wszystkim z popularności Spotify. To absolutny hegemon na rynku dostarczania tego typu treści. Ale to nie jedyne miejsce, w którym materiały audio czekają na słuchaczy. Wyjątkową możliwość komentowania i budowania zaangażowanej, podcastowej społeczności daje Youtube. W każdego iPhone'a wbudowana jest także aplikacja Apple Podcast. – Ostatnią kategorią, której nie można było wyszukać w Google, były pliki audio. Niedawno zmieniło się to za sprawą Google Podcast – zauważa Stryja. To innowacja, która z powodzeniem może podwoić liczbę odbiorców na całym świecie. W zeszłym roku nikt nie przewidywał, że podcastów będzie aż tyle, że będą cieszyć się takim zainteresowaniem. I mimo że raczej nie staną się medium dominującym, warto przekonać się, czy podcasty to coś dla nas. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Dominik Lorenc – dziennikarz działu Trendy

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES

eprasa.pl 4818673eea

mówi **Izabela Trojanowska**

piosenkarka i aktorka

Azylem był dla mnie Kościół

Jako dziecko azyl odnalazłam w Kościele. Należałam do chóru katedralnego, właśnie tam zaczęłam rozwijać się wokalnie na tyle dobrze, że podjęłam decyzję o pójściu do szkoły muzycznej.

Kościół odgrywał kiedyś dużą rolę w moim życiu. Dziś inaczej na niego patrzę. Odkąd polityka mocniej wkroczyła do **KOŚCIOŁA,** trudno mi się w nim odnaleźć. Mam wrażenie, że dziś jego drzwi są zbyt często zamykane. Choć to nie zmienia mojej wiary w Boga.

Po etapie chóru kościelnego w moim muzycznym życiu przyszła pora na **HALINĘ FRĄCKOWIAK,** która z zespołem ABC grała mocny bigbit. Śpiewałam też **„GDYBYŚ KOCHAŁ, HEJ" BREAKOUTU** i powoli uświadamiałam sobie, że obiorę kierunek rock. Potem, w miarę upływu lat, przychodziły fascynacje **BRYANEM FERRYM, JANIS JOPLIN, LENNYM KRAVITZEM** czy **AMY WINEHOUSE.**

*

ROMKA LIPKĘ poznałam w 1980 r. Zaproponował mi wtedy, wraz z Andrzejem Mogielnickim, nagranie płyty. Tak powstała „IZA". Po 40 latach już wiem, że to spotkanie było decydujące w moim życiu. Płyta pomogła mi stworzyć image „śpiewającej" Trojanowskiej. To było świeżo po emisji **SERIALU „STRACHY",** byłam już popularna i publicznie nazywana imieniem głównej bohaterki, Tereski Sikorzanki. Tak naprawdę nie byłam pewna, co ze sobą dalej robić.

*

MODOWYM NATCHNIENIEM od zawsze był dla mnie **THIERRY MUGLER.** Byłam szczęściarą, bo na przełomie lat 70. i 80. mogłam wyjeżdżać z kraju. Dzięki temu stałam się posiadaczką bordowej garsonki z brylantami od Muglera, w której chciałam wystąpić w Sopocie w 1980 r. Miała ogromne poduszki, co w Polsce wywoływało szok. Dlatego dyrektor festiwalu nie pozwolił mi włożyć tej kreacji, musiałam się przebrać. Ale później, przez dwa lata, właśnie w tej garsonce występowałam z Budką Suflera. Od tamtej pory o tym, w czym pokażę się na scenie, **DECYDOWAŁAM SAMA**. Pamiętam, jak w Opolu wystąpiłam w lateksowym płaszczyku, choć na próbach na wszelki wypadek nie zdradzałam swoich planów. Pamiętam też jeszcze jedną kreację Thierry'ego Muglera: garnitur z niebieskiego kaszmiru, ze srebrnymi, ogromnymi ramionami. Kupiłam go w Londynie, na wyprzedaży, jego cena odpowiadała pensji w Polsce.

*

W moim domu wiele jest **KSIĄŻEK NIEDOCZYTANYCH**. Mam do siebie sporo pretensji o to, że nie zadbałam należycie o czytanie. W drodze na koncert wyciszam się, sprawdzam repertuar. Muszę się przykładać, nawet po tylu latach na scenie nie ma tak, że pstryknę palcem i samo wychodzi. Zawsze daję z siebie, ile mam.

*

Ostatnio czytałam tekst o **BERLINIE** autorstwa **OLGI TOKARCZUK.** Opisy miasta, które doskonale znam, które kocham, w którym urodziłam córkę, zrobiły na mnie wrażenie i obiecałam sobie sięgnąć po twórczość naszej noblistki. Cieszę się, że jest ktoś taki jak Olga Tokarczuk, kto, jak podejrzewam, nie tylko mnie mobilizuje do czytania. <

! ***Spotkanie Romualda Lipki zadecydowało o moim artystycznym życiu***

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Paulina Socha-Jakubowska**

ZDJĘCIA: VIPHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl 4818673eea

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Bartłomiej Marszałek w barwach ORLEN Teamu w wodnej Formule 1

ORLEN Team wzmocnił kolejny utytułowany sportowiec – *Bartłomiej Marszałek*, pierwszy w historii Polak startujący w wodnej Formule 1, najbardziej prestiżowej i widowiskowej klasie wyścigów motorowodnych na świecie. PKN ORLEN w sezonie 2020 i 2021 będzie wspierać go w walce o mistrzowski tytuł.

Zofia Szkarlat

> *Bartłomiej Marszałek zajmuje piątą pozycję w klasyfikacji generalnej Mistrzostw Świata F1H2O*

Bartłomiej Marszałek to utytułowany sportowiec, dla którego ubiegły sezon w wodnej Formule 1 był przełomowy. W grudniu 2019 r. zajął trzecie miejsce podczas Grand Prix w Szardży, co dało mu piątą pozycję w klasyfikacji generalnej Mistrzostw Świata F1H2O. W tegorocznym, dziewiątym sezonie w F1 zapowiada walkę o jeszcze wyższą pozycję. Sportowiec w przygotowaniach do startów korzysta wyłącznie z polskiej myśli technicznej, współpracując z rodzimymi firmami, specjalistami i ośrodkami naukowymi. Samodzielnie koordynuje prace swojego zespołu i osobiście przygotowuje bolidy do startów.

– Jestem dumny, że mogłem dołączyć do ORLEN Teamu, w którego barwach występują znakomici sportowcy – mówi Bartłomiej Marszałek. – To dla mnie duże wyróżnienie, a także odpowiedzialność, by jak najlepiej reprezentować zespół na międzynarodowych zawodach. Jestem zdeterminowany, by przy wsparciu PKN ORLEN rozwijać się i stworzyć sobie warunki do tego, aby realnie myśleć o sięgnięciu po tytuł mistrza świata – dodaje.

PKN ORLEN konsekwentnie buduje pozycję marki ORLEN w powiązaniu ze sportem na najwyższym poziomie. W ten sposób wzmacnia jej globalne postrzeganie, co przekłada się też na wymierne korzyści finansowe. Produkty petrochemiczne, asfalty czy oleje produkowane przez spółki Grupy ORLEN są dostępne w ponad 100 krajach na sześciu kontynentach. W tym roku koncern z Płocka zamierza wzmacniać rozpoznawalność marki ORLEN za granicą, zwłaszcza w kontekście stacji paliw należących do Grupy. Proces co-brandingu będzie wspierany właśnie poprzez zaangażowanie w sport. Dzięki sponsoringowi firma będzie miała także swój udział w sukcesach polskiego motorowodniaka, tym bardziej że zawody w tej dyscyplinie śledzi miliard kibiców na całym świecie.

W ramach pakietu sponsorskiego logotyp ORLEN będzie głównym elementem malowania bolidu Polaka, który pływa w barwach zespołu Emirates Racing. Znajdzie się także na kaskach i odzieży teamu wspierającego zawodnika oraz na jego boksach i namiocie ekspozycyjnym rozstawianym podczas wyścigów. Komunikacja będzie prowadzona z wykorzystaniem logo ORLEN, VERVA i ORLEN Team. Umowa przewiduje ponadto zaangażowanie Bartłomieja Marszałka w działania eventowe spółki.

ORLEN Team funkcjonuje od 20 lat. Występujący w nim zawodnicy reprezentują, poza wodną Formułą 1, także cross-country, enduro, karting, Formułę 1, rajdy samochodowe, WRC, żużel i motoparalotniarstwo. Do ORLEN Teamu należą sportowcy, doskonale znani nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami, m.in. Robert Kubica i Jakub Przygoński.

CZY WIESZ, ŻE

Wodna Formuła 1

TO ELITARNA SERIA WYŚCIGOWA WZOROWANA NA SAMOCHODOWEJ F1. Rywalizację 18 kierowców, których bolidy pędzą z prędkością 250 km/h, ogląda miliard widzów w 83 krajach. Na cykl Mistrzostw Świata składają się wyścigi Grand Prix rozgrywane w Europie, Azji i na Bliskim Wschodzie.

ZDJĘCIA: AREK REJS/IDEA MARKETING

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Wielkie święto jeździectwa w Krakowie

CAVALIADA Tour to cykl międzynarodowych zawodów jeździeckich, które odbywają się w Poznaniu, Lublinie, Krakowie i Warszawie. Trzeci etap tych rozgrywek w dniach 20-23.02.2020 odbędzie się w TAURON Arenie Kraków.

Agnieszka Markiewicz

W programie sport jeździecki na najwyższym poziomie, jednak pokazany w rozrywkowy sposób. Nie zabraknie emocjonujących pokazów, które wyjątkowo w Krakowie odbędą się zarówno w sobotę, jak i w niedzielę. CAVALIADA to niepowtarzalna szansa na spotkanie w jednym miejscu i jednym czasie kibiców i zawodników skoków przez przeszkody, ujeżdżenia, powożenia i WKKW.

Zeszłoroczny debiut CAVALIADY w Krakowie okazał się strzałem w dziesiątkę. Nowy punkt na mapie CAVALIADA Tour przyciągnął do byłej stolicy Polski nie tylko świetnych zawodników, lecz także publiczność liczącą ponad 10 tys. osób.

– Pierwsza edycja CAVALIADY w Krakowie spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem wśród zawodników, kibiców, sponsorów i wystawców. Przez to oczekiwania wobec tegorocznej imprezy znacznie wzrosły – mówi dyrektor CAVALIADA Tour Radosław Kulupa. – CAVALIADA to największe wydarzenie jeździeckie w Polsce, znane z najlepszej publiczności. Co roku wypełniamy trybuny w Poznaniu, Lublinie i Warszawie, wyprzedając bilety jeszcze przed rozpoczęciem imprezy. Naszym marzeniem jest teraz wypełnienie trybun TAURON Areny Kraków – największej hali widowiskowo-sportowej w Polsce. Chcielibyśmy w tym roku pobić rekord frekwencji publiczności na zawodach jeździeckich, dlatego zapraszamy wszystkich serdecznie w sobotę, 22 lutego, do Krakowa. Na każdego, kto przyjdzie, będzie czekać mały pamiątkowy upominek – dodaje.

Aleksandra Kierznowska podczas CAVALIADA CSI2 Kraków, luty 2019 r.*

ZDJĘCIA: ARCHIWUM CAVALIADA TOUR

POTĘGA SKOKÓW

Podczas drugiej edycji CAVALIADY w Krakowie wzrośnie sportowy prestiż części skokowej. Niedzielny konkurs Grand Prix zaliczany będzie nie tylko do światowego rankingu i CAVALIADA Tour, lecy także kwalifikacji do Pucharu Świata. Będzie to przedostatni etap Ligi Europy Centralnej. Ten ostatni – finałowy – tradycyjnie odbędzie się w marcu na CAVALIADZIE

eprasa.pl 4818673eea

w Warszawie. Najważniejszymi konkursami części skokowej będą: czwartkowy Venus vs Mars, piątkowe Duża Runda i Potęga Skoku, sobotnie Speed & Music i finał Średniej Rundy, a przede wszystkim niedzielne Grand Prix o nagrodę Prezesa Zarządu PKO Banku Polskiego. Przypomnijmy, że zwycięzcą pierwszego Grand Prix Krakowa w zeszłym roku był Wojciech Wojcianiec na koniu Cassio Melloni.

– Parkur na TAURON Arenie jest rewelacyjny i zdecydowanie najlepszy ze wszystkich lokalizacji CAVALIADA Tour – mówi Wojcianiec, lider rankingu Polskiego Związku Jeździeckiego. – Duża przestrzeń sprawia, że konie czują się tu bardzo dobrze. Wszyscy zawodnicy byli pod ogromnym wrażeniem, a panująca tam atmosfera sprawiła, że każdy chce tu wracać – podkreśla. Wojciech Wojcianiec powróci do Krakowa, by ponownie walczyć o zwycięstwo.

W rankingu CAVALIADA Tour pierwsze miejsce zajmuje Seweryn Murdzia, który w Lublinie wygrał piątkowy konkurs zaliczany do światowego rankingu, a w Grand Prix był trzeci.

JEŹDZIECTWO I ZAPRZĘGI

Również specjaliści od innych konkurencji jeździeckich z pewnością dostarczą sportowych emocji. W krosowej próbie w ramach LOTTO Eventing Tour (piątkowy wieczór) z pozycji liderki wystartuje Daria Kobiernik na Ideal Girl. – Na każdej CAVALIADZIE jest niepowtarzalna publika i atmosfera, jednak Kraków zrobił na mnie olbrzymie wrażenie. Był to mój trzeci start w zeszłym Tourze i razem z Ideal Girl udało nam się wygrać w konkursie LOTTO Eventing Tour. To było wspaniałe przeżycie – podkreśla Daria Kobiernik. Rywalizacja z pewnością będzie zacięta, ponieważ tuż za nią w rankingu jest zwycięzca II etapu z Lublina Paweł Warszawski i klacz Hatteria II.

^ Jeźdzcy chwalą parkur na TAURON Arenie. Jak mówią – duża przestrzeń sprawia, że zarówno oni, jak i konie, czują się tu dobrze

Halowy Puchar Polski w Powożeniu Zaprzęgami Czterokonnymi zdominowany jest przez Piotra Mazurka, który wyprzedza swoich rywali o 13 pkt. Podobnie jak w powożeniu króluje Mazurek, tak w ujeżdżeniu niekwestionowaną królową tego sezonu CAVALIADY jest Litwinka Sandra Sysojeva. W Lublinie wygrała dwa konkursy i z kompletem czterech zwycięstw pewnie prowadzi w tabeli. Dwa konkursy w ramach CAVALIADA Dressage Tour odbędą się w piątek i w niedzielę.

W CAVALIADA Future po konkursach w Lublinie na prowadzen iu są Natalia Głowacz (MINI) i Luna Kowalonek (MIDI). Zawody dla dzieci na kucach będzie można zobaczyć w sobotę i niedzielę.<

eprasa.pl 4818673eea

Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Karnawałowe róże

Róże robi się z takiego samego ciasta jak chrust, różnią się tylko wykonaniem. Są bardziej wykwintne, bo gdzie tam zwykłemu chrustowi do róż.

Przepis na róże karnawałowe

SKŁADNIKI:
- 50 dag mąki pszennej
- 10 dag masła
- 4 żółtka
- 2 jajka
- łyżka spirytusu
- szklanka cukru
- szczypta soli
- 2 łyżki kwaśnej śmietany
- olej lub smalec do smażenia
- cukier puder do posypania
- marmolada z dzikiej róży

Wymieszać mąkę z jajkami i żółtkami, dodać masło, spirytus, cukier i śmietanę, dokładnie zagnieść. Kilkakrotnie tłuc wałkiem ciasto i składać je, aż pojawią się pęcherzyki powietrza. Uformować kulę i włożyć do lodówki na ok. 2 godziny. Rozwałkować i wykrawać kółka w trzech wielkościach, i układać na sobie od największego na najmniejszego, mocno sklejając środek. Smażyć w głębokim tłuszczu na złoty kolor, odsączyć na papierowym ręczniku, posypać cukrem pudrem, dodając kleks z marmolady pośrodku.

Karnawał podobny jest do meczu piłkarskiego, wydaje się, że najważniejsza w nim jest końcówka. W tym przypadku to rozpoczynające się tłustym czwartkiem ostatki. Ostatni tydzień karnawału mobilizował panny, które nie dostąpiły jak dotąd szczęścia poznania przyszłego męża, do wysiłków kulinarnych, gdyż podczas postu okazje takie już się nie powtarzały. By popisać się przed adoratorami talentem i gospodarnością, kandydatki prześcigały się w przyrządzaniu smakołyków na tłusty czwartek. Pączki ociekały tłuszczem, musiały być pulchne i delikatne, a nadzienie pachniało różą. Chrupiący cieniutki chrust trzaskał przy gryzieniu, a róże puszyły się kwiatowymi kształtami.

Historia pączków sięga czasów odsieczy wiedeńskiej w 1683 r. Ponoć po raz pierwszy przygotowała je w Wiedniu niejaka pani Krapf dla obrońców miasta obleganego przez Turków, a wojska Jana III Sobieskiego przywiozły recepturę do kraju. Ówczesne pączki wyrabiano z nadziewanego słoniną ciasta chlebowego i smażono na smalcu. Dopiero modna w XVIII w. kuchnia francuska zmieniła ich wygląd na dzisiejszy.

Drugim bohaterem dnia są faworki, czyli chrust, natomiast mniej popularne (choć np. na Śląsku dość dobrze znane) są jego kuzynki – róże karnawałowe. To bardzo wdzięczny smakołyk o długiej tradycji w naszej narodowej kuchni, dlatego go przypominamy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: YOUTUBE

eprasa.pl 4818673eea

Kosmetyki handmade

Są tanie, naturalne i wspierają walkę o dobro planety. Stanowią alternatywę dla kosmetyków sprzedawanych w nieekologicznych plastikowych opakowaniach.

1. Peeling do ciała

Każdy, kto kiedykolwiek eksperymentował z domowymi kosmetykami, na pewno stosował peeling. Jednym z najlepszych domowych peelingów odpowiednich dla każdego typu skóry jest mieszanka fusów z kawy, cukru, cynamonu i olejków eterycznych. – Jeśli peeling ma być delikatniejszy, wystarczy z przepisu usunąć cukier lub wersję z cukrem nakładać tylko na mniej wrażliwe miejsca. Dzięki szczypcie cynamonu i paru kropelkom dowolnego olejku eterycznego masowanie ciała takim peelingiem będzie też relaksem dla zmysłów – mówi Eliza Sobczuk, która prowadzi profil Pokoleniezerowaste na Instagramie i pokazuje, jak żyć m.in. bez plastiku.

2. Peeling do ust

By zimą zregenerować suche i popękane usta, wystarczy zmieszać trzy składniki: po pół łyżeczki miodu, cukru oraz oliwy. – Potem wszystko wymieszać, nałożyć na usta, masować, a po zmyciu na usta nanieść balsam – zaznacza Sobczuk.

3. Dezodorant

Wystarczy mieć odrobinę sody oczyszczonej, porcję mąki ziemniaczanej, trochę oleju kokosowego oraz opcjonalnie olejek eteryczny – herbaciany lub lawendowy. Olej kokosowy rozpuszczamy w kąpieli wodnej, dodajemy sodę i mąkę oraz dowolny olejek. Mieszamy i na kilka godzin wkładamy do lodówki, aby zastygł. Dezodorant, który konsystencją przypomina te w sztyftach, jest odpowiedni dla każdego rodzaju skóry. Na wszelki wypadek warto przed pierwszym użyciem zrobić jednak test: nanieść niewielką ilość preparatu na skórę i obserwować reakcję – zaznacza Eliza Sobczuk.

4. Suchy szampon

Także suchego szamponu nie trzeba kupować w drogerii. Przepis na niego jest banalny, a liczba składników naprawdę minimalna. Dla osób o ciemnych włosach poleca się wymieszać mąkę ziemniaczaną z niewielką ilością kakao. Dla blondynek sprawa jest prostsza: wystarczy wetrzeć w skórę głowy samą mąkę ziemniaczaną, by włosy odświeżyć.

Mąka ziemniaczana, soda, olejki eteryczne, miód, fusy z kawy. Z tych składników można zrobić kosmetyki

5. Olejek do demakijażu

Domowy olejek do demakijażu składa się w ok. 30 proc. z oleju rycynowego oraz w ok. 70 proc. z oleju konopnego lub jojoba. Oleje mieszamy według podanych proporcji i nakładamy na zwilżoną skórę twarzy, masując do rozpuszczenia się makijażu. Ten domowy kosmetyk polecany jest do skóry normalnej, wrażliwej lub suchej. – Mieszanką można zmywać twarz i oczy, olejek rycynowy wzmacnia i przyciemnia rzęsy – przypomina autorka instagramowego bloga Pokoleniezerowaste.

zebrała **Agnieszka Dąbrowska**

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl 4818673eea

Tomasz Broda
rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Joaquina Phoenixa

Kiniarze, zdecydujcie się! Co z tego, że Joaquin Phoenix z takim przejęciem promuje w oscarowej mowie weganizm, skoro polski aktor w poprzedzającym „Jokera" spocie tak przekonująco wsuwa bułę z kotletem!

Składniki:

- różowy ręcznik – 23 zł
- dwa czarne grzebienie – 4,58 zł
- dwa niebieskie guziki – 2 zł
- czarny tiul krawiecki – 6,99 zł (metr)
- torebka foliowa – 0 zł
- plastelina – 2,50 zł
- papier kolorowy – 1,50 zł

Razem: 40,57 zł

1. Głowę, która Phoenixa ewidentnie boli z troski o nasz świat, owijamy czule ręcznikiem. Czarny tiul na znak żałoby po tym, co człowiek już zdążył zniszczyć, zużywamy na fryzurę.

2. Z grzebieni wyczesujemy brwi, z papierowego zaproszenia na oscarową galę wycinamy nos i oczy, z guzików od smokingu robimy tęczówki – żeby Joaquin miał wzrok wyostrzony na cierpienie zwierząt.

3. Z pozostałej przy życiu torebki foliowej układamy brodę. Odcinamy fragment tiulowej czupryny i formujemy z niego wąsy, a z plasteliny robimy usta, w które wkładamy oscarową mowę.

4. Gotowego gwiazdora wysyłamy na front walki o nowy, lepszy świat. Którą drogą pójdziecie – fast foodu czy wege-Oscara?

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl 4818673eea

wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

PÓŁROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

BORYS WOŁODARSKI

„TRUCICIELE Z KGB. LIKWIDACJA WROGÓW KREMLA OD LENINA DO LITWINIENKI"

~~344 ZŁ~~ > **145,00 ZŁ** < **OSZCZĘDNOŚĆ 199 ZŁ**

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 19 1600 1462 1817 4117 9000 0006**
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl 4818673eea

AQUARIUS
*****
hotel spa & wellness

FIRST MINUTE
LICZBA POKOI Z GWARANCJĄ NAJNIŻSZYCH CEN **JEST OGRANICZONA**

Rodzinne *wakacje* nad morzem

do -20%

- komfortowe i klimatyzowane pokoje z balkonami
- wyśmienite bufety z live-cooking
- specjalne bufety dla najmłodszych
- przestronne Aquacenter z kompleksem saun i tarasem słonecznym
- wakacyjny program animacji prowadzony przez wykwalifikowanych animatorów
- Klub Zabaw, Sala Gier, Pokój Konsoli oraz nowoczesny i bezpieczny Plac Zabaw w hotelowym ogrodzie
- kilka kroków do piaszczystej i szerokiej plaży

Kołobrzeg 94 35 36 470 rezerwacje@aquariusspa.pl www.AquariusSPA.pl

eprasa.pl 4818673eea